

TV BOOM! GODNIK GDANSKI

PISMO CZŁONKÓW I SYMPATYKÓW NSZZ

ROK III 22 WRZEŚNIA 1991 CENA 2500

Solidarność

TV 38
110



Rys. Henryk Sawka

**BOSO
ALE DO SZKOŁY** — str. 3

Dylu, dylu na azylu
(jak się żyje azylantom) — str. 10

Kto pociągał sznurki?
(toruński proces OAS) — str. 13

Jak producent, za sprawą reklamy, zabiegać musi o sprzedaż swojego towaru — akcentując jego walory, odwołując się do wyobraźni i potrzeb konsumentów oraz ich zasobów finansowych — tak też partia w przededniu wyborów do instancji władzy, musi poczynić starania, mające na celu autoreklamę.

Jarosław Załęcki

ANATOMIA KAMPAanii WYBORCZEJ

Sposób prowadzenia kampanii wyborczej nie będzie oczywiście czynnikiem, któremu przysły zwycięzca zawdzięczać będzie swój sukces. Wiele badań wskazuje na to, że od niego zależy jedynie kilka procent głosów, reszta leży zaś w gestii programu oraz kompetencji i prezencji kandydatów. Niemniej, w naszych warunkach, dla niejednego ugrupowania kilka procent może mieć znaczenie decydujące.

Czym jest propaganda polityczna? Zdaniem znawców tego zagadnienia jest przede wszystkim „Próba oddziaływania na postawy ludzi za pomocą bodźców słowa pisanego i mówionego” (T. Parsons), bądź też „technika, która interweniuje w społeczeństwie poprzez silne uproszczenia” (J. Ellul). Niekiedy określa się propagandę jako „działalność, polegająca na operowaniu słowami, wydarzeniami, symbolami i osobistościami z intencją poparcia lub zaatakowania jakiegoś projektu, instytucji lub osoby w oczach i umysłach publiczności” (A. McClung Lee).

Z zachodnioeuropejskich badań socjologicznych można wyprowadzić

wnioski, że propaganda wykazuje niską skuteczność wśród osób o skryzalizowanych poglądach politycznych, a tym bardziej politycznie zaangażowanych. U homo politicus preferencje są już bowiem ukształtowane, a ich przemieszczenia następować mogą jedynie w stopniu minimalnym. Może ona natomiast odnieść pewne skutki u osób o postawach neutralnych, dla których polityka znajduje się na marginesie życia. Owa „milcząca większość” jest głównym przedmiotem zabiegów, gdyż jako najmniej zorientowana, najbardziej podatna jest na „urabianie”. To właśnie konieczność zabiegania o ten elektorat („Jeśli ja go nie zdobędę, zdobędzie go mój przeciwnik”) nadaje sens całej kampanii.

Do kogo ta mowa

Każde ugrupowanie polityczne stoi przed koniecznością odwołania się do określonej kategorii ludzi. Chęć przemawiania do całości elektoratu, wewnę-

dokończenia str. 4

LITWIN, POLAK — DWA (BRA)TANKI

Adam Pawłowicz

W pierwszym dniu puczu Jan Sienkiewicz, lider Związku Polaków na Litwie, wyjeżdża na urlop na wieś. ZPL nie wydaje żadnego oświadczenia. Redaktor jedynej polskiej gazety codziennej jedzie do Polski, a jego zastępczyni na redakcyjnym zebraniu obiecuje pracownikom, że w razie zamknięcia „Kuriera” znajdą pracę w komunistycznej „Ojczyźnie”. — „Ja sam zadecyduję, gdzie pracować” — odzywa się zgryźliwie ktoś z kąta sali.

dokończenie str. 11

Cała prawda o bliźniakach

— str. 12

Fot. Maciej Kostun





Rys. Henryk Sawka

Kompanijne impromptu

Pięć odcinków telewizyjnego serialu wyborczego, blisko jedna trzecia całości, pozwala już uchwycić jego nieprawidłowości. Wypada jednak najpierw dostrzec, że serial się dociera. Na początku skrzył prozorką. Naoliwiony uwagami telewizorów zgrzyta mniej, a nawet może się podobać. Startujący później mogą uczyć się na błędach poprzedników, acz nie wszyscy są równo pojętni, co widać.

Najwięcej mam pretensji do losowanych pytaczy (bo skaptowani na pierwszych sześć minut, choć nie wszyscy z nich korzystają, to pozór impromptu). Ich zadaniem nie jest wygłaszanie osobistych opinii, ujawnianie sympatii (lub antypatii) do konkretnych ugrupowań, ani też prezentacja swoich drapieżnych talentów. Na to są inne programy. Ten winien wydobyć ze starających się maksimum, stworzyć też im równe szanse wyśłowienia.

Przed wszystkim pytający nie powinien pytać rozkleknie, aby nie zabierać czasu odpytawanemu. A więc krótko, jasno, węż-

łowato. Z tym jest najgorzej. Dalej: siedzący naprzeciw to nie przeciwnik, lecz człowiek pragnący się wyjeczyczyć i trzeba mu to umożliwić. Sposobów jest sto, a dziennikarze używają kilku, i to raczej z arsenału wojny niż pokoju. W tym programie powinna przeważać postawa ciekawości, nie zaś wszystkowiedzy, a tym bardziej „wiem wszystko i lepiej” i to demonstruje. Z chrońcnie ironicznym uśmiechem. Sądzę też, że należy unikać pytań „pustych”, aby nie otrzymywać pustaczyczych odpowiedzi, np. „dlaczego nie razem” zadawane ludowcom, chadecom, mniejszościowcom, socjalistom itp. Bo odpowiedzi będą: „a bo nie”, „nie nasza wina” i nic z nich nie wyniknie. Więcej chytrności w pytaniu, panowie!

Nie oceniam samych starających się. Za wcześnie na ujawnianie sympatii. One zresztą nie ujawnią się wcześniej, jak za przesłoną kabiny wyborczej, gdzie postawię jeden, decydujący krzyżyk.

Tadeusz Skutnik

Pod semaforem

Od 15 września na PKP mniej, „za to” drożej. Bilety kolejowe zdrożały właśnie o 50 procent, z ruchu odwołano natomiast 52 pasażerskie pociągi dalekobieżne i ograniczono — w różny sposób — kursowanie dalszych 49, w tym 21 ekspresów. A więc znowu to, co najbardziej lubimy!

Dla wielu z nas podróż koleją od dawna stała się zbyt droga. Ludzie mniej podróżują. Stąd właśnie odwołania pociągów wożących powietrze. Są jednak tacy, którzy jeżdżą koleją musza, na przykład do pracy. I ci płacą drożej — za tamtych, którym jeździć się odciechało. Czy wystarczy jednak taka interpretacja podwyżki?

W PKP można walić jak w bęben. Od lat uprawia się tę zabawę, do znudzenia zresztą. Rzadko byliśmy zadowoleni z usług tej firmy, ale też bodaj nigdy jej sytuacja finansowa nie była aż tak dramatyczna. Aktualne zadłużenie PKP wynosi 2,5 bln zł, a rząd — w związku z kryzysem budżetowym — obciął jeszcze dotację dla kolei o ponad dwa bilio-

ny. Nie dość więc, że pociągów będzie mniej, to jeszcze strach będzie nimi jeździć!

Ceny biletów kolejowych są cenami urzędowymi, ustalonymi nie przez Dyrekcję Generalną PKP, lecz przez resort transportu. Uważa on PKP za instytucję wyjątkowo oporną na reformy. Ludzie z PKP udowadniają natomiast, że reforma, choć z trudem, ale jest realizowana. Nie zakończy się ona jednak sukcesem bez pomocy państwa. Niemalże wszędzie na świecie (w Europie także) koleje są skutecznie dotowane przez swoje rządy! Znajdź też dokładnie swoje miejsce w państwie. O czym tu jednak mówić, skoro projekty — ustawy o przedsiębiorstwie PKP, czy prawa przewozowego obrastają kurzem w zaufku legislacyjnego labiryntu.

Mamy za to samonapędzający się mechanizm: droższe bilety — mniej pasażerów — więcej wycofanych pociągów — jeszcze droższe bilety...

Adam Derewicz

Stereotypy do pilnego przełamania

Kto pamięta po roku od zjednoczenia Niemiec obawy, formułowane w polskiej prasie — głównie postkomunistycznej — z powodu narastającego zagrożenia Polski, także militarne, co już było jawnym nonsensem? Rok sąsiedztwa w sumie rokuje nieźle na przyszłość, tak w gospodarce, co uważam za najważniejsze, jak w polityce. Tymczasem teraz, po rozpadzie imperium na wschodzie, znów stajemy przed wielką niewiadomą ułożenia się stosunków z suwerennymi państwami odtąd sąsiadującymi o graniczną między, w tym z niepodległą Ukrainą. U wielu Polaków ten wielki, 50-milionowy kraj, silnie uprzemysłowiony, prężny, budzi niepokój. Zwłaszcza mieszkańcy dawnych wschodnich rubieży II Rzeczypospolitej przenoszą złe wojenne doświadczenia z Wołynia i Podola w inną teraźniejszość, przecząc fakt, iż Republika Ukraina będzie państwem wielonarodowym, a ukraiński antypolski szowinizm z pewnością nie przeja-

wiał się i nie przejawia w Kijowie czy Charkowie.

Należałoby pozostawić przeszłość historiom obu nacji do niespiesznych, może nawet wspólnych ocen — by skoncentrować się na przyszłości. Z wyraźnym akcentem na współpracę gospodarczą, jako najpewniejszy pomost. W końcu to Ukraina, w statystyce obrotów wtopiona dotąd w ZSRR, zasilą nas gazem z Daszawy, dostarczą około 80 procent importowanej rudy żelaza, rudę manganu, ropę naftową. Ukraina dla nas to też wielki rynek zbytu dla obuwi, tekstyliów, mebli, farmaceutyków, kosmetyków i innych artykułów konsumpcyjnych. Dobrze by było teraz dla nasilenia kontaktów szerzej otworzyć granicę, także z myślą o spotkaniach kulturalnych i więzach zwykłych ludzi ze zwykłymi ludźmi. Z preferencją wymiany młodzieży, zawsze wolnej od stereotypów i zacieklej wzajemnych uprzedzeń.

Grzegorz Kurkiewicz

W Polsce

● 14 września Sejm odrzucił ustawę o przyznaniu rządowi nadzwyczajnych uprawnień. OKP zapowiedział ponowne wniesienie projektu pod obrady Izby.

● Prezydent Lech Wałęsa w dniach 16—18 września przebywał z oficjalną wizytą w Czecho-Słowackiej Republice Federalnej. 12 września odwiedził Pragę wicepremier Leszek Balcerowicz.

● Marszałek Sejmu Mikołaj Kozakiewicz 12 września wyraził ubolewanie z powodu krytycznej wypowiedzi premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego w USA na temat polskiego parlamentu.

● Poseł Mieczysław Gil 13 września stwierdził, że byli funkcjonariusze PZPR za pośrednictwem polsko-radzieckich spółek joint-ventures dokonywali transferu rubli na konta zachodnich banków. Z niektórych źródeł wynika, że KPZR zgromadziła na siedmiu tysiącach tajnych kont 100 mld dolarów.

● 13 września Sejm przyjął dwie ustawy: zaostrożoną ustawę o zatrudnieniu i bezrobociu, która m.in. stanowi, że większość bezrobotnych będzie mogła pobierać zasiłek tylko przez 12 miesięcy, oraz ustawę o radiofonii i telewizji.

● NIK, zgodnie z wnioskiem Lecha Wałęsy, rozpoczęła kontrolę w Kancelarii Prezydenta RP.

● Jarosław Kaczyński, szef Kancelarii Prezydenta, zapowiedział swą dymisję, uzasadniając ją zamiarem poświęcenia całej uwagi partii Porozumienie Centrum.

● Marek Dąbrowski nie został zatwierdzony przez Sejm na prezesa NBP.

● Komisja badająca działalność MSW ustaliła, że za zabójstwo 9 górników zastrzelonych 16 grudnia 1981 r. w kopalni „Wujek” powinny odpowiadać 4 osoby kierujące atakiem. Jako jedną z nich prasa wymienia b. komendanta MO w Katowicach, gen. Jerzego Grube.

● Poseł Ryszard Bugaj zaproponował zwiększenie deficytu budżetowego o 2 bln zł, z których 500 mld należałoby przeznaczyć na oświatę.

● Klub Parlamentarny Unii Demokratycznej odniósł się negatywnie do wprowadzonego przez MEN programu oszczędnościowego, a przede wszystkim do decyzji skrócenia wymiaru zajęć w szkołach.

● Wyliczono, że nauczyciele zarabiać będą średnio o 286 tys. mniej niż w poprzednim roku szkolnym.

● Katowicki Węglokoks w ciągu 7 miesięcy br. sprzedał za granicę ponad 10 mln ton węgla kamiennego za sumę ok. 0,5 mld dol. oraz 808 tys. ton koksu za sumę 65,5 mln dol.

● Sąd Wojewódzki w Warszawie utrzymał w mocy decyzję Okręgowej Komisji Wyborczej unieważniającą warszawską listę kandydatów na posłów z ramienia Partii „X”. Partia Tyminskiego wystawi zatem tylko 44 kandydatów w czterech okręgach.

● Kolejną listę ze sfalszowanymi podpisami tym razem pod kandydaturą działacza KPN, wykryto w Słupsku.

● Koalicja Polskiej Partii Zielonych oskarża KPN, iż partia ta tworząc Polską Partię Ekologiczną zamierza instrumentalnie wykorzystywać sprawy ochrony środowiska w zbliżających się wyborach.

● Wicemarszałek Sejmu Zofia Kuratowska wypowiadając się 15 września w czasie obrad Frakcji Społeczno-Liberalnej Unii Demokratycznej powiedziała, że Lech Wałęsa zrezygnował z tworzenia partii prezydenckiej.

● 120 uchodźców żądających przesiedlenia na Zachód głoduje w ośrodkach w Serocku, Jachrance, Ryni i Modlinie.

● Związek Żołnierzy Batalionów Robotniczych „Polski Gulag” zatwierdzony został przez Sąd Wojewódzki w Szczecinie.

● Prokuratura w Mławie aresztowała pięć osób pod zarzutem udziału w rozruchach antycygańskich.

● 13 września grupa wyrostków zaatakowała siedzibę gminy żydowskiej w Warszawie. Jednego z napastników zatrzymała policja.

● 40 przypadków wściekliczny stwierdzono ostatnio u zwierząt dzikich i domowych na terenie Gdyni.

● Wpłaty na konto Fundacji SOS Jacka Kuronia będą do końca roku zwolnione z opłat pocztowych.

● W porównaniu z rokiem ubiegłym na polskich drogach przybyło 32,8 proc. nie-trzeźwych kierowców pojazdów mechanicznych.

● Do końca września kierowcy mogą dokonać wyboru firmy ubezpieczeniowej na rok następny. Dla wypowiedzenia dotychczasowych warunków wystarczy pisemne powiadomienie o rezygnacji z umowy.

● Fałszywe banknoty o nominale 1 mln zł pojawiły się w Toruniu, Grudziądzu, Chełmży, Kowalewie i Wąbrzeźnie.

● W Gdyni remont przechodzi największy, w pełni skomputeryzowany chłodnicowiec świata, duński „Kund Lauritzen”. Załoga liczy 6 osób.

W świecie

● Walki w Chorwacji nie ustają. Serbowie wspomaganymi przez armię federalną zajęli ważne porty adriatyckie, Chorwaci wzięli do niewoli generała armii i kilku wyższych oficerów, po przymusowym lądowaniu wojskowego helikoptera. Kolejną republiką opowiadającą się za niepodległością jest Macedonia, która wypowiedziała się jednoznacznie w referendum. Zwiększa się liczba uciekinierów chorwackich do Włoch i Węgier. Siły serbskie uwolniły dwóch zatrzymanych w miejscowości Virgin Most (60 km od Zagrzebia) polskich dziennikarzy.

● Moskiewska Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie odbyła się już z udziałem przedstawicieli trzech republik bałtyckich. Rada Bezpieczeństwa ONZ jednoznacznie zaaprobowała wniosek Litwy, Łotwy i Estonii o członkostwo. Formalnie wnioski zostały przyjęte przez Zgromadzenie Ogólne ONZ.

● W wyborach prezydenckich w Azerbejdżanie zwycięstwo odniósł jedyny kandydat, zbojkotowany przez opozycję Ajaz Mutalibow, aktualny prezydent i do niedawna szef partii komunistycznej.

● W Gruzji organizowane są manifestacje sił opozycyjnych domagających się odejścia z urzędu prezydenta Zwiada Gambzachurdji.

● Prezydent Rosji Borys Jelcyn zdecydowany jest rozwiązać spór terytorialny między Japonią a Rosją.

● Izrael zwolnił z więzienia 51 Arabów i zwrócił władzom libańskim ciała dziewięciu milicjantów poległych w walkach z wojskami izraelskimi, chcąc ułatwić sekretarzowi generalnemu ONZ jego zabieg na rzecz uwolnienia przetrzymywanych przez ugrupowania terrorystyczne zakładników zachodnich.

● Na wspólnej konferencji prasowej w Moskwie sekretarz stanu USA James Baker i sowiecki minister spraw zagranicznych Borys Pankin ogłosili, że ich państwa wstrzymają wszystkie dostawy broni do Afganistanu. Z Moskwy Baker udał się do republik nadbałtyckich, potem do Kazachstanu i Izraela.

● Ostry konflikt narodowościowy, wywołany przez władze litewskie, przeszkodził w wizycie min. Skubiszewskiego w Wilnie. W drodze do Paryża Warszawę odwiedził prezydent Litwy Vytautas Landsbergis.

● Moskwa pragnie niezwłocznie wszcząć rozmowy z Hawaną na temat wycofania z Kuby 11 tysięcy instruktorów wojskowych.

● Wycofanie wojsk sowieckich z trzech republik nadbałtyckich będzie mogło nastąpić — według ministra obrony ZSRR gen. Jewgienija Szaposznikowa — dopiero po roku 1994.

● Wybory samorządowe w Norwegii umocniły pozycję lewicowych socjalistów i centrystów, przeciwnych przystąpieniu Norwegii do EWG.

● Północnokoreański dyplomata oświadczył w Seulu, że Korea Północna może w ciągu trzech lat wyprodukować broń nuklearną.

● Europejska Unia Demokratyczna na swej konferencji w Paryżu przyjęła oficjalnie polską partię Kongres Liberalno-Demokratyczny.

● „Regent rosyjskiej monarchii”, Aleksiej Brumel nadał Borysowi Jelcynowi tytuł „wielkiego księcia”, w dowód „uznania za mężstwo i zdecydowanie, jakie okazał w ciągu tragicznych sierpniowych dni”.

● Przywódca Narodowego Frontu Wyzwolenia Angoli Holden Roberto powrócił do kraju po wieloletniej emigracji.

● Stare hanzeatyckie miasto Lubeka otworzy wiosną 1992 roku w Królewcu biuro Hanzy. W grudniu tego roku ma zostać uruchomione regularne połączenie promowe między obu miastami.

● W Kambodży gwałtownie rozmnożyły się węże. Atakują one ludzi i bydło.

● Nieliczna grupa „prawdziwych komunistów” pikietowała przed mauzoleum Lenina w Moskwie pod hasłami „Lenin wечно żywy” i „Obronimy czerwony dom”.

● Chiny zdementowały wiadomość, jakoby Erich Honecker mógł znaleźć w tym kraju azyl polityczny.

● Utworzone na polecenie Stalina supertajne laboratorium do dziś zajmuje się badaniami mózgowi przywódców komunistycznych i wybitnych ludzi. Badaniom poddano także mózg Stalina, Lenina, Sacharowa, Eisensteina.

W Związku

● Listę związkowych kandydatów do parlamentu oraz ich wyborczy program zatwierdziła obradująca 13 i 14 września w Czeszochowie Komisja Krajowa „Solidarność”. 15 września szefowie Związku uczestniczyli w nabożeństwie wieńczącym pielgrzymkę ludzi pracy na Jasną Górę.

● O programie wyborczym i kłopotach finansowych budżetu państwa debatowali 10 września w Gdańsku członkowie prezydium Komisji Krajowej. Postanowiono m.in., że posłowie „Solidarność” będą w przyszłym sejmie walczyć o sprawiedliwe rozłożenie kosztów kryzysu, zmniejszenie bezrobocia i rozliczenie winnych rozkradania majątku narodowego.

● Prezydium Komisji Krajowej „Solidarność” postanowiło wystąpić do Naczelnego Sądu Administracyjnego ze skargą na Ministerstwo Edukacji Narodowej za ograniczenie liczby godzin lekcyjnych w szkołach.

● Protesty przeciwko polityce MEN zapowiedział Związek Nauczycielstwa Polskiego. Planowane są m.in. strajki oraz marsz milczenia w Warszawie.

● O sytuacji szkolnictwa debatowali w Warszawie członkowie Rady Sekcji Krajowej Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”. Skrzytykowane planowane przez Ministerstwo Edukacji Narodowej oszczędności i ostrzeżenie przed możliwością niekontrolowanych protestów.

● Sąd Najwyższy zarejestrował po ponad rocznych debatach „Solidarność—80”. Przewodniczący „S—80” Marian Jurczyk zapowiedział, że będzie to związek rewindykacyjny.

● Swoj związek zawodowy mają też wiezienni strażnicy. Sąd Wojewódzki w Warszawie zarejestrował NSZZ Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa.

● Do dwóch milionów zbliża się liczba bezrobotnych w Polsce. Stanowi to ok. 10 procent czynnych zawodowo.

● Zakończył się, po dwóch miesiącach, strajk pracowników Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Białymstoku. Podpisano porozumienie, na mocy którego MPK przekształcono nie w dwie, lecz w trzy spółki — pracownicy obawiali się bezrobocia.

● Podwyżkę płac uzyskali w wyniku jednolitego strajku górnicy z kopalni „Murcki”. Dyrekcja zobowiązała się też zrezygnować ze współpracy spółek. Porozumienie negocjowała m.in. zakładowa „Solidarność”.

● Pogotowie strajkowe w kopalniach wznowiła Federacja Związków Zawodowych Górników. Powód — polityka rządu wobec górnictwa.

● „Solidarność” zawiesiła strajk okupacyjny w Fabryce Samochołów Ciężarowych Star, po udzieleniu zakładowi przez Agencję Rozwoju Przemysłu pożyczki „na przetrwanie”.

● Przeciwno nieograniczonej reprivatyzacji opowiedział się przedstawiciel Komisji Krajowej „Solidarność” zaproszony na posiedzenie sejmowej Komisji Przekształceń Własnościowych.

● Przed Urzędem Wojewódzkim w Zamościu koczują w namiotach rolnicy, protestując przeciwko polityce rolnej rządu. Uczestnicy akcji są zadłużeni i domagają się m.in. ulg w spłacie kredytów.

● Akcję protestacyjną przeciwko polityce rządowej wobec rolnictwa planują kółka rolnicze.

● OPZZ krytykując rządowy projekt uchwały o rewaloryzacji emerytur i rent, zapowiedział ostre akcje protestacyjne — głodówki, okupacje oraz blokowanie urzędów państwowych.

● Ograniczenie wydatków budżetu państwa na kulturę skrytykował Porozumienie Kultury NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze.

● Władze Gdańska skrytykowane zostały przez Zarząd Regionu „Solidarność” za oszczędnościową decyzję wyłączenia nocnego oświetlenia ulic. Związkowcy m.in. wytknęli władzom miasta, że nie korzystają ze znacznie mniej kontrowersyjnych sposobów oszczędzania.

● Przeciwno zatrudnieniu na kierowniczym stanowisku byłego funkcjonariusza WUSW zaprotestowała „Solidarność” gdańskich Zakładów Graficznych. W przedsiębiorstwie grozi masowe zwolnienia i związkowcy uważają, że stanowisko można było powierzyć komuś z długoletnim stażem.

Łączy nas

Solidarność

LISTA

„Solidarność” ostrzegala...

Rozmowa z Jackiem Rybickim z Gdańska, członkiem Rady Sekcji Krajowej Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”, kandydatem na posła z listy „Solidarności”.

— Niektórzy ekonomiści przestrzegali rząd przed załamaniem się budżetu. Czy Związek przestrzegal resort przed katastrofą w oświacie?

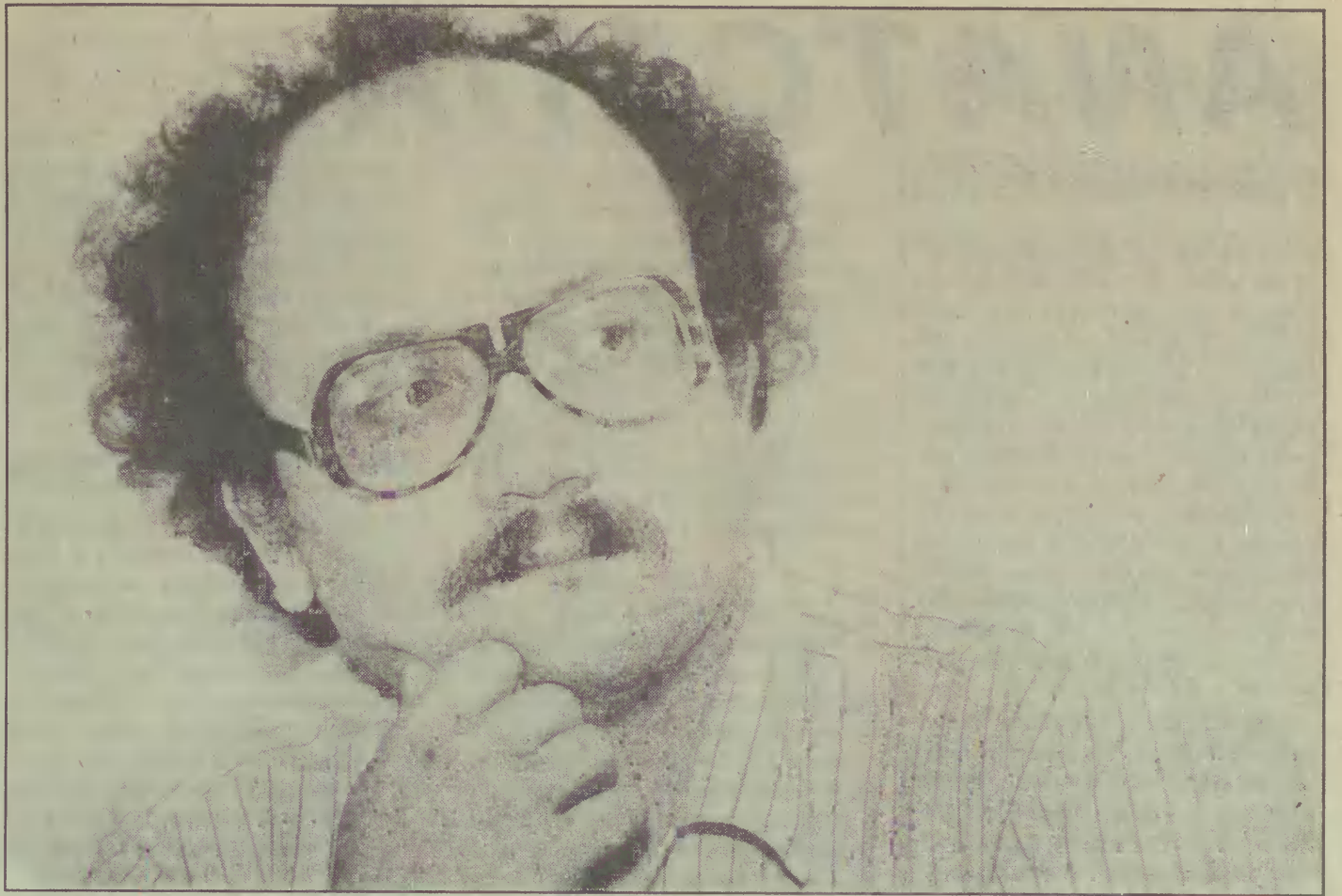
— Związek od niemal roku mówił o niebezpieczeństwie dramatycznego pogorszenia się warunków funkcjonowania szkół. To, co się teraz dzieje, można było przewidzieć już wiosną, po przyjęciu ustawy budżetowej, w której drastycznie ograniczono nakłady na edukację. Zamiast proponowanych pięćdziesięciu bilionów przyznano zaledwie trzydzieści, czyli niewiele więcej niż w budżecie ubiegłorocznym, mimo iż mieliśmy przecież do czynienia z inflacją. Później ten i tak okrojony budżet

ny ministra jak i rządu, dotrzymania terminu i poziomu wypłat, a także obietnicę, że w czasie wakacji nie podejmie się żadnych działań wymagających konsultacji ze związkami.

— I ustalenia te zostały złamane?

— Uważamy, że tak. Już w lipcu dotarli do nas pogłoski o możliwości zawieszenia ustawy o kształtowaniu środków na wynagrodzenia w sferze budżetowej; w sierpniu stało się to faktem. W sierpniu również, jak wiadomo, przyjęto kolejny program oszczędnościowy.

— Przeciwno „oszczędnościowemu” zarządzeniu ministra edukacji „Solidarność” pracowników oświaty zgłosiła we-



Fot. Jarosław Rybicki

BOSO, ALE DO SZKOŁY

zmniejszono do 28,5 bln zł, co już w drugim kwartale postawiło oświatę przed widmem katastrofy. Obecna redukcja nakładów o „tylko” 3,7 proc. jest kolejnym w tym roku programem oszczędnościowym. Więcej nie można już było oświacie odebrać.

Dziewiętnastego kwietnia Rada Sekcji Krajowej Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” wystąpiła z dramatycznym apelem do ministerstwa edukacji oraz do rządu, przedstawiającym możliwe skutki takiego zmniejszenia wydatków na oświatę. Przestrzegaliśmy wtedy przed niebezpieczeństwem załamania się funkcjonowania placówek oświatowych.

— Czy nie były to prognozy zbyt alarmistyczne?

— W tej chwili do tego właśnie stanu dochodzimy, mimo iż ministerstwo zarzekało się, że nie takiego nas nie spotka. Na Dolnym Śląsku na przykład najprawdopodobniej zostaną zamknięte niektóre szkoły, ponieważ stropy grożą w nich zawaleniem, a nie ma środków na remonty. Docierają do nas sygnały z Pomorza Zachodniego, że szkołom odcina się dopływ energii elektrycznej albo odpływ ścieków, ponieważ władze oświatowe są niewypłacalne. Osobnym problemem są szkoły wiejskie. Funkcjonują jeszcze pozostałości koncepcji szkół zbiorczych. W tej chwili nie ma pieniędzy na dowożenie dzieci do tych placówek.

Sprawą drugą jest załamanie się systemu wynagrodzeń. Historia zaczęła się na przełomie maja i czerwca, gdy w części szkół wypłacono, w formie zaliczek, tylko niepełne uposażenia. Doprowadziliśmy wówczas do serii spotkań z przedstawicielami władz. Uzyskaliśmy zapewnienie, zarówno ze stro-

to. Niemniej, na razie zarządzenie obowiązuje. Czy wiadomo już, jak jest realizowane?

— W wielu kuratoriach nie bardzo wiadano, co z tym fantem zrobić (plany organizacyjne przygotowuje się w maju i czerwcu). W szkołach zapanował totalny bałagan. Na ogół szkoły dostosowują się do przepisów zarządzenia według własnego uznania, tak jak na to pozwalały ich kadrowe możliwości.

— Których przedmiotów dotyczą redukcje godzin?

— Najczęściej tzw. przedmiotów artystycznych. W klasach I—III szkoły podstawowej jest to często wf, co już, uważam, jest zbrodnią.

— Ale liczba lekcji religii jest podobno uświęcona...

— To są zarzuty wysuwane na użytek akcji wyborczej, np. przez pana Wiatra z SdRP. Z naszych informacji wynika, że katecheza podlega takim samym ograniczeniom, jak inne przedmioty.

— Powszechnie narzekano dotąd na przeciążenie uczniów nauką. Może więc zmniejszenie liczby godzin wyjdzie im na zdrowie?

— Rzecz w tym, że programy nie zostały w żaden sposób dostosowane do ograniczeń. O zmianach decyduje więc przypadek. A przecież wszystko można było przeprowadzić inaczej. Można było przewidzieć to, co nastąpiło, i przygotować korekty programu lub choćby jakieś propozycje — tak by nie wprowadzać zamętu. Można też było zastanowić się nad innymi oszczędnościowymi rozwiązaniami.

— W ubiegłym roku rozpoczął się proces przejmowania placówek oświatowych przez samorządy lokalne. Czy szkoły, które ten proces objął, są w tej chwili w lepszej sytuacji niż szkoły państwowe?

— Nie tyle może w lepszej, ile w bardziej uporządkowanej, choć muszę z satysfakcją powiedzieć, że wystosowany wiosną tego roku apel „Solidarności”, by samorządy pomogły szkołom funkcjonującym na ich terenie, jest obecnie w niektórych rejonach uwzględniony. Przykładem może być Elbląg, gdzie rada miejska postanowiła wspomóc nie tylko placówki znajdujące się w gestii samorządu, ale także szkoły państwowe.

— Najlepiej radzą sobie chyba szkoły społeczne?

— Bywa z tym różnie. Do działaczy „Solidarności” przychodzi niekiedy rodzice z prośbą o pomoc w umieszczeniu dziecka w jakiegokolwiek szkole państwowej, ponieważ czesne w szkole, do której chodzi ten uczeń, podniesiono do 800 tys. zł czy do 1 mln. Jako związek nie prowadzimy badań dotyczących sytuacji szkół społecznych. Zaczęły one żyć własnym życiem — i tak chyba powinno być.

— Czy są one jakimś sposobem na niedowład polskiej oświaty?

— Placówki te są jedną z dróg rozwoju polskiej oświaty. Tam najłatwiej można wypróbować nowe koncepcje programu czy modele zarządzania. Trochę tak, jak z przemysłem kosmicznym: stanowi on bardzo małą część gospodarki, ale dostarcza nowych technologii.

— Wróćmy do sytuacji szkół państwowych. ZNP zapowiada strajki. O strajkach mówią też niektóre regiony „Solidarności”. A zwykły obywatel myśli sobie tak: nauczyciele pracują 18 godzin tygodniowo, do tego mają dwa miesiące wakacji, zarabiają po dwa miliony — i jeszcze strajkują.

— To niestety dosyć rozpowszechnione opinie. Osiemnastogodzinne pensum nie jest w świecie niczym wyjątkowym, a uwzględnia fakt, że znaczną część pracy nauczyciel wykonuje w domu. Wakacje... cóż, uważam, że każdy zawód ma swoją specyfikę. Średnie wynagrodzenie pracowników oświaty wynosiło dotychczas nieco ponad 1,5 mln zł — według danych GUS. Jest to średnia obejmująca wszystkie składniki, zatem również nadgodziny. Mówię o niej w czasie przeszłym, ponieważ wprowadzone ograniczenia sprawią, że nauczyciele te nadgodziny utracą.

— W minionym roku praca w szkole zaczęła już być jakąś finansową ofertą dla absolwentów wyższych uczelni. Czy są sygnały świadczące o tym, że będą oni teraz rezygnować z pracy?

— W roku 1990 odeszło 20 tys. nauczycieli z niepełnymi kwalifikacjami, a na ich miejsce przyszły osoby legitymujące się dyplomami szkół wyższych. Ten korzystny proces zostanie teraz, mam wrażenie, zahamowany.

— Nie przeszkadza to „Solidarności” występować z żądaniem zwalniania nauczycieli, tych na stanowiskach kierowniczych. W konflikt wchodziła się nawet wdać prof. Łętowska...

— Na wniosek ZNP. „Solidarność” od początku uważała, że w oświacie powinna nastąpić wymiana kadry kierowniczej na ludzi nowych, młodych (nie oznacza to zwalniania innych z pracy, a jedynie ze stanowisk). Niekiedy prowadziło to do konfliktów, czasem dość paradoksalnych — np. gdy w jednej z gdańskich szkół komisja „Solidarności” zażądała zwolnienia dyrektora, wzięła go w obronę, na wniosek rodziców, komisja „Solidarności” jednego z dużych zakładów pracy... Ale dla

nas liczy się przede wszystkim to, że na oświatę spadło w tym roku zbyt wiele. Uważamy, że nawet przy tak złej sytuacji państwa niektóre dziedziny powinny być szczególnie chronione. Dotyczy to m.in. systemu edukacji.

— Czy jednak nie mówi pan tego zgodnie z zasadą, że najbliższa ciału koszula? Komu chciałby Pan zabrać, aby dać nauczycielom?

— Związek jest zdania, że samo tylko żądanie pieniędzy dla oświaty rzeczywiście do niczego nie doprowadzi. Dlatego nie podsuwamy rządowi recept, polegających na pozbawieniu kogoś innego środków finansowych. „Solidarność” mówi raczej, że potrzebna jest generalna korekta drogi, jaką idzie polska gospodarka, korekta polegająca na skoordynowaniu reformy z finansowymi i socjalnymi możliwościami państwa.

— Kandyduje pan do Sejmu z listy „Solidarności”. Czy w parlamencie chce pan reprezentować pracowników oświaty?

— Przede wszystkim kandyduję z programem „Solidarności” i to ją chciałbym w parlamencie reprezentować — gdybym się w nim znalazł. Sądzę przy tym, że „Solidarność” jest potrzebna nie tylko związkowcom. Jest potrzebna również Polsce — to przecież sprzężenie zwrotne.

Nie ukrywam jednak, że najbliższe są mi problemy oświaty. Uważam, że w naszej transformacji ustrojowej edukacja dla demokracji, przygotowująca społeczeństwo do życia w państwie demokratycznym, praworządym, wreszcie — państwie gospodarki rynkowej, musi stanowić podstawę.

Rozmawiał:
Jarosław Zalesiński

Kiedy struktury państwa ogarnia paraliż, a siła władzy nie wyraża się nawet siłą spokoju, Prezydent ma prawo i obowiązek sięgnąć po nadzwyczajne środki dla zapewnienia bezpieczeństwa państwa. Nie wydaje się jednak, by taka konieczność zachodziła po odrzuceniu przez Sejm ustawy o specjalnych uprawnieniach dla rządu.

O tym, że obecny system sprawowania władzy w państwie jest niesprawny nikogo przekonywać nie trzeba. Różnice zdań pojawiają się przy pytaniu o przyczyny i winnych. Niemal wszyscy, także część ugrupowań postkomunistycznych, w pierwszym rzędzie wskazują na peerelowską spuściznę jako praprzyczynę wszelkich nieszczęść. Dalej jednak mamy do czynienia z wyraźnym przeciwstawnym widzeniem rzeczywistości. Jedni sądzą, że przyczyną

klinczu władzy jest „gruba krecha” Mazowieckiego i „kontraktowy” Sejm. Inni źródła załamania upatrują w „wojnie na górze”, machinacjach obozu belwederskiego i nieodpowiedzialnych poczynaniach rządu Bieleckiego. Jeszcze inni, wcale liczni sądzą, że racji nie mają i jedni i drudzy, i jako przyczynę dzisiejszych kłopotów wskazują odejście od ideałów „Solidarności”. Politycy związani ze wsią, bądź za takich się podający, „wiedzą na pewno”, że do załama-

Dramat nie zaczął się wczoraj

nia we wszystkich dziedzinach doprowadziła antychłopska polityka kolejnych rządów. Ta grupa jako jedyna otwarcie powiada, że chce wziąć władzę i ubolewa, że inni jej to uniemożliwiają. Wreszcie ostatnia znacząca grupa spokojnie czeka na swój czas, krytykuje wszystko i jako przyczynę niepowodzeń wskazuje niekompetencję i nieudolność ludzi wywodzących się z „Solidarności”.

Zarysowany tu układ sceny politycznej, daleko niepełny zresztą, ma swoje odbicie w obecnym parlamencie. To co z tej perspektywy zwraca w pierwszym rzędzie uwagę, to **brak porozumienia co do podstawowych zasad, na**

których winien się opierać rozwój państwa oraz brak konsensusu co do strategicznej wizji kraju i dróg, które do jej realizacji powinny doprowadzić. Na te dwie podstawowe kwestie nakładają się dopiero różnice w poglądach na techniki sprawowania władzy oraz ambicje i animozje polityków.

Brak porozumienia co do podstawowych zasad, na których opierać się ma rozwój kraju powoduje ciągle dyskusje o celowości i trafności podejmowanych przez rząd działań oraz wzajemne oskarżanie się. Stąd najróżniejsze, często sprzeczne i po prostu głupie, zarzuty wysuwane nawzajem przeciwko sobie — od wyprzedawania majątku narodowego, poprzez dążenie do dyktatury, po

skłonności parakomunistyczne. Stąd też bierze się nieufność i doszukiwanie się w każdej inicjatywie nieczystych zamiarów. Stąd polscy politycy własnych oświadczeń nie odczytują wprost, lecz zaczynają od pytania: komu to może zaszkodzić. W tej sytuacji **porozumienie się nawet co do bieżących zagadnień staje się niezwykle trudne.**

Z kolei brak konsensusu co do strategicznej wizji Polski i dróg, które pozwoliłyby tę wizję zrealizować powoduje, że żaden cel nie jest realizowany tak jak być mógłby. Rząd przedkłada parlamentowi inicjatywy ustawodawcze o-

dokończenie str. 6

ANATOMIA...

dalej z str. 1

trzenie spolaryzowanego — skazuje partię na klęskę. Tak więc jedni szukają poparcia wśród wielkomięskiej inteligencji, inni w ludziach z inicjatywą, jeszcze inni odwołują się do rolników czy wielkoprzemysłowych robotników, zagrożonych bezrobociem. Określenie kategorii osób (możliwie szerokiej), mającej stanowić zasadniczą bazę dla przyszłej działalności politycznej, jest zagadnieniem kluczowym, bez którego nie sposób opracować racjonalnej i skutecznej kampanii wyborczej. Trzeba bowiem wiedzieć do kogo się mówi i dostosować do tego odpowiednie środki.

Chęć pozyskania zarówno sił postsolidarnościowych, jak i postkomunistycznych, które — jak wykazują ostatnie wydarzenia — nie mają zamiaru wchodzić w aliansy (poza nielicznymi wyjątkami), nie jest zabiegiem społecznie popularnym, a tym bardziej skutecznym. Wyborcy lubią klarowność. Chcą wiedzieć kto, z kim i dlaczego.

Namaszczenie

Socjotechnika propagandy w rozwiniętych demokracjach zna i praktykuje wiele technik zabiegania o elektorat. Technika, polegająca na oddziaływaniu poprzez kontekst jest „irradiacja”. Następuje tu promieniowanie treści i emocji z osób i przedmiotów stanowiących tło, na osoby — treści, które — zgodnie z intencją — powinny być wyeksponowane. Wiele eksperymentów wykazało, że jeżeli osoba ciesząca się autorytetem przedstawiana jest w negatywnym kontekście, to następuje spadek jej autorytetu o kilka procent. Wzrasta nato-

scenografii. W przeciwnym razie cały zabieg może ponieść fiasko. Przemawianie do rolników z za urzędowego biurka również nie wróży powodzenia. Znacznie milej widziany aniżeli „gryzi-piórek”, będzie tu kandydat na tle nowoczesnej stodoły czy maszyny.

W zachodnioeuropejskich kampaniach wyborczych zatrudniane są całe sztaby scenografów, psychologów, socjotechników, dbających o najmniejszy szczegół związany z kontekstem wystąpienia kandydata.

Jeden z nas

W kampaniach powszechnie używa się też „identyfikację” i „stereotypizację”. Celem pierwszej jest utożsamienie osoby ubiegającej się o mandat z elektoratem. Jej wygląd, sposób zachowania, mówienia, zostaje zbliżony do stylu określonej kategorii elektoratu. W Stanach Zjednoczonych czy krajach Europy Zachodniej, wielu kandydatów, szukając poparcia wśród rolników, odwołuje się do wiejskich (farmerskich) korzeni, często posługując się przy tym chłopską anegdotą i — o ile to możliwe — regionalną gwarą. Udając się zaś do uniwersyteckiej auli, ci sami kandydaci, kreując się na intelektualistów, bez trudności zmieniają swój styl i słownictwo.

Krótko mówiąc, chodzi tu o wytworzenie przekonania, że ów kandydat jest „jednym z nas”. Z tym łączy się stereotypizacja — często nadużywana — polegająca na znajomości i umiejętności odwoływania się do zakorzenionych w danym środowisku wyobrażeń i stereotypów. Czasem może to być stereotyp Żyda, w innym przypadku antysemita, niekiedy odwołać się można do stereotypu businessmana czy massońskich interesów (Ręka, która niszczy kraj od

ry”. Natomiast w riposie sztab Wałęsy posłużył się obrazem „grubej kreski”, która nie wytrzyma naporu „siekiery”. W telewizyjnych programach wyborczych i plakatach, roilo się od krótkich haseł typu: „Siła spokoju”, „Nowy początek”, „Wygramy przyszłość Polski”, „Uparcie do przodu”, „Żyjmy normalnie”, itp.

Nie chcę, ale będę musiał

Dość skuteczna jest także technika „dwustronnej argumentacji”, w której chodzi o artykułowanie zarówno swoich wad, jak i zalet, ale w takich proporcjach aby zalety wzięły górę. Wyborcy doceniają ów obiektywizm, niechętni są natomiast argumentacji jednostronnej, akcentującej wyłącznie dobre strony. Zasadnicza dewiza brzmi tutaj: „Lepiej się pośpiesz i sam wyznaj swoje wady, zanim wyświetli je twój przeciwnik”.

W praktyce często wykorzystuje się „zasadę środka”. Ponieważ większość elektoratu nie lubi skrajności — zarówno negatywnej jak i pozytywnej — dlatego zadaniem sztabu wyborczego jest przesuwanie każdej cechy (kandydata lub programu) do „środkowej strefy”. Jak mówią badawcy, Polacy w równym stopniu nie aprobują np. pijaków co abstynentów. Z pozytywną oceną spotykają się natomiast osoby pijące w umiarze. Jest to fakt społeczny, który zwłaszcza w polityce należy uwzględnić.

I tak w czasie kampanii prezydenckiej w Polsce, sztab wyborczy Wałęsy nie negował wad swego kandydata, przyznając, że ma skłonności autokratyczne, lecz starał się cechę tę przesunąć w kierunku „środku”: „Wałęsa jest demokratą o umiarkowanych skłonnościach autokratycznych”, „Głośny i zdecydowany, ale jak trzeba to i rozważny”,

argumenty racjonalne. Owe pierwsze „mocne uderzenie” skupia uwagę wyborców, którzy wyrwani z obojętności, zmuszeni zostają do przyjęcia jakiegoś stanowiska (za lub przeciw) wobec głoszonej treści. W ten sposób próbuje się pozyskać „milczącą większość”. Strategia odwrotna jest mniej skuteczna, gdyż nie wciąga do wyborów ludzi dotychczas obojętnych.

Analogię można znaleźć również w Polsce. Sztab Wałęsy rozpoczął właśnie od tego, co przyjęło się określać jako „kampanię negatywną”, a kończył poważnie. Sztab zaś Mazowieckiego nie wytrzymał nerwowo i zachował się odwrotnie. Z tą tendencją korelowały wyniki sondaży, w których szanse pierwszego kandydata z każdym dniem rosły, a drugiego malały.

Wyborcza czkawka

Sztaby wyborcze popełniają niekiedy błędy, których skutkiem jest tzw. efekt bumerangowy, oznaczający osiągnięcie rezultatów odwrotnych od zamierzonych. Pierwszy z nich to „pułapka sukcesu”. Występuje wówczas, gdy lansowany jest wzór nieustających osiągnięć. Przekroczenie pewnego społecznie wyzwalającego progu realizmu może doprowadzić do odwrotnej reakcji. Propaganda sukcesu wywołuje propagandę nędzy: od „Żyjemy już w demokratycznym i zreformowanym kraju” do „Nic się nie zmieniło”. Rezygnując z obiektywizmu, ryzykujemy, że elektorat również z niego zrezygnuje.

Drugi błąd dotyczy nieumiejętności dostosowania przekazywanych treści do przekonania elektoratu i uznawanych przez niego wartości. Badania potwierdziły, że odbiorca przekazu odrzuca treści, które nie nawiązują do jego doświadczeń lub deprecjonują jego system wartości. Nazywanie tego, co dla wyborcy jest bliskie i wartościowe — „ciemnogrodem”, nie daje wielu szans kandydatom. Nikogo przez to nie pozyskują, wielu zaś tracą. Ważna jest więc tu zasada poszanowania tradycji i przekonania elektoratu.

Trzeci wreszcie „efekt bumerangowy” to przedawkowanie propagowanych treści. Częste posługiwanie się określonymi terminami, symbolami, czy hasłami obniża ich nośność, prowadząc do rezultatów niezamierzonych. Zamiast przyciągać zaczynają odstraszać. W polskim społeczeństwie uwidacznia się dewaluacja wielu słów i symboli, do niedawna jeszcze dla wszystkich najdroższych. Innego typu przykładem „efektu bumerangowego” była w ostatniej kampanii prezydenckiej propaganda „siekiery”, która w rezultacie — poprzez ciągłe powtarzanie — sama się ośmieszyła, zaś termin ów spotykać się zaczął z coraz to większą sympatią.

Po stylu ich poznać

Stoimy w obliczu zbliżającej się kampanii wyborczej. Jaki będzie ona miała charakter? W jakim stopniu techniki, stosowane w rozwiniętych już demokracjach, znajdą zastosowanie u nas? Odpowiedzi na te pytania uzyskamy, śledząc uważnie rozpoczynającą się batalię do polskiego parlamentu. Spróbujmy przy tym odróżnić zdrową rywalizację od zwykłej manipulacji. Jedno jest wszak pewne. Charakter kampanii sprzężony jest ściśle z celami, jakie stawia przed sobą partia ubiegająca się o mandaty. Praktyka wykazuje, że gdy celem tym jest doraźne zdobycie władzy, wówczas kampania opiera się na ludzkich emocjach, frustracjach, negacji zastanej rzeczywistości, a poczytne miejsce znajduje tropienie wad i potknięć przeciwników. Natomiast gdy jest nim perspektywiczne wprowadzanie określonej rzeczywistości społecznej, akcenty przesuwają się w kierunku argumentacji racjonalnej (choć nie pozbawionej emocji) oraz politycznej i ekonomicznej edukacji. Takie próby grupowania ludzi wokół „wspólnego interesu”. Efektem tak prowadzonej kampanii, obok zdobycia mandatów, jest stworzenie trwałej, a nie tylko okazjonalnej, bazy społecznej oraz dobra pozycja wyjściowa w przyszłych wyborach.

Jarosław Załęcki

Listy

Bez indywidualnych ambicji

Apelujemy do wszystkich sił wywodzących się z „Solidarności” o powstrzymanie indywidualnych ambicji, zaniechanie wzajemnych ataków i sformowanie wspólnego bloku wyborczego. Konieczność takiego postępowania jest dwojaka:

— rozproszenie bloku postsolidarnościowego w stosunku do lewicy postkomunistycznej nie daje nam szansy sukcesu wyborczego,

— emocje kampanii wyborczej znacznie utrudnią tworzenie i działanie koalicji solidarnościowej po wyborach.

Od nikogo nie wymagamy zmiany poglądów politycznych, a domagamy się jedynie poczynań podyktowanych rozsądkiem politycznym, podjęcia działań dla podniesienia wiarygodności bloku (jego rozbiście nie jest w społeczeństwie rozumiane) i zapewnienia sukcesu wyborczego.

Jeżeli działania takie nie zostaną natychmiast podjęte, a szansa zwycięstwa wyborczego zostanie zaprzepaszczone, osobistą winę przed narodem i historią ponosić będą (niezależnie od stopnia winy własnej) pp. Kaczyński, Krzaklewski, Mazowiecki, przywódcy ruchów ludowych oraz ich najbliżsi współpracownicy.

Do Pana Prezydenta RP apelujemy o wykorzystanie wszystkich Jego wpływów abyśmy w przyszłości nie obudzili się w przeszłości.

Podobny apel kierujemy do JE Ks. Kardynała Prymasa, bowiem wszystkie nury postsolidarnościowe w znacznym stopniu odwołują się do Społecznej Nauki Kościoła.

Apelujemy do organizacji terenowych o powołanie porozumień regionalnych, co może ułatwić podjęcie decyzji na forum krajowym.

Nasze zjednoczenie zwiększy zaufanie świata do nas i naszego rozumu politycznego.

Komitet Obywatelski
„Solidarność”
przy parafii
św. Ignacego Loyoli
Wrocław
Paweł Kabacik
— Przewodniczący

Lwowiacy nie chcą ZChN-u

Powodowany troską o rzetelne informowanie opinii publicznej Zarząd Stołeczny TML uprzejmie prosi o zamieszczenie następującego oświadczenia:

„Zarząd Stołeczny Towarzystwa Miłośników Lwowa jako współzałożyciel Federacji Organizacji Kresowych niniejszym informuje opinię publiczną, że od początku nie podzielał stanowiska kierownictwa FOK w sprawie sojuszu polityczno-wyborczego środowisk kresowych ze Zjednoczeniem Chrześcijańsko-Narodowym i zawsze był zdecydowanie przeciwny powierzeniu ZChN reprezentowania interesów tych środowisk. Ze względu na wyraźne obserwowany brak akceptacji społecznej dla poczynań ZChN domagaliśmy się, by zamiary kierownictwa FOK w tym zakresie zostały poddane konsultacjom wśród członków organizacji kresowych. Ponieważ kierownictwo FOK nie uwzględniło naszego zdania, wobec coraz częściej pojawiających się w prasie informacji o bloku wyborczym, w którym obok ZChN bierze nadal udział FOK, niniejszym oświadczamy, że nie uczestniczymy we wspomnianym sojuszu wyborczym i go nie popieramy. Tą drogą natomiast zwracamy się do wszystkich środowisk kresowych z prośbą o wyraźne zajęcie stanowiska wobec sojuszu wyborczego FOK i ZChN”.

Sekretarz
Oddziału Stołecznego
Janusz Schminda
Warszawa



Fot. Grzegorz Dolecki

miast ocena ludzi dotąd nie znanych, lecz kilkakrotnie pokazanych na tle symboliki o dużym ładunku emocjonalnym i w towarzystwie osób, obdarzonych wysokim uznaniem. Wspólna fotografia z Lechem Wałęsą w czasie czerwcowej kampanii w 1989 r. była niczym innym, jak właśnie irradiacją, która w znacznym stopniu podniosła prestiż wielu solidarnościowych kandydatów. W dobie kampanii zabiega się więc o zdjęcie z papieżem, odwiedza się miejsca kultu, studio wyborcze kandydata (partii) pęka w szwach od symboli narodowych, zaś w telewizyjnych programach obok kandydatów pojawia się wiele społecznych autorytetów i „gwiazd srebrnego ekranu”.

W technice tej istotna jest również zgodność kontekstu z przekazywaną treścią. I tak z apelem do społeczeństwa o wyrzeczenia, powinna zwracać się osoba o posturze ascety na tle skromnej

wewnątrz nie od zewnątrz”). Znakomite rozeznanie miał w tej kwestii Stan Tymiński, który wiedział gdzie i kiedy skorzystać z nadającej się okazji posłużenia się stereotypem.

Na skróty

W procesie zdobywania popularności często stosuje się technikę „symplifikacji”, czyli operowania skrótami. Kandydat dąży do formułowania treści zwięzłych i jednoznacznych, zrozumiałych dla odbiorcy, w których cała myśl zawiera się w jednym zdaniu. Istotą tej techniki — w skrajnym ujęciu — jest redukcjonowanie doktryn politycznych do programów, programów do sloganów, sloganów do obrazów. Przykładowo: w interpretacji sztabu wyborczego Tadeusza Mazowieckiego, program polityczny i sposób uprawiania polityki przez Wałęsę, sprowadzony został do „siekie-

„Przywiązany do tradycji religijnych i narodowych, ale otwarty na Europę i jej wartości”, itp. W obozie przeciwnym tego zabrakło. Uporczywie lansowano tam wizerunek Wałęsy jako „czarnego charakteru”, będącego śmiertelnym zagrożeniem dla polskiej demokracji. Z drugiej zaś strony podkreślano wyłącznie zalety swego kandydata, co nie przyniosło zamierzonych rezultatów. Zbyt spokojna „siła spokoju”, nie zrównoważona dynamiką i zdecydowaniem, przestaje być dla większości zaletą.

Obuchem w głowę

Niekiedy sztaby wyborcze odwołują się do techniki „mocnego uderzenia”. Generalnie kampanię taką rozpoczyna się od rozbudzenia ludzkich emocji, z wpływem zaś czasu całą atmosferę tonuje się, przywołując coraz częściej ar-

Poezja naszych granic

Trwa spór o to, czy mamy swoją politykę wschodnią. Ci, co ją uprawiają, twierdzą że tak. Ci, co być może chcieliby ją uprawiać, twierdzą że nie. Ostatni wybierają moment do krytyki szczególnie „miękką”: sierpniowy pucz i zachowanie władz polskich wobec niego i jego konsekwencji — usamodzielnienia się trójcy państw bałtyckich. Fatalnie spóźniliśmy się z ich uznaniem — biadają. Orędownicy pośpiechu tylko przy łapaniu pcheł odparowują, że zawsze trzeba z rozważą, choć bez strachu.

Odkąd do sporu włączyli się dziennikarze, a nawet satyrycy, stracił on na powadze, by nie powiedzieć: stał się operetkowy. Rozbieżności, np. w kwestii polskiej mniejszości na Litwie, przedstawiają się jak rozciągnięty do maksimum bajan (rosyjska odmiana akordeonu): od słów pełnych oburzenia na krzywdy rodaków po nie wypowiedziane „dobrze im tak”, zrusyfikowanym, zsovietyzowanym, przekagiebacowanym (przekabacowanym przez KGB). I od psykania (pst! — nie drażnić wysoce przeźwiadliwionego nacjonalizmu litewskiego, okazywać mu wyrozumiałość i takt — biegun lewicy) po rady retorsji wobec mniejszości litewskiej w Polsce (biegun skrajnie narodowy).

Czy w tej sytuacji możemy mówić, że mamy politykę wschodnią? Czy raczej miotamy się od zdarzenia do zdarzenia, reagując tylko na zaszczyty — z reflekssem szachisty zresztą. Z próbą uporządkowania tej materii wystąpił ostatnio — i to jeszcze jeden polski paradoks! — prof. Jacek Trznadel: poeta, krytyk, tłumacz, trochę historyk.

Jeśli — powiada Trznadel — pakt Ribbentrop-Mołotow uznamy za nieważny, a układy bierutowsko-stalinowskie za prowizorium, to „ostatnim traktatem określającym nas wobec Rosji jest Traktat Ryski z roku 1921” („Przegląd Tygodniowy” nr 37). Od tego roku wiele się zmienia. Zmieniły się granice Polski „w wyniku dyktatu, którego naród polski był niesuwerennym przedmiotem”; „Polska poniosła ogromne straty w wyniku aneksji swoich ziem wschodnich przez napastnicze państwo totalitarne”; „Rosja Sowiecka dokonała deportacji i eksterminacji polskich obywateli (szacunek pół miliona ofiar jest liczbą »miękką«), analogicznie do podobnych akcji Niemiec hitlerowskich”.

Nie w tym nawet rzecz, że wymyka się nam jedynolity (ZSRR) partner do ewentualnych pertraktacji odszkodowawczych (te nie zostały nawet policzone), bo wg Trznadla ciężar przeszłości po-

winny przejść na siebie Rosja i graniczące z nami państwa (republiki), ale żebyśmy nie stracili z oczu ważkiego argumentu w oby rychłych rokowańach. „Każdy myślący Polak, gdy patrzy na powstający kształt terytorialny Europy środkowo-wschodniej, z oczywistą jasnością widzi: wszystkie kraje, które zostały zniewolone przez układ Ribbentrop-Mołotow i układy jałtańskie, wszystkie — oprócz Polski, mają szanse opuszczenia sfery sowieckiej Europy pojałtańskiej w korzystniejszym — i to często o wiele — kształcie terytorium. Wszystkie — kosztem Polski”.

Toteż przyszłe traktaty graniczne (Trznadel nie sądzi, aby granice mogły ulec poważnym zmianom), muszą zawierać sformułowanie o cesji tych terytoriów, obwarowanej szeregiem warunków. Wśród nich Trznadel wymienia ochronę ludności polskiej zamieszkującej te terytoria, ochronę stałych (cmentarze, architektura) dzieł polskiej historii i kultury i rewindykacja dzieł „ruchomych”, wreszcie „szczegółowe warunki pozostawienia granic w stanie nienaruszonym”, w tym granicy północnej — z obwodem kaliningradzkim Republiki Rosyjskiej.

Takie byłoby minimum warunków polskiej racji stanu. Jacek Trznadel nie wspomina, że to jest zarazem porządkowanie argumentów odporu na ewentualne roszczenia terytorialne zza Bugu (a były takie już przecież zgłaszane!). Ostatecznie intencją porządkującej refleksji Trznadla nie jest obwarowywanie i uszczelnianie wschodnich (i północnej) granic. „Celem polskiej polityki wschodniej ma być nie tworzenie jak niegdyś nowych pasów ochronnych, lecz granic przenikalnych z obu stron, dobrosąsiedzkich, gwarantowanych odpowiednimi traktatami”. Co daj Boże.

Kwerendarz

PS. Wbrew przygnaniu Episkopatu, że nie umiemy różnić się pięknie i mocno, pewne oznaki pokrewnego „pięknego dzielenia się” są. Oto „Polityka” dzieli się wielkodusznie z „Gazetą Wyborczą” wywiadem „Gliny z „Tygodnika»” (Powszechnego), czyli Krzysztofa Kozłowskiego. A stacja telewizyjna „Polska Niedziela” (Nowy Jork) — dzieli się z „Polityką” wywiadem z prof. Jeffreyem Sachsem, za pośrednictwem nadajnika Daniela Passenta. Tak to walka wywiadów przechodzi w dzielenie się wywiadami. Dla odmiany Zbigniew Bujak dzieli się spodziewanymi zyskami ze swojej książki z oficyną BGW, a na pytanie czy nie przeszkadza mu wychodzenie w towarzystwie Gierka i Urbana, powiada: bynajmniej. Kuroń zdaje się podzielać ten punkt widzenia.

K.

Nie ceni młodzież belfrów surowych, pragnących wyposażać ją na drogę życia w cenne przestrogi i zasady, z reguły woli nauczycieli barwnych, efektownych, trafiających słowem do serc i umysłów, acz nie zawsze w celach zbożnych i cnotliwych. Do takich właśnie zalicza się Zygmunt Kałużyński, który od dziesiątków lat bałamuci kolejne pokolenia i trzeba przyznać, robi to ze swadą i takim wdziękiem, że i później dorosłe pozwalamy mu czasem ometać się i skokietować. Teraz w telewizji dla najmłodszych wabi do siebie nową generację młodociąnych fanów. Ostatnio podzielił ich przed kamerami na

Purchawki demokracji

dwie grupy i przykazał jednym — opowiadać na rzecz korzyści płynących z posiadania wroga, drugim zaś całkowicie to pojęcie zdyskredytował. Sam ustawił się w charakterze delfickiej wyroczni, przedkładając wyższość jednych argumentów nad drugimi.

Młodzież spisała się znakomicie. Przeciwnicy wroga podnosili niechrześcijański aspekt sprawy, rozmiar zniszczeń dokonywanych podczas wojny, ludobójstwo. Skłonni akceptować to pojęcie wydobyliby argumenty finezyjne — przywołali Hegla z jego prawem kontrastu (zło — dobro, wróg — przyjaciel), za którego sprawą poprzez ciągłe ujawniane sprzeczności odbywa się nieustanny rozwój, czego przykładem choćby cykl przemian cywilizacyjno-kulturowych Europy. Po wysłuchaniu mistrz Kałużyński bez rozstrząsania poparł zdeklarowanych nieprzyjaciół wroga, przyłączając się zapewne tym symbolicznym gestem do całej rzeszy humanistów i do wszystkich pacyfistów świata. Mocno zaskoczeni poczuliby się jednak jego młodzi i miłujący pokój sojusznicy, przeczytawszy, jak ich Mistrz i Nauczyciel wywleka w tygodniku „Nie” księdza Jerzego Popiełuszkę jako wstretnego „agitatora politycznego posługującego się autorytetem religii”. No proszę, i jak nie cenić politycznego wroga; już siedem lat po śmierci, a jeszcze przydatny.

Cały ten pomysł z rostrząsaniem przydatności wroga wydaje mi się cokolwiek makiaweliczny i właśnie bałamutny. Kałużyński zapomniał, że jednym z ulubionych tematów historycznych w szkołach PRL-u był podział na wojny sprawiedliwe i niesprawiedliwe. Natomiast życie potwierdza, że nie można ominąć wroga ani z prawa ani z lewa. Nawet jeśli wszystkich wokół postrzegamy jako braci, potem okazuje się, że to właśnie my byliśmy tym wrogiem prawdziwym, nieprzyjacielem nr 1. Z biegiem lat coraz bardziej przekonuje

się, że dzięki naszym adwersarzom precyzyjnie odmierzymy drogę i kierunek, doktórego zmierzamy. My sami siebie wzdramy nader często, ale nasz wróg nas nie oszuka nigdy.

Toteż zamiast akademickich rozważań lepiej by Kałużyński zrobił wprowadzając w czyn ćwiczenia praktyczne. A przykład był pod bokiem; w tym samym czasie, kiedy on dyskwalifikował wszystkich przeciwników na świecie, Sejm uchwałił specjalne uprawnienia dla rządu. Uchwała, uchwała, pracowicie poprawiał, poprawiał, a w wielkim finale wszystko pękło jak purchawka. Dymisje, wotum zaufania, upraw-

nienia specjalne, przyspieszone ścieżki legislacyjne, komisje nadzwyczajne, wszystko ekstra, prima sort na rzecz zwykłego rządu. I nic z tego nie wynika. Obywatele pytają: o co w tym wszystkim chodzi, kto wygrał? Może spytajmy naiwnie mistrza Kałużyńskiego: kto dla kogo jest wrogiem? Sejm dla rządu, rząd dla parlamentu? Kto tu naprawdę rządzi, a kto jest prawdziwą, a na dodatek legalną opozycją? Wreszcie, kto w Polsce jest nadal u władzy, lewica czy prawica?

Wielu uważa, że rząd sam winien jest swoim niepowodzeniom — jedni dlatego, że chce zbyt wiele, inni, przeciwnie, że za mało. Nasze sokoły polskiego dziennikarstwa, autorzy telewizyjnego programu „Refleks”, przyparli do muru liberałów, spośród których wywodzi się premier, pytając, dlaczego wcześniej nie wzięli specjalnych uprawnień? Przewodniczący KL-D powiada, że to wyraz rozsądku tamtego czasu, rzecznik prasowy kładzie nacisk na koszty ewolucji, Jacek Merkel dodaje z prostotą — jesteśmy demokratami i każde inne rozwiązanie wydaje nam się gorsze. Bardzo pięknie, ale kto powiedział, że bycie demokratą upoważnia zaraz do rządzenia.

Przytoczmy tu życiową mądrość Machiavellego. Uważa on mianowicie, że reformowanie państwa zepsutego jest niemal w swoim założeniu skazane na niepowodzenie. „Otóż zreformowanie instytucji politycznych państwa wymaga starań dobrego człowieka i obywatela, zaś objęcie władzy przy pomocy gwałtownych środków wymaga człowieka występnego”. Jeszcze raz więc okazuje się, że największym wrogiem demokracji jest sama demokracja, albowiem w państwie wymagającym naprawy jest nieskuteczna. Słowem, bez dyktatury i bez wroga — nowoczesnej republiki zrobić się nie da?

Teresa Krywów

Pouczenie mass mediów

Z oświadczenia biskupów polskich, z odczytanego w kościołach na niedzielę środków społecznego przekazu, przebiega świadomość powagi chwili oraz uzasadnione uznanie dla wpływu mass mediów. Po dwóch latach biskupi polscy zauważyli wreszcie, że w Polsce nie istnieje już tylko cenzurowana, kłamliwa i „gadzinowa” prasa, której mało kto wierzył. Zauważyli także, że środki masowego przekazu mogą być „potężnym środkiem i skuteczną pomocą w dziele ewangelizacji”, ale obecnie są „niezdolne uruchomić w sobie tych wszystkich mechanizmów, które budują więzi wspólnotowe i skutecznie integrują społeczeństwo”.

Byłem zawsze pełen uznania dla konserwatyzmu i stabilności w Kościele rzymskokatolickim i nigdy nie spodziewałem się, że Kościół będzie wyprzedzał zmiany. Jednakże stabilność struktur i obrzędów, powolność zmian to jedno, natomiast umiejętność przewidywania rozwoju sytuacji, wybiegania myślą naprzód, zapobiegania złu zanim się ono narodzi i umocni, to zupełnie inna sprawa.

Prawda jest taka, że albo hierarchia Kościoła pozostawała dotąd głucha na głosy laikatu katolickiego, albo też dobrała sobie niewłaściwych doradców, którzy w trudnych czasach chronili się pod szyldem „prasy katolickiej”, zdobywali szlify, wpływy, sławę i uznanie, a następnie przeszli do przeciwnego obozu.

Biskupi zauważyli to, co dla wielu było jasne już dwa lata, a z całą pewnością rok temu — że większość mass mediów znalazła się po zniesieniu cenzury w rękach ludzi wrogich lub co najmniej nieprzychylnych wartościom uznawanym za pozytywne przez Episkopat. W Polsce wytworzyła się sytuacja porównywalna do amerykańskiej — w obu krajach lewicowe mass media próbują „wyzwolić ciemne masy” z tradycyjnych wartości zwanych „przesadami”. Te przesady to m.in. patriotyzm, obowiązki obywatelskie, Dekalog. Sęk w tym, że w Stanach Zjednoczonych istnieje rozwinięty i dojrzały system demokratyczny i kapitalistyczny. Dziennikarze zaś z polskich mass mediów często wyobrażają sobie kapitalizm i demokrację tak jak lewacy intelektualisci z Paryża i Nowego Jorku. Na nieszczęście czytelnicy w kraju nie wiedzą, iż to nie owi „mędrzy” zbudowali zachodni świat dobrobytu i wolności.

W swoim oświadczeniu biskupi odwołują się do „poczucia odpowiedzialności” dziennikarzy oraz wzywają wiernych, by kupowali prasę katolicką. Pragnę też, by „wszelka działalność ludzi zaangażowanych w środkach masowego przekazu” była „oparta przede wszystkim na Dekalogu”, a jednocześnie wzywają do „wzajemnej zgody i jedności”. Czy całkowitej zgody i jedności również z dziennikarzami będącymi przeciwnikami Dekalogu? To bardzo ważne pytanie; nie znajdziemy na nie odpowiedzi w słowie pasterskim.

Wydaje się, że apele do dziennikarzy (w większości krytycznie ustosunkowanych do Kościoła) oraz wiernych (w większości znudzonych poziomem i tematyką prasy katolickiej) nie są najskuteczniejszym środkiem do rozwiązania problemu. Remedium na „chorobę” polskich mediów mogłyby zapewne stanowić nowoczesne dzienniki i tygodniki o orientacji konserwatywnej i chrześcijańskiej. Ile czasu upłynie, zanim szacowne grono tworzące Episkopat dojrzeje do podjęcia decyzji o stawieniu czoła wyzwaniu w sposób nowoczesny i skuteczny?

Wojciech Turek



Rób kokosy z Ananasem

Wydawać by się mogło, że Polska zaczęła prowadzić na światowej liście rankingowej (tak się teraz mówi) w dziedzinie wielkich afer. Od Grobelnego do Bąsika, od afery alkoholowej do FOZZ-owej, mieszanina finezji i pomysłowości z prymitywnym raczej, bezzelownym oszukiwaniem. A przecież jest to z pewnością tylko wierzchołek góry lodowej i bardzo duża reszta jest ciągle, a może i pozostanie milczącym. Okazuje się jednak, że aferzysty i afery nie znają granic i nikt nie ma monopolu na skandale. Na ogół też w krajach bogatszych są to afery poważniejsze od naszych, bo tam hohstzapterzy w rodzaju Grobelnego mają znacznie mniejsze szanse niż u nas. Tam jak się daje łapówki, to jak Lockheed przed laty, jak się stosuje nieuczciwe metody w kampanii wyborczej, to spada głowa prezydenta supermocarstwa, a jak się finansuje pokątnie partię, to nie chodzi o datki jakiegoś drobnego kombinatora.

Piotr Wit, paryski korespondent Radia Wolna Europa, zajął się właśnie

wielką aferą, która może jeszcze solidnie potrząsnąć elitami politycznymi Francji. Aferę oczywiście wywęszyli dziennikarze i teraz konsekwentnie ją rozpracowują. Przdają w tym dziele trzy najważniejsze dzienniki paryskie: „Le Figaro”, „Le Monde” i „Le Quotidien de Paris”. Chodzi o finansowanie rządzącej w kraju od wielu lat Francuskiej Partii Socjalistycznej za pomocą niezbyt czystych pieniędzy. Dziennikarze wpadli na trop konszachcików socjalistów z byłym dyktatorem Panamy generałem Manuelem Noriegą, trudniącym się w wolnych chwilach handlem narkotykami na dużą skalę. Jak wiadomo, to zajęcie zaprowadziło Ananas (pseudonim związany z wyglądem generalskiej buzi) do amerykańskiego więzienia.

Wspomniany Ananas, zanim jeszcze został przez Amerykanów wysadzony z dyktatorskiego stołka, kupił we Francji sporo wszelkiego dobra, w tym uzbrojenie z helikopterami „Super Puma” włącznie. Oficjalny protokół z tym związa-

ny miał — według „Le Monde” — dać Partii Socjalistycznej możliwość wzięcia 3 procent prowizji od sumy kontraktów z Noriegą, zaś pieniądze te zostały użyte do sfinansowania kampanii wyborczej Francois Mitterranda na stanowisko prezydenta w 1988 roku.

Aferę ujawnił znany dziennikarz E-dui Plennel — w zupełnie niespodziewanej formie. Zajął się on w sierpniu raczej dziwną pracą: publikowaniem wieloodcinkowego reportażu-rzeczki zatytułowanego „Podróż z Kolumbem”. Pretekstem było pięćsetlecie odkrycia Ameryki. Publikowanie w gorącym od wydarzeń okresie przeraźliwie nudnego tekstu wydawało się wszystkim bardzo dziwne do 24 odcinka, w którym pojawiły się właśnie rewelacje na temat afery FPS, zatytułowane „Skandal w Panamie”. Zostały zresztą dość skutecznie schowane między rozważaniami historycznymi i reportażem z podróży. Zauważono je więc dopiero po dwóch dniach.

Teraz skandal polityczny toczy się już

własnym torem. Jego ujawnienie wywołało oczywiście oburzenie podejrzanej partii. Jej skarbnik oficjalnie zaprzeczył, jakoby ona „miała wejść w stosunki bezpośrednie lub pośrednie w sprawie rzekomego finansowania z Manuelem Noriegą lub jego otoczeniem pewnych transakcji, jak insynuują ostrożnie lub jak stwierdzają bez zachowania ostrożności niektóre źródła przekazu”. Skarbnik dodał, że partia poleciła już swym adwokatom zbadanie możliwości szybkiego ścigania potwarców. Rzecznik rządu, minister kultury Jacques Lang, odmówił komentarzy.

Lawina oświadczeń i wyjaśnień nie pomaga jednak rozwiązać wątpliwości i podejrzeń. Faktem jest, że w 1984 roku socjalistyczny rząd Francji proponował Panamie, w formie protokołu finansowego, zakup helikopterów, a Noriega przebywał w Paryżu, gdzie gościł u ministra obrony i szefa sztabu armii. Trzy lata później 9 stycznia 1987 roku generał Noriega został odznaczony orderem Legii Honorowej podczas uroczystości oficjalnej w Paryżu.

ATG

Pptk Marian Rajski czarno widzi

Rzuceni na pożarcie

— Walczyłeś w 1981 roku o zniesienie rubla transferowego tak przekonująco, że z wprowadzeniem stanu wojennego zostałeś za to zdegradowany do stopnia szeregowca. Teraz, gdy odzyskałeś szlify podpułkownika, a w handlu z ZSRR przeszliśmy na rozliczenia dolarowe, znowu narzekasz.

— Mówisz jak typowy agent wpływu. Publicysta Krzysztof Teodor Toeplitz niedawno napisał w „Polityce”: „Wszyscy zgadzają się z tym, że dramatyczny kryzys polskiego przemysłu wiąże się z utratą rynków na Wschodzie. Polska, niezależnie od tego czy była czy też nie była podległa, jak np. w okresie po powstaniu styczniowym — zawsze prosperowała wówczas, gdy prowadziła skuteczny i korzystny handel z Rosją, a upadała wtedy, kiedy ten handel się urywał”. A wicepremier Balcerowicz 21 czerwca br. powiedział, że przyczyną naszych trudności ekonomicznych, niewykonania gospodarczych zamierzeń, jest załamanie się handlu z ZSRR. Obydwaj zapomnieli dodać, że stosunków tych nie zniszczyła Polska, tylko dekret prezydenta Gorbaczowa z 22 listopada 1990. Mocą tego dekretu Polska zobowiązana jest płacić Związkowi Radzieckiemu za ropę i gaz dolarami, on zaś za dostawy naszych towarów płacić rublami transferowymi do 31 marca 1991 (po tej dacie rubel transferowy został zniesiony, Bank Handlowy płaci spółkom handlującym z ZSRR od 1990 do 2100 zł za jednego rubla). Niczego za te ruble nie możemy kupić, gospodarka radziecka uległa całkowitemu załamaniu, nie ma co sprzedawać, otrzymujemy więc bezwartościowy papier. I właśnie ten fakt obydwoj panowie przemilczeli. Wbrew faktom bowiem sugerują, że handel z ZSRR zniszczyli ci, którzy domagali się przelicznika dolarowego, więc np. Rajski czy Krasowski.

Dekretowi Gorbaczowa nie poddali się Czesi. Minister finansów Vaclav Klaus powiedział w wywiadzie dla „Spiegla”:

„To nie my, lecz Rosjanie spowodowali szybki koniec RWPG. Mianowicie zaproponowali, by podzielić handel zagraniczny na handel w zakresie »hard goods« i handel »soft goods«. Za »hard goods«, które nam sprzedawali, chcieli inkasować dolary. Za »soft goods«, które dostarczaliśmy do Związku Radzieckiego, chcieli nam w dalszym ciągu wciskać ruble transferowe. Oczywiście nie mogliśmy się na to zgodzić. Jak mogliśmy płacić w dolarach za ropę sprowadzaną ze Związku Radzieckiego, skoro za nasz eksport maszyn mieliśmy otrzymywać ruble? Dlatego cały handel ze Związkiem Radzieckim został

przestawiony na rozliczenia dolarowe”.

Finowie też się nie dali — wymusili barter (towar za towar) i clearing. Polacy popełnili błąd równoznaczny ze zbrodnią stajni: za ropę i gaz płacimy w dolarach, a za nasz eksport otrzymujemy bezwartościowe ruble (poza wąską strefą wymiany z tzw. listy indykatywnej). Skutki są straszne.

W czerwcowym przemówieniu telewizyjnym premier Bielecki powiedział, że nadwyżka polskiego eksportu nad importem do ZSRR wynosi 7,5 mld rubli. Do 31 marca 1991 jeden rubel w banku RWPG równał się w dalszym ciągu 1,56 dolara. Z prostego wyliczenia (7,5 x 1,56) wynika, że w 1990 r. straty w handlu ze Związkiem Radzieckim wyniosły 11,7 mld dolarów. Gdyby rząd Mazowieckiego zrezygnował z tego eksportu i wypłacał robotnikom zasiłki w wysokości dotychczasowych pensji, straty w majątku narodowym byłyby dziesięciokrotnie mniejsze.

A jak było w poprzednich latach? Pracowałem jako społeczny sekretarz posła Edmunda Krasowskiego, który był sprawozdawcą Komisji Sejmowej Współpracy Gospodarczej z Zagranicą. Zbieraliśmy materiały dotyczące handlu z ZSRR. Załadaliśmy sprawozdań z Ministerstwa Współpracy Gospodarczej z Zagranicą — okazało się, że nie istnieją. Są sprawozdania zbiorcze, z których nic nie wynika, np. wyroby przemysłu elektromaszynowego zebrane są w jednej pozycji: silniczki do maszynek do golienia obok turbin i suma łączna — tyle a tyle miliardów rubli. W żaden sposób nie można z tego wynioskować, ile sprzedaliśmy — nie podano ilości i za ile sprzedaliśmy — nie podano cen jednostkowych, jest to całkowite — na pewno celowe — zamazanie stanu.

Jeździłymi po instytucjach centralnych, zakładach pracy, zbieraliśmy dane. Okazało się, że nasze towary sprzedawaliśmy Związkowi Radzieckiemu za 25 procent cen światowych, a za sprowadzane surowce płaciłymi pełne ceny światowe.

Posel Krasowski opracował sprawozdanie, które zawarł w broszurze „RWPG — czarna dziura polskiej gospodarki” i już w lutym 1990 przedstawił Komisji Sejmowej Współpracy Gospodarczej z Zagranicą. W obliczu zebranych faktów sprawozdanie zostało potwierdzone przez przedstawiciela Najwyższej Izby Kontroli, komisja sejmowa przyjęła je jednogłośnie i zgodziła się, że stosunki te należy zmienić. Chodziło nam o to, żeby przejść na rozliczenia międzynarodowe, żeby odrzucić ten przeklęty układ.

Gospodarka radziecka załamała się w 1975 roku, na przełomie dziesiątej i jedenastej pięciolatki, bo załamać się musiała. Związek Radziecki eksportuje głównie surowce, a ich uzyskanie kosztuje go czterokrotnie więcej, niż na całym świecie (warunki klimatyczne, obszar, brak dróg wodnych itp.). Aby otrzymać surowce wartości jednego rubla, trzeba wydać cztery. Na zbrojenia wydaje do 40 procent dochodu narodowego. Nawet w roku bieżącym, przy całkowitym załamaniu gospodarki, na tzw. obronę wydaje 35,7 procent budżetu (budżet państwa wynosi 280 mld rubli — 100 mld to zbrojenia). Żadne państwo na świecie nie może funkcjonować mając takie straszliwe obciążenia. Jedynym ratunkiem była międzynarodowa integracja — czyli wessanie potencjału gospodarczego krajów Europy Wschodniej. Tak zwana restrukturyzacja, czyli przestawienie gospodarki polskiej na cele gospodarki radzieckiej, która rozpoczęła się w 1976 roku, pochłonęła 18 miliardów pożyczonych dolarów, ale własny wysiłek inwestycyjny kraju był dwukrotnie większy. Od 1973 do 1980 Polska zainwestowała przeszło 50 miliardów dolarów po to, aby przekształcić gospodarkę na potrzeby gospodarki radzieckiej.

Jako przykład dla KTT i podobnych mu publicystów, kilka słów o reeksportie zboża do ZSRR. W 1979 roku Polska zaimportowała około 9 milionów ton zboża i paszy; nabywaliśmy przeważnie w USA na podstawie klauzuli najwyższego uprzywilejowania i na kredyt. Długo nie mogłem uwierzyć, że jest to reeksportowane, aż sam sprawdziłem, obserwując przez lornetkę barki radzieckie stojące zawsze na redzie w oczekiwaniu na masowce płynące z USA. Uwierzyłem, gdy na własne oczy zobaczyłem przeładunek. Teraz ten mechanizm nie istnieje, centralnie planowany eksport zboża do ZSRR przestał istnieć, zboża nie importujemy, magazyny są nim zawałone, a chłopcy domagają się uruchomienia eksportu. Do pierwszego kwartału 1991 roku istniał natomiast darmowy eksport — za ruble transferowe.

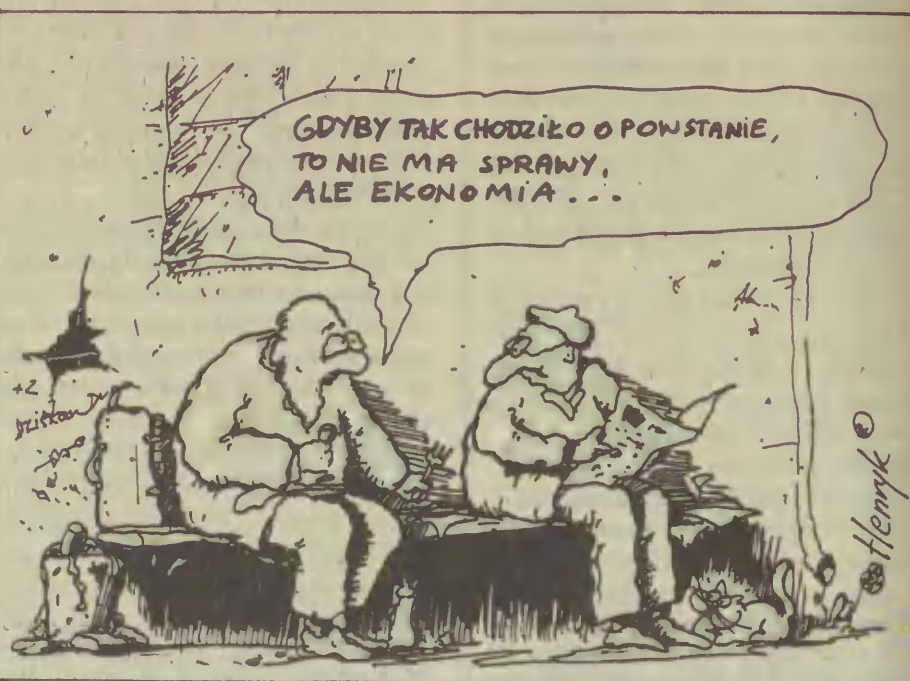
Gospodarka nasza załamała się nie z braku dóbr materialnych, lecz wskutek eksportu za ruble transferowe oraz wskutek wprowadzenia tzw. liberalnego programu wicepremiera Balcerowicza.

Stany Zjednoczone, które przysłały nam Sachsę, stosują u siebie bardzo silny protekcjonizm i interwencjonizm państwowy (kwoty wwozowe, klauzula

Pptk Marian Rajski, inżynier budownictwa lądowego, w służbie czynnej od 1951 do 1979, w PZPR od 1959 do 1981. 16 maja 1981 na miejskiej konferencji partyjnej w Gdyni ujawnił istotę rubla transferowego, za co z wprowadzeniem stanu wojennego został wyrzucony z partii i zdegradowany do stopnia szeregowca. Współtwórca skierowanego do wojska podziemnego pisma „Reduta”, autor artykułów ekonomicznych w licznych pismach podziemnych, pisujący pod pseudonimami zaczerpniętymi z piosenki wojennej „Siekiera”, „Motyka”, „Piłka”, „Graca”. Aresztowany 4 lipca 1985, przebywał w areszcie śledczym na Rakowieckiej do 12 września 1986, zwolniony na mocy amnestii.

najwyższego uprzywilejowania, dotowania rolnictwa, kontrola nad importem i eksportem itp.). Przykładem szczytowego interwencjonizmu i protekcjonizmu państwowego jest Japonia, chociaż rządzi tam partia liberalno-demokratyczna. Walka o to, żeby amerykańskie towary pojawiły się na rynku japońskim trwa już kilkanaście lat — bez skutku dla USA. Przyczyną sukcesów Korei Południowej także jest interwencjonizm i protekcjonizm państwowy (wspieranie tych gałęzi przemysłu, o których się sądzi, że będą przynosić zysk, polityka celna, fiskalna itp.). Wszystkie programy wyjścia z kryzysów ekonomicznych, jakie dotychczas skutecznie zastosowano na świecie, po-

jącej się z Polski i innych krajów bloku, który umożliwiłyby ZSRR przejście na gospodarkę rynkową w ciągu najbliższych kilkunastu lat. Ostatnie wydarzenia świadczą, że program ten wchodzi w sferę realizacji. My otworzyliśmy granice dla zachodnioeuropejskich towarów żywnościowych, niszcząc tym własne rolnictwo, a EWG nie chce nas wpuścić na swoje rynki artykułów żywnościowych. ZSRR jakby o tym wiedział; zaproponował nam przystąpienie do tworzącego się związku ekonomicznego jako szesnasta republika. Jest prawdopodobne, że nic innego nam nie pozostanie. Amerykanie bowiem boją się, że jeśli w Związku Radzieckim nastanie głód, wtedy Gorbaczow osta-



Rys. Henryk Wierzbę

legaty na pobudzaniu produkcji. Jedyny program, który polega na zdławieniu produkcji — to właśnie program Balcerowicza. Nawet gdyby zamiast Balcerowicza wicepremierem został papież, a dwunastu apostołów ministrami, i tak ten sposób zarządzania musiałby skończyć się rewolucją.

Podjeżdżam, że za Sachsem, który z Balcerowiczem zafundował nam ten pażet, stoi Departament Stanu. Sądzę, że za kulisami decyzji i wymuszeń Międzynarodowego Funduszu Walutowego leży interes wielkich mocarstw.

Ze swoimi potencjalnymi nadwyżkami w przemyśle spożywczym i tekstylnym nie jest Polska pożądanym gościem w EWG — naruszałoby to wypracowaną przez kilkadziesiąt lat równowagę tamtejszego rynku. Mówi się, że należy stworzyć Związkowi Radzieckiemu kompensacyjny układ rublowy, składa-

technie upadnie, władzę przejmą wojskowi i mogą rozpocząć wojnę jądrową — aktualnie 70 procent produkcji przemysłowej, to produkcja zbrojeniowa. Po ostatnim układzie START, podpisanym w Moskwie, ZSRR w dalszym ciągu posiadał będzie 6 tys. głowic nuklearnych. Nawet przy najbardziej wyszukany nowoczesnym systemie obronnym istnieje możliwość, że przynajmniej 1—2 procent głowic dotrze nad terytorium USA. Stąd problemem numer jeden dla Stanów Zjednoczonych zawsze będzie ekonomiczna pomyślność Związku Radzieckiego. Gorbaczow obiecał światu rozbrojenie nuklearno-rakietowe, trzeba go więc wspierać i robi się to naszym kosztem. Kolejny raz rzucono nas na pożarcie.

Wysłuchała:
Wiesława Kwiatkowska

Dramat...

dalej z str. 3

bejmujące wycinki życia gospodarczego czy społecznego, inicjatywy, które są uchwalane bądź nie, ale w tych decyzjach nie widać konsekwencji tworzenia większej całości, tworzenia określonej wizji państwa. W znacznej mierze żadna decyzja nie wynika z przyjętej strategii, lecz bieżącego układu sił w Sejmie. Dlatego zdarzają się zaskakujące decyzje i nigdy nie ma pewności, jak przy przyjmowaniu konkretnej ustawy przebiegać będzie linia podziału. Wynika z tego, że odpowiedzialność za strategię rozwoju kraju ponosi rząd, gdyż tylko on, zgłaszając kolejne ustawy, postępuje zgodnie z przyjętymi założeniami strategicznymi. Ale i to wcale nie jest takie pewne. Częste zmiany ustaw wskazywałyby na to, że rząd zajęty jest bieżącą polityką i nie ma czasu na strategię. **Dodatkowym skutkiem tej sytuacji jest rozmywanie się odpowiedzial-**

ności za państwo między jego naczelnymi organami. Nie idzie mi tu naturalnie o odpowiedzialność konstytucyjną, bo ta w mniejszym czy większym stopniu istnieje, ale o coś, co można określić jako odpowiedzialność moralną: sprawujący władzę znajdują dość powodów, by czuć się rozgrzeszonymi. **Chodzi o to, co powszechnie określa się jako brak gospodarza.**

Sądzę, że wydarzenia ostatnich tygodni, a zwłaszcza głosowanie nad dymisją rządu i ustawa uprawnająca Radę Ministrów do wydawania dekretów, potwierdzają słuszność zawartych wyżej rozważań. Przewidywany przeze mnie przed tygodniem scenariusz głosowania nad dekretami sprawdził się. Sądziłem wszakże, że rząd uprawnienia ograniczone do tegorocznego budżetu dostanie. Tak się nie stało i była to olbrzymia niespodzianka nie tylko dla rządu, ale i bardzo wielu posłów. Przebieg dyskusji w komisji nadzwyczajnej, ustępstwo rządu, który zgodził się na pozytywny katalog spraw, których uprawnienia miały dotyczyć, wreszcie wykreślenie z tego katalogu już na sali obrad dwóch ważnych sfer socjalnych,

o które toczyły się ostre spory; zatrudnienia i przywilejów pracowniczych oraz świadczeń z ubezpieczenia społecznego, wykreślenie artykułu, który inicjatywę ustawodawczą pozostawiał wyłącznie Radzie Ministrów, wreszcie przyjęty tryb głosowania, wyraźnie preferujący tych, którzy dążyli do maksymalnego zawężenia uprawnień dla rządu: wszystko to wskazywało, że ustawa zostanie przyjęta. Ostatecznie na 322 posłów biorących udział w głosowaniu „za” opowiedziało się tylko 196, przeciwnych było 94, a 32 nie miało zdania. Do wymaganej większości dwóch trzecich zabrakło 19 głosów.

Decydujące znaczenie miała tu postawa klubu PSL (d. ZSL), który konsekwentnie zwalcza rząd i wszystko, co on proponuje. Sądzę, że wpływ na decyzję Wysokiej Izby miała niejasna sprawa podniesienia przez marszałka Sejmu niewłaściwego zachowania się premiera w USA, a także niefortunne głosowanie nad kandydaturą Marka Dąbrowskiego na prezesa Narodowego Banku Polskiego. Nieprzyjęcie zgłoszonej przez Prezydenta kandydatury niewątpliwie miało wpływ na i tak złą atmosferę wśród posłów. Drobnymi przyczynami, dla

których ustawa o dekretach nie została przyjęta, można znaleźć więcej. Ważniejsze jednak od tej konkretnej sprawy jest przyznanie się argumentom jej przeciwników w kontekście zjawisk, które wyżej zasygnalizowałem.

Spośród klubów sejmowych jedynie SOKP poparł rząd bez zastrzeżeń. Wojciech Solarewicz postawił tezę, że trzeba się jasno opowiedzieć za lub przeciw: „Jeśli ktoś jest przekonany o tym, że rządowi nie należy udzielać pełnomocnictw, niech głosi przeciw, jeśli ktoś uważa, że należy je udzielić, niech głosi za ich udzieleniem w możliwie pełnym zakresie”. Jednakże ton klubowego wystąpienia wcale nie oznacza, że nie było tam różnicy zdań.

Najwyraźniej brak porozumienia co do zasad i strategii rozwoju kraju dał znać o sobie w wystąpieniach Jacka Kuronia i Ryszarda Bugaja. Pierwszy opowiedział się za nadzwyczajnymi uprawnieniami, ale zgłosił szereg zastrzeżeń do polityki rządu w podstawowych kwestiach i zakończył oskarżeniem premiera o nieodpowiedzialność za państwo. Ryszard Bugaj powiedział, że Sejm miałby obowiązek uchwalenia pełnomocnictw,

gdyby była nadzieja na poprawę sytuacji. Polityka rządu takiej nadziei nie daje, a uchwalenie pełnomocnictw nie da, gdyż w szufladach rządowych nie ma żadnej wizji rozwoju. Zdaniem posła Bugaja ustawa jest też nie do pogodzenia z parlamentarną demokracją.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że bez dyskusji o strategii i bez porozumienia głównych sił politycznych co do podstawowych zasad, rozwój demokracji i gospodarki jest niemożliwy. Daleki wszakże jestem od dramatyzowania sytuacji i od poglądów, że w sobotę zdarzyło się coś, co uniemożliwia funkcjonowanie państwa. Na pewno sytuacja rządu nie stała się łatwiejsza, ale stwierdzić też trzeba, że w znacznym stopniu winę za to ponosi on sam — w tej konkretnej sprawie także za brak zdecydowania. Sądzę też, że dramatyczne przemówienie Edwarda Rzepki w imieniu OKP po odrzuceniu ustawy o ataku sił postkomunistycznych nie odpowiadało potrzebom chwili. Nie dlatego, że niebezpieczeństwo nie istnieje, lecz dlatego, że sama krytyka niczego osiągnąć nie można, a czasem dobrze uderzyć się też we własne piersi.

Stanisław Marek Królak

Siła większa niż my sami może przywrócić nam zdrowie

Kieliszek za dużo, a wiadro za mało

Na IV Kongres Służb AA przybyło do hali „Olivia” w Gdańsku około dwóch tysięcy osób — kobiet, mężczyzn i dzieci z różnych stron świata. Chorzy reprezentowali wszystkie grupy społeczne i najprzeróżniejsze zawody. Byli robotnicy, ludzie z wykształceniem wyższym, artyści. Więźniowie, ksiądz i pop. Wszyscy stali się w tym czasie jedną, wielką rodziną.

Na niebieskich tabliczkach widniały imiona i symbole grup. AA — anonimowy alkoholik. AL-ANON — alkoholik czyli członek rodziny tego, który pił lub pije. AL-ATEEN — dziecko, którego rodzice pili. DDA — dorosły, obciążony w dzieciństwie piciem matki lub ojca.

Na inauguracyjnym spotkaniu byli profesjonalści i wolontariusze, którzy przyczyniają się do rozpowszechnienia idei. Doktor Woronowicz psychiatra, ordynator oddziału odwykowego w Instytucie Psychoneurologii w Warszawie powiedział:

— Chcę wam podziękować za szok, który przeżyłem przed dziesięciu laty. Tak, chcę wam podziękować. Oslupiałem w poznańskim Klubie Abstynenta, kiedy usłyszałem mówiących — kobiety i mężczyzn — że są alkoholikami i alkoholikami i opowiadających historię swojej choroby. Jako lekarz, pracujący z alkoholikami, byłem przyzwyczajony do tego, że jak komuś mówię, że jest chory, to on się tego stanowczo wypierał. Byłem też przyzwyczajony do powrotów pacjentów na oddział. A tu usłyszałem, że ktoś ma trzy, ktoś dwa, a i dziesięć lat abstynencji. Zaczęłem chodzić na mityngi, zacząłem uczyć się od was na czym polega wasza choroba. Wyciągnąłem z tych nauk wnioski. Zastosowałem program Boba i Billa również wobec siebie. Od pięciu lat nie palę. Dziękuję wam.

Huraganowymi oklaskami dziękowano doktorowi Woronowiczowi za przybycie. Niektórzy dziękowali mu za to, że pokazał im jak mają ocalić życie, uratować rodzinę i więzi przyjaźni, bądź jak pogodzić się ze stratą.

Choroba — nie draństwo i nie grzech

Animatorka polskiego ruchu AA — psycholog Maria Matuszewska z Poznania — na stwierdzenie, że podenerwowane i zmęczone codziennymi niedogodnościami społeczeństwo może mieć dosyć tożsamości na leczenie alkoholików, uśmiecha się:

— Wszystko co dotyczy alkoholizmu, to ciągle hipoteza. Wiadomo jednak, że każdy alkoholik zaczyna pić towarzysko. Wiadomo również, że ma to „coś”, co wraz ze wzrostem tolerancji na alkohol, powoduje, iż organizm uzależnia się. Krótko mówiąc, alkoholik potrzebuje coraz większych dawek alkoholu dla osiągnięcia pożądanego skutku. Skutkiem zaś ma być zawsze „lepsze samopoczucie”. Alkohol bowiem spełnia rolę lekarstwa uśmierającego dolegliwe emocje i przykre stany psychiczne. Z tej to właśnie przyczyny powstał mit, jakoby alkoholizm rozwijał się wyłącznie na tle konfliktów psychologicznych. W rzeczywistości jest odwrotnie: konflikty psychologiczne, w jakie popada alkoholik, są najczęściej skutkiem choroby, a nie jej przyczyną.

Na początku lat pięćdziesiątych w amerykańskiej literaturze medycznej pojawił się termin „choroba alkoholowa”. Zaczęto tę jednostkę rozpoznawać u pacjentów skarżących się na wiele dolegliwości fizycznych, na których przedtem koncentrowali się lekarz i pacjent. Bardzo często dolegliwości fizyczne ustępowały u tych, którzy prze-

stawiali pić. Alkoholizm jest chorobą nieuleczalną, podobną do cukrzycy i alergii. Jeżeli alkoholik nie przestanie pić, to choroba go zabije. Jeżeli diabelek zje pół kilograma cukru, to zapadnie na śpiączkę i umrze. Tak, jak cukier jest zabójczy dla cukrzyka — a nie jest dla ludzi zdrowych — tak samo alkohol jest zabójczy dla chorego na alkoholizm, a nie jest dla innych. Idąc dalej: cukrzyca nie można wyleczyć, ale można dożyć sędziwego wieku, przy zachowaniu odpowiedniej diety. Nie ma kogoś takiego jak „były diabelek” i nie ma kogoś takiego jak „były alkoholik”.

Można natomiast mówić o niepijącym alkoholiku. Amerykanie umieją wykrywać już w kilkunastoletniego dziecka to „coś” co powoduje, że jest się alkoholikiem. Dobrze skierowani młodzi ludzie, w których organizmach znajduje się to „coś”, mogą nigdy nie przeżyć piekła choroby. Mogą nie wiedzieć co to znaczy „czynny alkoholik”. Nadwrażliwiec, nie umiejący radzić sobie ze stresem, w którego organizmie nie ma tego „czegoś”, stanie się nerwicowcem, a jak zacznie pić — najwyżej pijakiem, który zawsze może odzyskać kontrolę nad piciem. Alkoholik natomiast przy największym wysiłku nie jest w stanie tego dokonać. I w tym momencie rodzi się u niego poczucie winy, wstydu.

Alkoholik wieloletni „nabiera” otoczenie, przysięgając, że już na pewno przestanie pić. Zaczyna się wówczas konflikt między nim a rodziną. Nim, a przyjaciółmi. W końcu zaczynają się kłopoty w pracy. Alkoholik, który przed rozpoczęciem picia mógł być człowiekiem o zupełnie normalnych emocjach, zaczyna być „kłębkim nerwów”. AA-owcy mówią wtedy: „Wejdź na program, odbądź 90 mityngów. Spróbuj, może twoje kłopoty się skończą”.

Droga od „suchości” do „trzeźwości”

Do siedemdziesięcioletniego Rajmunda wszyscy odnoszą się z wielką estymą. Uważa się go za strażnika posłania, które pozostawili po sobie dwaj amerykańscy alkoholicy: Bill (makler giełdowy) i Bob (lekarz). Idea narodziła się w miasteczku Akron w stanie Ohio w 1935 roku, gdy dwaj udręczeni alkoholicy, którzy najpierw wielokrotnie i bezskutecznie próbowali sami rzucić picie, zobaczyli, że wspólnie — spotykając się i rozmawiając ze sobą — zachowują trzeźwość i uwalniają się stopniowo od obsesji picia oraz tego wszystkiego, co picie ze sobą niesie. Po sześciu miesiącach drogi ich się rozeszły: jeden niósł swą misję w Akron, a drugi w Nowym Jorku. Wiosną 1939 roku w obu tych miastach spotykało się regularnie już blisko stu trzeźwych alkoholików.

Genialność programu Anonimowych Alkoholików przejawia się między innymi w tym, że dostrzegli oni różnicę między „suchym” a „trzeźwym” alkoholikiem. Zaprzestanie picia to jedynie odrzucenie chemiczne. Do tego trzeba jeszcze dołączyć nowy sposób myślenia i reagowania na świat. Trzeba rozmontować śmiertelną pułapkę,



Fot. Dariusz Kula

Często alkoholicy przez bardzo długi czas są zdyscyplinowanymi i twórczymi pracownikami. To wszystko trwa jednak do czasu. Nie leczona choroba rozwija się. Chory traci i ten ostatni bastion — pracę. Można jednak temu zapobiec. Amerykanie mówią, że nie trzeba stracić żony i dwóch samochodów, żeby być zdrowym. Faktem jest jednak, że w większości wypadków alkoholik musi dosięgnąć „dna”, żeby zaczął szukać pomocy. I tu się dopiero zaczyna droga od „suchości” do „trzeźwości”.

Mam na imię Rajmund, jestem alkoholikiem

Przestałem pić osiemnaście lat temu. Miałem wtedy pięćdziesiąt dwa lata. Piłem już w czasie Powstania Warszaw-

kiem? Mój stan fizyczny też był nie najlepszy, nerwy miałem w strzępach. Nie oszczędzano mnie jednak na szczęście — usłyszałem, że dalsze picie zaprowadzi mnie do szpitala, albo po prostu umrę.

Jak już miałem zupełnie dosyć, Maria zaproponowała żebym przetłumaczył z angielskiego posłanie, które pozostawili Bob i Bill. Materiał ten miał stać się podstawą naszych mityngów. Zaczęłem powoli trzeźwieć. W czasie setek spotkań z innymi alkoholikami i alkoholikami odkrywałem co się ze mną dzieje. Uczylem się jak żyć wśród zdrowych ludzi. Po jakimś czasie uznałem bezsilność wobec alkoholu. Uznałem, że w tej materii nie kieruję własnym życiem. Oddałem się w opiekę Siły Wyższej. W

Program AA realizuje się w oparciu o 12 kroków:

1. Przyznaliśmy się, że byliśmy bezsilni wobec alkoholu, że przestaliśmy kierować naszym życiem.
2. Uwierzyliśmy, że Siła Większa, niż my sami może przywrócić nam zdrowie.
3. Zdecydowaliśmy powierzyć naszą wolę i nasze życie opiece Siły Wyższej (tak jak ją rozumiemy, grupa AA, Bóg itp.).
4. Przeprowadziliśmy gruntowną i odważną wewnętrzną samoocenę.
5. Wyznaliśmy Siłę Wyższą, sobie i innym ludziom istotę naszych błędów.
6. Powierzyliśmy całkowicie Siłę Wyższą usuwanie wszelkich wypaczeń naszego charakteru.
7. Prosiłiśmy Ją z pokorą aby usunęła nasze wady.
8. Sporządziliśmy listę osób przez nas skrzywdzonych i postanowiliśmy im wszystkim zadośćuczynić.
9. Zadośćuczyniliśmy wszystkim, którym to było możliwe i nie powodowało szkody.
10. Prowadzimy stale samoocenę, a kiedy postąpiliśmy niesłusznie — natychmiast to przyznajemy.
11. Poszukujemy poprzez modlitwę i medytację doskonalszej więzi z Siłą Wyższą (tak jak ją rozumiemy) zwracając się nie tylko o poznanie jej woli wobec nas, lecz także o siłę do jej spełnienia.
12. Odrodzeni duchowo tymi krokami, staramy się nieść to posłanie innym alkoholikom, a zasady te stosować we wszystkich naszych poczynaniach.

W Polsce jest około czterech milionów alkoholików. Sześć do ośmiu milionów to koalkoholicy — osoby, których bliscy pili lub piją.

skiego. Byłem kierownikiem sporego laboratorium badawczego. Zamęczałem ludzi wymaganiami. Byłem kompletnie zamroczony, skierowany na siebie. Pyszny i ambitny. Wydawało mi się jednak, że jestem racjonalistą, który chłodno ocenia świat. Nic nie wiedziałem, co czują inni. Było już ze mną tak fatalnie, że poprosiłem żonę, która już zdecydowanie miała dosyć moich wybrzyków o pomoc. Wylądowałem w przychodni u Marii Matuszewskiej. Przy prześlizgniętych młodych praktykantkach usłyszałem, że jestem alkoholikiem, że nie wolno mi pić. Był to dla mnie straszny cios. Ja, silny mężczyzna, sprawny zawodowo, jestem alkoholi-

moim przypadku, po jakimś czasie, tą siłą stał się Bóg. (We wspólnocie AA wiara w Boga nie jest koniecznością. Jedni poddają się Bogu tak jak go pojmują, inni po prostu jakiejś Siły Wyższej — przyp. A.C.-S.). Wbiłem sobie, że nie istnieją w moim przypadku ani straszne, ani radosne sytuacje, które usprawiedliwiałyby moje sięgnięcie po kieliszek. Wiedziałem doskonale, że kieliszek to za dużo, a wiadro to za mało. Zaczęłem program dwudziestoczterogodzinny: nie piję 24 godziny, a potem zobaczmy. Po dwudziestu czterech godzinach podejmowałem decyzję identyczną. Tak przeżyłem trzeźwych osiemnaście lat.

Mimo tego czasu, do dwunastego kroku posłania Boba i Billa jeszcze nie dorosłem. Nie czuję się do końca przebudzony duchowo. Mówię tylko wtedy, jak mnie pytają. Mówię tylko we własnym imieniu. To, co dla mnie jest dobre, nie musi być dobre dla kogoś innego. Jeżeli jednak tak się zdarzy, że to co przeżyłem i przetrawiłem, komuś się na coś przyda, to sprawia mi to radość. Nauczyłem się, że dawanie sprawia najwięcej radości.

Rajmund, mimo wielu chorób i siedemdziesiątki, ciągle jeszcze pracuje zawodowo. W wieku pięćdziesięciu dwóch lat, kiedy przestał pić, nauczył się jeszcze jednego języka i ukończył studia podyplomowe.

Kobiety chorują ciężiej

Alkoholik, to w opinii ogółu ten, który leży w rynsztoku, lub ten, który ma czerwony nos i leje żonę. Alkoholiczka to ta, której życie pozbawione jest norm moralnych i etycznych. Kobiety przeważnie piją same, a więc w stopniu o wiele szybszym tracą kontakt z otoczeniem niż mężczyźni. Toteż trudniejszy jest ich powrót do świata ludzi zdrowych.

— Jestem alkoholiką i mam na imię Irina — mówię pierwsza z kobiet, która zdecydowała się na wystąpienie przed półtora tysiącem ludzi, zgromadzonych w hali „Olivia”. Mieszkam w Moskwie, należę do AA. Nigdy nie umiałam kontrolować picia. Zastanawiałam się, jak to się dzieje, że inni mogą, a ja nie. Czułam się jak ktoś bardzo źle wychowany, ktoś bardzo niekulturalny. Leczono mnie strachem. Nie chciałam żyć pod strachem. Czułam, że tracę resztki szacunku dla siebie. Wymyśliłam, że zapiję to, co mi zaaplikowano i w ten sposób skończę ze sobą. Piłam bez przerwy tydzień. Nie „przejechałam” się jednak. W domu nie dało się ze mną żyć zupełnie, rozwiedliśmy się. Nie wiedziałam co mam ze sobą robić. Po jakimś czasie usłyszałam w radiu, że zawiązała się grupa AA, dla tych, którzy chcą przestać pić. Przeleciałam już rok jak nie piję. Są u nas dopiero cztery grupy, więc „zostałam” przeszkolona przez Amerykanów, którzy przyjechali do Moskwy i pomagam innym.

Sala przyjmuje wypowiedzi Iriny bardzo mocnymi oklaskami. Wszyscy czują, że trzeba udzielić jej mocnego wsparcia. Nie jest łatwo żyć w kraju zupełnego chaosu, gdzie butelka samogonu towarzyszy przy każdej prawie kolacji. I być trzeźwym alkoholikiem.

— Jestem alkoholiką, mam na imię Krystyna. Mój ojciec był alkoholikiem i matka też. Byłam pewna, że nigdy nie zacznę pić. Zaczęłam bardzo szybko. Nie rozumiałam, że jestem chora. Moje picie umiały tylko rozpatrywać z moralnego punktu widzenia. Uważałam, że tylko potwory bez umiaru piją. Zaczęłam się patologicznie bać ludzi. W strachu żyłam zresztą od dzieciństwa. Żeby nie być zupełnie samotną, kryłam, że moi rodzice piją. Nie rozumiałam, że przed chorobą nie ucieknę. W Anglii, do której pojechałam piłam jeszcze więcej, zażywałam też kokainę. Byłam bliska obłądki, kiedy pewien znajomy uratował mi życie, odwoząc mnie do AA.

Krystyna już sześć lat nie pije. Nie zażywa też narkotyków. Jest terapeutką, współdziała z profesjonalistami w jednym z warszawskich ośrodków. Za dwa tygodnie wyjeżdża na staż do Stanów Zjednoczonych.

Boże, użyz mi pogody ducha

Kongres dobiegał końca. Wszyscy stanęli, zatoczyli krąg, wzięli się za ręce. Odmówili AA-owską modlitwę: „Boże, użyz mi pogody ducha, abym godził się z tym, czego zmienić nie mogę; odwagi, abym zmienił to, co zmienić mogę oraz mądrości, abym umiał odróżnić jedno od drugiego”. Każdy zwracał się do swojego Boga lub do swojej Siły Wyższej. Na pożegnanie, jeden z Anonimowych Alkoholików o długim stażu życia w trzeźwości, powiedział mi: — Miesiąc i dwadzieścia pięć lat trzeźwości nie zmienia naszej sytuacji. Zawsze jeden kieliszek dzieli nas do rynsztoka. Ta choroba to ciągle jeszcze wyrok śmierci.

Aleksandra Ciechanowicz-Sarata

Kalendarium

Pocz. XIV wieku — Gospodarstwo Mołdawskie, obejmujące ziemie między Karpatami Wschodnimi, Dniestrem i deltą Dunaju pozostaje w zależności lennej od Węgier.

1387 — Piotr I Musat hołduje Władysławowi Jagiello.

1456 — Hospodar Piotr Aron uznaje zwierzchność sułtanów.

1485 — Gospodar Stefan Wielki składa hołd Kazimierzowi Jagiellończykowi, lecz wkrótce zniechęcony do Polski, po utracie portów czarnomorskich, zawiera pokój z Turcją i płaci haracz.

1497 — Król Polski Jan Olbracht wyprawia się na Mołdawię i Stefan Wielki zadaje mu klęskę pod Koźminem. Przystawie „za króla Olbrachta wyginęła szlachta” odnosi się do tej bitwy.

1531 — Hetman Jan Tarnowski pod Obertynem zwycięża hospodara Piotra Raresza. Powodem wojny był spór o Pokucie.

XVI wiek — od drugiej połowy wieku upadek świetności Gospodarstwa. Polscy magnaci osadzają na tronie mołdawskim swoich kandydatów, a w 1557 roku hospodarem zostaje nawet Kozak Iwan Podkowa.

1620 — Mołdawia jest przyczyną wojny polsko-tureckiej i bitwy pod Cecorą.

1774 — Austria po pokoju z Turcją otrzymuje północną część Mołdawii, Bukowinę.

1812 — po wojnie rosyjsko-tureckiej 1787-91 Rosja anektuje ziemie mołdawskie na lewym brzegu Dniestru, a po pokoju w Bukareszcie w 1812 roku zajmuje Besarabię. Terytorium Mołdawii zmniejsza się z 93 do 38 tys. km kwadratowych.

1829 — po kolejnej wojnie rosyjsko-tureckiej Mołdawia, pozostając formalnie w Imperium Osmańskim, otrzymuje autonomię pod nadzorem rosyjskim.

1834 — Rosjanie wycofują się z Mołdawii.

1853 — Rosjanie zajmują Mołdawię po wojnie krymskiej.

1856 — w Traktacie Paryskim Mołdawia odzyskuje południową część Besarabii.

1858 — Na konferencji w Paryżu decyzją mocarstw powstają Zjednoczone Księstwa Mołdawii i Wołoszczyzny z pełną autonomią, ale formalnie zależne w kwestii inwestycji od Turcji.

1859 — Alexandru Ioan Cuza zostaje władcą Zjednoczonych Księstw.

1862 — Parlamenty Mołdawii i Wołoszczyzny łączą się w Zgromadzenie Narodowe, co daje początek państwowości rumuńskiej.

Opr. G.K.

W tych warunkach w Bukareszcie obie izby parlamentu oficjalnie po przemówieniu ministra spraw zagranicznych Rumunii Adriana Nastase potępiły oficjalnie pakt Ribbentrop-Mołotow, uznając go za nieważny od chwili zawarcia. Minister Nastase opowiedział się na przyszłość za rozważą i polityką małych kroków, odwołując się do przykładu pokojowego zjednoczenia Niemiec jako sposobu na przełamanie następstw Jaltę.

W deklaracji parlamentu Rumunii nie tylko potępiono ów „układ diabła z szatanem” z sierpnia 1939 roku, ale potwierdzono pełną zasadność rumuńskich roszczeń do zaanektowanej Besarabii, Północnej Bukowiny i Krainy Hertzy; wyrażono też nadzieję na pokojowe usunięcie następstw niemiecko-sowieckiej umowy.

W Ambasadzie Rumunii w Warszawie i sekretarz p. Constantin Budianu i radca ambasady p. Dumitru Hampu nie bez racji tłumaczą wyjątkową złożoność i delikatność poruszanej materii. Rumunii oczywiście zależy na dobrych i pokojowych stosunkach z wschodnim sąsiadem — lub sąsiadami, w tym przypadku niepodległą Ukrainą — a także z Węgrami i Bułgarią, nie

może jednak pozostawać obojętna na los swych braci w Mołdowie. Przy okazji zwracają uwagę, że w Mołdowie mimo praktykowanej od wielu lat polityki asymilacji, przymusowych wysiedleń oraz napływu ludności z Rosji czy też Ukrainy — stosunki narodowościowe według danych oficjalnego sowieckiego spisu ludności z 1 lipca 1989 roku przedstawiały się jak następuje: Rumuni 64,5 procenta, Ukraińcy 13,8 procenta, Rosjanie 12,9 procenta, Gagauzi 3,5 procenta, Bułgarzy 2,0 procent, Żydzi 1,5 procenta, Niemcy 0,2 procent — przy czym w dniu spisu ludność republiki liczyła 4 362 tysiące osób.

Wydarzenia związane z puczem w ZSRR niezwykle przyspieszyły rozwój państwowości w Mołdowie i istnienie drugiego państwa rumuńskiego jest faktem. Nie pomogło woleńskie zakłamywanie okoliczności, że tzw. w oficjalnej terminologii sowieckiej „Mołdawianie” są Rumunami i mówią po rumuńsku, mimo iż kazano im posługiwać się cyrylicą.

Wyrażam — również dyplomatycznie — przekonanie, iż polityka małych kroków, według ministra Nastase, to kroki we właściwym kierunku.

Grzegorz Kurkiewicz

Na tle ruchów autonomicznych w rozpadającym się imperium w 1917 roku w Besarabii i na Bukowinie narastała opcja za zjednoczeniem z Rumunią. W styczniu 1918 roku Rosja Sowiecka zerwała z Rumunią stosunki dyplomatyczne z powodu incydentów granicznych i rajdów oddziałów rumuńskich przez graniczną rzekę Prut. Wojny nie proklamowano, lecz wojsko rumuńskie zaczęło zajmować Besarabię przy nikłym oporze czerwonogwardystów i resztek armii carskiej. Gdy Lenin polecił swym wojskom w rejonie Kijowa przejść do energicznych działań na froncie rumuńskim — generał Awerescu, premier Rumunii, zobowiązał się do wycofania z Besarabii w ciągu dwóch miesięcy. Ale styk wojsk sowieckich i rumuńskich przerwała ofensywa niemiecko-austriacka na Ukrainie i porozumienie z marca 1918 roku straciło aktualność.

„Sfatul Terii”, rada krajowa utworzonej właśnie Republiki Mołdawskiej 9 kwietnia 1918 roku większością głosów opowiedziała się za połączeniem z Rumunią. Podobną rezolucję podjął 15 listopada 1918 roku Generalny Kongres Bukowiny, Anglia, Francja, Włochy i Rumunia podpisały 20 października 1920 roku w Paryżu traktat, uznający suwerenność Rumunii na terytorium między Prutem, Dniestrem i Morzem Czarnym. Uczestnicząca w negocjacjach Japonia nie podpisała tego dokumentu, co później posłużyło sowieckiej dyplomacji.

W 1924 roku rząd sowiecki powołał na lewym brzegu Dniestru — raczej ze względów politycznych — Republikę Autonomiczną Socjalistyczną Mołdawii, która istniała do sierpnia 1940 roku. Po opisanej aneksji Besarabii po-

wstała republika wyższej fangi: Mołdawia SSR.

„Zobierz! Dziś nadszedł czas najświętszej walki o zawsze rumuńskie ogniska i ołtarze. Dziś rozkazuję wam: przejdźcie Prut! Zmiażdźcie wroga ze wschodu i północy. Wyzwólcie waszych zagarniętych braci spod czerwonego jarzma bolszewizmu!” — zwołał swą armię generał Ion Antonescu, głosząc 22 czerwca 1941 roku przystąpienie do wojny z ZSRR u boku Niemiec.

Początkowe sukcesy, jak udział w zajęciu Odessy, cieszyły się w Rumunii powszechnym poparciem. W referendum z listopada 1941 roku na około cztery miliony głosów — przeciwko wojnie padła tylko 74! Fala opadła, gdy Armia Czerwona przeszła do kontrofensywy. W styczniu 1942 dwaj rumuńscy politycy, Bratianu i Maniu, zwrócili się do Antonescu o wycofanie wojsk rumuńskich z frontu, zaznaczając, iż Rumunia mocniej angażuje się po stronie Rzeszy niż Węgry i Bułgaria. Generał odmówił, powołując się na honor sojusznika. Gdy jednak Antonescu odsunęto od władzy - 23 sierpnia Rumunia zmieniła front i przeszła na stronę aliantów.

W lutym 1947 roku ZSRR podpisał traktat pokojowy z Rumunią, w wyniku którego Besarabia, faktycznie zajęta podczas wojny, przeszła na własność zwycięzcy. Dyplomacja ZSRR określiła sytuację jako „rzeczywistość zaistniałą po drugiej wojnie światowej”...

Po nieudanym puczu Janajewa i spółki w Moskwie, 27 sierpnia 1991 roku Republika Mołdowa proklamowała państwową suwerenność.

G.K.

Komu telefon?

Zdażyć przed Albanią

W polskiej telekomunikacji panuje nadal bałagan i bezhołowie. Działania są niespójne i nieskuteczne. Coś tam się niby robi, ale telefonów nie przybywa.

Zapowiedzi i anonsy Ministerstwa Łączności od dawna są optymistyczne. Dwa lata temu obiecano, że przynajmniej jeden telefon w każdej wsi będzie w 1992 roku. — To były deklaracje polityczne, a w wielu miejscach pobożne życzenia — mówi wicedyrektor poczty (PPTiT) Stanisław Skierniewski.

Z planów ministerstwa wynika, że do roku 2000 ma być osiągnięty poziom 10-12 milionów numerów telefonicznych. Poczcie ma przypaść z tego około 8 milionów.

Kto i jak inwestuje?

W 1987 roku, w ówczesnym Ministerstwie Komunikacji i Łączności powstał program rozwoju telekomunikacji pod kryptonimem „577” (5 milionów 770 tysięcy numerów). Program ten stał się punktem wyjścia do zamierzeń telekomunikacyjnych dla resortu, poczty i przemysłu. Jego główną zaletą było uświadomienie wszystkim zainteresowanym, że bez dopływu zachodniej technologii w ogóle nie ruszymy z miejsca, a gdzie tu dopiero mówić o przyspieszeniu? Z ośmioma telefonami na stu mieszkańców wyprzedzamy w Europie jedynie Albanie.

Przemysł rozpoczął poszukiwania partnerów do wspólnych przedsięwzięć telekomunikacyjnych, oferujących nowoczesne technologie, a we współczesnej telefonii nowoczesność, to centrale cyfrowe. Partnerzy znaleźli się szybko. Zawiązano wiele spółek joint venture. „Teletra” Poznań „przygruchala” francuski „Alcatel” CIT z zamiarem produkowania central cyfrowych systemu E-10B; PZT Warszawa — „Alcatel” SESA z Hiszpanii (urządzenia telekomunikacyjne i centrale S-12); ZWUT Warszawa wraz z „Siemensem” chce produkować centrale EUSD, a „Elwro” Wrocław — centrale ADS w koprodukcji z austriacką firmą „Kapsch”. Wszystkie te urządzenia są podobno kompatybilne, a więc nie powinno być żadnego problemu z ich współdziałaniem w eksploatacji.

Dla kupującego urządzenia PPTiT — im więcej konkurencyjnych kontrahentów tym lepiej. Jednakże można mieć wątpliwości natury technicznej czy cztery systemy central w Polsce to nie za dużo?

Obecnie trwają prace wszystkich tych spółek nad uruchomieniem wspólnej produkcji.

Francuska i hiszpańska „Alcatele” oraz „Siemens” zobowiązały się do dostawy pierwszej partii sprzętu telekomunikacyjnego jeszcze przed uruchomieniem produkcji krajowej. Mają na to m.in. kredyty swoich rządów.

„Alcatel” SESA ma modernizować i rozbudować węzeł warszawski. Główne zadanie to budowa ośmiu central tranzytowych, pośredniczących w połączeniach pomiędzy centralami abonenckimi. O potrzebie budowy takich central mówiło się w stolicy od ponad 10 lat! Planuje się też zamontowanie około 140 tysięcy nowych numerów w oparciu o system S-12.

„Alcatel” CIT proponuje natomiast 314 tysięcy numerów z własnych central oraz promocyjnie, czyli gratis, centralę międzynarodowo-międzymiastową w Poznaniu. „Siemens” chce unowocześnić i rozbudować m.in. węzeł katowicki. Na wejściu w interes sprezentowano katowiczanom centralę międzynarodowo-międzymiastową.

We wszystkich projektach sieć transmisyjna oparta jest na kablach światłowodowych. Nie jest to przejaw wspaniałomyślności „dobrych wujków”, lecz element marketingu i zdobywania dziewiczego rynku. Kasek może być smaczny, gdyż w ramach pomocy Zachodu są spore kredyty na unowocześnienie infrastruktury biznesu, w tym telekomunikacji.

Starania Polskiej Poczty o uzyskanie kredytów z Banku Światowego i Europejskiego Banku Inwestycyjnego zostały uwieńczone powodzeniem — ocenia dyrektor Skierniewski. — Mamy za-

gwarantowane ponad 200 milionów dolarów na realizację projektu budowy cyfrowej sieci międzymiastowej składającej się z 12 central tranzytowych i 17 radiowych linii cyfrowych o dużej przepustowości. Jest to pierwszy etap naszej współpracy z tymi dwoma instytucjami finansowymi. Realizacja projektu ma nastąpić w latach 1992-93. Po 1994 roku, w ramach II tranzytu kredytowej będzie modernizowana pozostała sieć „międzymiastówek”.

O tym, kto będzie z tych środków kredytowych korzystać, rozstrzygnięto pod koniec września przetarg. Wiadomo jedynie, że dokumenty przetargowe zakupiło ponad 20 specjalizujących się w telekomunikacji firm.

Siódmego czerwca nastąpiło natomiast rozstrzygnięcie innego konkursu — na partnera dla PPTiT do współpracy w budowie i eksploatacji telefonii komórkowej w Polsce. Było to drugie podejście w tym konkursie. Pierwsze, ogłoszone przez Ministerstwo Łączności, przebiegające w atmosferze kontrowersji i skandalu, zostało unieważnione. Zwycięzców odesłano do kąta. Ostatecznie konkurs wygrali France „Telecom” i „Ameritech”. Efekty tego odczują już w tym roku warszawiacy. Do roku 1995 zaś przybędzie na tej bazie około 100 tysięcy numerów.

Dużo to, czy mało?

Dużo — bo wchodzi do Polski super-technologie i powstaje nowa sieć, obsługiwana — nawiasem mówiąc — przez nowego operatora. Mało — bo do europejskiego standardu (35 aparatów na 100 mieszkańców) wciąż jeszcze bardzo daleko.

W ciągu najbliższych dwóch lat przybędzie telefonów, na przykład w województwie przemyskim, w oparciu o kontrakt podpisany z firmą „Italtel”, kredytowany przez rząd włoski. Z kolei „Samsung” przeprowadzi rozbudowę i modernizację telefonii w województwie opolskim dysponując kredytem koreańskim. Generalnie jednak krajowa sieć telekomunikacyjna ma być rozwijana w oparciu o czterech producentów krajowych, stosujących zachodnie technologie. Trudno jednak nie skorzystać z takich propozycji kredytowych jak właśnie w Opolu, Przemysku, czy choćby ostatnio również w Szczecinie, gdzie trwają negocjacje z amerykańskim AT&T.

W skali kraju budowany jest system od góry, lecz kontakty regionalne także powodują przyrost liczby nowych telefonów. Wszystkie projekty oparte na zagranicznych kredytach są elementami przyjętego przez PPTiT programu, który zakłada powstanie 900 tysięcy nowych numerów w latach 1991-93. Sama poczta dodaje również coś od siebie. W wielkich bólach przyłącza się mimo wszystko około 100 tysięcy numerów rocznie. Lecz to oczywiście ciągle zbyt mało.

Co z „moim” telefonem?

— pytają miliony rodaków. Ta presja na tworzenie nowych numerów powodowała, iż dotychczasowy rozwój polskiej telekomunikacji polegał na budowie central miejscowych i przyłączaniu abonentów. W ten sposób osiągnęliśmy próg 3,3 miliona numerów i stan, w którym nie sposób dodzwonić się z jednego końca miasta na drugi.

Gorzkie żale

— Poczta nie może uzyskać kredytów z banków krajowych — żali się dyrektor Skierniewski. — A przecież nie jest możliwy rozwój telekomunikacji w oparciu o pieniądze abonentów. Powstają społeczne komitety budowy lokalnych sieci telefonicznych i rzeczywiście pocztę kredytuje na razie przyszły abonent!

Nowa ustawa o telekomunikacji teoretycznie demonopolizuje tę branżę. Robi to jednak — zdaniem wielu zainte-

resowanych — niezupełnie fair. Ustawę skrytykował bezlitośnie Leszek Kuzaj z Krakowa, prezes polsko-amerykańskiej spółki, zajmującej się między innymi telekomunikacją. Szczególnie zastrzeżenia budzi — jego zdaniem — podstawowy zapis w ustawie, mówiący, że udział kapitału zagranicznego może sięgać tylko 49 procent w połączeniach międzymiastowych. Natomiast połączenia międzynarodowe — podobno „śmietanka” telekomunikacyjna — mają pozostać w gestii państwa. Inwestorom zagranicznym „odpuszcza” się jedynie sieci lokalne, w których mogą mieć nawet 100 proc. kapitału.

— Telekomunikacja jest zbyt ważnym problemem w Polsce, by znów robiło to państwo — stwierdził prezes Kuzaj.

Wiele prywatnych firm, które chciałyby zająć się pracą operatora na mniejszym lub większym terenie, nie ma z kim rozmawiać. Dyrekcje wojewódzkich urzędów telekomunikacyjnych są w zasadzie ubezwłasnowolnione przez centralę. Poczta chce, co prawda oddać operatorom prywatnym 80 do 100 okręgów, są to jednakże — zdaniem zainteresowanych — w większości obszary nieatrakcyjne, na przykład o luźnej, rozrzuconej zabudowie. Robienie tam dużych interesów staje się wysoce problematyczne. Natomiast o wejściu konkurencyjnego operatora do dużych aglomeracji miejskich na razie mowy nie ma. A w takich na przykład Helsinkach działa kilku operatorów...

Potencjalni konkurenci poczty (czy Polskiej Telekomunikacji S.A., która wkrótce ma się narodzić z poczty) twierdzą, że formalnie nie ma zakazu obsługi sieci przez kilka firm operatorskich, lecz brakuje możliwości.

Nadal możliwym sposobem dość szybkiego uzyskania telefonu — na drodze legalnej oczywiście — jest zawiązanie komitetu społecznego i skredytowanie inwestycji przez abonentów. Jest to w gruncie rzeczy skandal: inwestują przyszłe abonenci, a właścicielem gotowych sieci zostaje... poczta.

— To prawda, że dotychczas nie udzielono zezwoleń na użytkowanie sieci publicznej przez innych operatorów niż PPTiT — mówi Marian Podnieszński, wicedyrektor departamentu techniki i rozwoju Ministerstwa Łączności. — Ale dopiero w czerwcu bieżącego roku ustanowiono założenia do polityki resortu w zakresie udzielania zezwoleń na działalność w dziedzinie telekomunikacji. Obecnie ministerstwo pracuje nad ustaleniem warunków jakie powinien spełniać operator. Warunki działania operatora to obszerne opracowanie, a nie kartka papieru A-4. Sprawa jest na tyle poważna, że wszelka pochopność na pewno nie byłaby tu wskazana.

Zdaniem dyrektora Podnieszńskiego również larum na temat „pozornej demonopolizacji” jest nie do końca zrozumiałe, jako że konkurencja w tej dziedzinie na świecie oznacza bardziej konkurencję w usługach specjalnych (telex, telex, sieć informatyczna, dostęp do banków danych itd.) niż w budowie i obsłudze podstawowej sieci.

Przedstawiciel ministerstwa uważa, że trzeba osłabić PPTiT ze względu na gwarancję spłacalności kredytów Banku Światowego. To samo dotyczy tych sieci miejscowych, na które skierowano kredyty rządowe. Nie znaczy to jednak, że ministerstwo jest generalnie przeciwko konkurencji — mówi dyrektor. Do końca roku wszystkie podania (około 200) mają być rozpatrzone.

Poczta chce się podzielić telekomunikacyjnym torcikiem, na który wielu ma apetyt. Ministerstwo zapewnia, że nie będzie przeszkadzać, a pomoże w podziale. Są również zapewnienia o środkach finansowych, niezbędnych do upieczenia tego tortu. Można by odechnąć z ulgą. Albania chyba nas nie przegoni. Lecz tymczasem w zdelozowanej sieci telekomunikacyjnej słychać „wrzuc monety, wrzuc monety”, a potem jest już tylko grobowa cisza.

Adam Derewicz

Jak oblicza ONZ — przynajmniej 20 milionów mieszkańców naszego globu decyduje się na migrację. Jedni uciekają przed wojnami, inni przed głodem, a jeszcze inni w nadziei, że gdzieś będzie im lepiej lub — jeszcze lepiej. Najbardziej pożądane cele ucieczek to Europa, USA, Kanada. Australia też jest pożądana, ale trudno osiągalna, dlatego Ameryka Łacińska ucieka do Ameryki Północnej, a Europa Wschodnia i Azja oraz Afryka — do Europy Zachodniej.

Magiczne słowo AZYL

Często wybieranym krajem jest Hiszpania, z powodu jej bliskiego sąsiedztwa z Afryką (koło Gibraltaru dzieli ją zaledwie 14 km od „Czarnego Łądu”). Za Franco Hiszpania zaryglowana była przed „czarnymi” na trzy spusty, bowiem Franco nie znośli tego koloru skóry. Dzisiaj sytuacja się odwróciła, toteż noc w noc na łódkach, tratwach itp. uciekinierzy wioślują w kierunku upragnionego lądu. Hiszpanie nazywają ich „mokre plecy” i żądają od swojej Guardia Civil, by zrobiła z przybyszami porządek. Guardia robi to jednak niezbyt skutecznie, bowiem ciągle przybyszą nowi i przedostają się dalej do Francji, Belgii, Holandii, Niemiec. W tej sytuacji EWG domaga się od Hiszpanii skutecznego działania, czyli dokładnie tego samego, czego domaga się Hiszpania od Niemiec. Bowiem od czasu otwarcia granicy z Polską przez Niemcy pchają się tysiącami Rumuni, Rosjanie, Cyganie, Polacy, Jugosłowianie i kto tam jeszcze ma ochotę na tę „ziemię obiecaną”. Również przez granice Austrii przenikają Turcy, Bułgarzy, Rumuni, Arabowie, Murzyni i... nadal Polacy, którzy jeszcze dziś proszą i tam, i w RFN o azyl! Nie lepiej wiedzie

nie jako dowód prawdziwości opowiadań o Szlarafialandzie (kraju szczęśliwości) który leży w Europie i w którym ludzie są już tak bogaci, że im się w ogóle nie chce pracować.

— Oni czekają na ciebie z utęsknieniem — opowiadają naganiacze, a — bywa — niepiśmienni i nie znający świata ludzie gdzieś z zapadłego kąta Azji wierzą im tak głęboko, że sprzedają, co mają, robią długi i jadą tam, gdzie czeka na nich złote runo. O tym, jak majątni są niektórzy „biedni uciekinierzy”, nie zaświadczy fakt, że za jedną rumuńską głowę trzeba zapłacić od 1500 do 3000 DM. W Rumunii to już majątek! Na bezrozumnych ofiarach naganiacze zarabiają zresztą i inni. „Der Spiegel” w nr 15/91 pisze: „przekupni polscy pracownicy konsulatów, którzy na podstawie asfalszowanych zaproszeń wydają wize tranzytowe, personel pociągów, który pilnuje, by w odpowiednim momencie pociągi jechały w zwolnionym tempie, polskie i czeskie towarzystwa lotnicze, które uciekinierom w Pradze, Sofii czy Bukareszcie sprzedają bilety na trasę okrężną, choć od początku wiadomo, że bilet powrotny z pewnością nie będzie wyko-

mieszkał — powiedział dwudziestosiedmioletni Albańczyk Lulzim Hodsch przedstawicielowi „Die Zeit”. Żyje on bowiem w wieloosobowym pokoju w starej szkole podstawowej przerobionej na obóz. Nie powinien jednak narzekać: inni mają jeszcze gorzej. Przybyszów upycha się, gdzie kto może, w namiotach na stadionach, w salach gimnastycznych, starych koszarach, kontenerach, w pomieszczeniach po 40-50 osób. Na to nie ma rady — w ubiegłym roku tylko do RFN napłynęło 900 tys. ludzi, przez co problem mieszkaniowy zaostrzył się niemal jak w Polsce. A przecież życie w takim obozowym zbiorowisku to jedna wielka katorta, zaś pozbawieni wszelkiej intymności ludzie skaczą sobie do oczu o byle drobiazgi. Prasa Europy pełna jest dzisiaj opowieści o bijatykach, krwawych rozprawach, terrorze, ba, o brutalnych morderstwach w obozach dla uchodźców. Można też w niej znaleźć opisy warunków higienicznych, w jakich żyją przybysze. Wszak każda nacja przywozi ze sobą taką kulturę, jaką wyniosła ze swego kraju. Albańczycy, przykładowo, brzydzą się sprzątania, jako czynności niegodnej mężczyzny i z tego powodu ich pomiesz-

We Francji na 65,7 mln mieszkańców — z których wielu to przybysze z paszportem francuskim w kieszeni — 3,6 mln to obcokrajowcy przebywający tam legalnie. Szacunkowo zakłada się, że przebywających nielegalnie jest pół miliona. Najczęściej występujące nacje to Marokańczycy, Algierczycy, Arabowie. Wielka Brytania ma 57 mln mieszkańców, z tego wielu naturalizowanych obcokrajowców, w tym 2,6 miliona obcokrajowców żyjących tam legalnie. Najczęściej występujące nacje to Hindusi, Pakistańczycy, mieszkańcy Sri Lanki, Murzyni. Niemcy mają 78 mln ludności, z tego aż 5,6 miliona to obcokrajowcy; ilu mieszka nielegalnie — nie wiadomo. Najczęściej występujące nacje to Turcy, mieszkańcy Jugosławii, Murzyni. Z kolei mała Szwajcaria mająca tylko 6,8 mln ludności znosi cierpliwie obecność aż 1,2 mln obcokrajowców.

byli, ani nie mają zawodów pozwalających na życie w społeczeństwach stehnicyzowanych. A jeżeli nawet — to cóż wart jest inżynier wykształcony w Tiranie w porównaniu z inżynierem wykształconym w Paryżu, a wykwalifikowany robotnik z zapadłego kąta Rumunii w porównaniu z robotnikiem z VW? Zrozumienie tych faktów prowadzi przybyszów z reguły do totalnej nienawiści do społeczeństwa, które ich „odrzuciło”, nienawiści wyrażającej się bądź to ponawianymi, agresywnymi żądaniem, których urzędy ani mogą ani chcą spełnić, bądź też działanością przeciwko zniechęconemu społeczeństwu. A to oznacza nie tylko czyny kryminalne, oznacza to również stosowanie własnego prawa. W prasie francuskiej można znaleźć opisy — przykładowo — napaści grupy czterdziestu kolorowych na posterunek policji w Persan czy napadu na strażaków, którzy pojechali gasić z rozmysłem wzięceny pożar w miejscowości Willneuve-Saint-Georges. Z kolei prasa niemiecka bez przerwy donosi o tym, jak to Turcy zabili policjanta, bo ich wylegitymował, jak to Murzyni chory na AIDS poranił na St. Pauli w Hamburgu 10 osób, inny obcokrajowiec w amoku dźgnął nożem dziesięcioletnią dziewczynkę, itp. itd. Te różnice mentalności najbardziej dają o sobie znać na styku dwóch religii. Np. przy okazji wojny w Kuwejcie wyszło na jaw, że mułlowie sprowadzeni do miast europejskich — zresztą dzięki zgodzie rządów — nauce, iż chrześcijanie to słudzy diabła i dlatego dobry Allah posyła Arabów do Europy, żeby z tym diabłem walczyli. Więc walczą jak potrafią, a niejednego przybysz z Europy, który oberwał nożem gdzieś w obozie dla azylantów, łamie sobie głowę próbując w szpitalu odpowiedzieć na pytanie — za co?

Wezmę nóż i powyrzynam!

W czasie gwałtu dokonywanego w Bari na Albańczykach Włosi przyglądali się temu co najwyżej obojętnie. Znieczulica? Otóż — życie! Bowiem ci sami Albańczycy, którzy jeszcze kilka miesięcy temu przybyli tam po prośbie, odkarmieni i odchuchani stali się prawdziwą konkurencją na rynku pracy — tym gorzej, że za psi grosz! Nie oszukujmy się bowiem, to nie ludzie wykształceni są zagrożeni przez przybyszów, zagrożeni są ci bez wykształcenia i biedni, którym każdy nowo przybyły zabiera sprzed nosa chleb. A przecież bezrobocie w Europie rośnie, w takiej Hiszpanii wynosi już 15 procent, w dawnej NRD ma ponoć do końca roku sięgnąć 60 procent. W tej sytuacji każda gęba, która próbuje wejść do danego kraju, jest zbędna. Stąd totalna obojętność, a nawet nienawiść Włochów, Hiszpanów, Niemców, Francuzów itp. do tzw. azylantów.

Przybysze są zresztą nie tylko konkurencją na rynku pracy, zajmują również miejsce w kolejkach do mieszkań. Nie tak dawno sptkałam młodą dziewczynę, która po zakończeniu nauk rozpoczęła pracę w biurze maklerów okrętowych z pensją — na początek — 1400 DM netto. Potrzebowała jeszcze mieszkania w Lubece. I wtedy wyszło na jaw, że w Lubece wynająć coś poniżej 1400 DM już nie sposób. Dziewczyna poszła więc do urzędu mieszkaniowego dysponującego mieszkaniami komunal-

nymi przeznaczonymi dla najbiedniejszych. A tam powiedziano jej, że ponieważ nie ma dużo dzieci i nie jest obcokrajowcem, więc mieszkania nie dostanie! Równocześnie na jej oczach skierowanie dostała rodzina afgańska z ośmiorgiem dzieci, a że nie pracował w tej rodzinie nikt, więc też ciężar utrzymania ludzi i mieszkania spadał na państwo, czyli pośrednio i na ową dziewczynę.

— I to z moich podatków, w moim kraju i na mojej ziemi — krzyczała purporowa ze złości dziewczyna i obiecywała, że weźmiesz i powyrzyna. Czego oczywiście nie zrobi, ale sądzi, że jej sposób myślenia dzieli w Europie miliony ludzi, tych nie najbogatszych, którzy wiedzą, że coraz bardziej dokuczliwe podatki wiążą się też z obecnością obcych na ich ziemi.

O wymaganiach przybyszów opowiada zresztą *vox populi* cuda, czasem nie bez racji, ponieważ i mnie podsuwano swego czasu listy do przetłumaczenia, a w tych listach stało, czego to Polacy nie wymagają od urzędów socjalnych, niemieckich zresztą, i jakich to kwot się spodziewają. Tak więc nienawiść aż kipi, zwłaszcza, że również wiadomo, iż azylanci — jak Europa długa i szeroka — odpowiedzialni są za prawie 60 procent przestępstw. Przykładowo: Turcy, Kurdowie i Murzyni — to narkotyki, Jugosłowianie — to sex-interesty, stręczycielstwo i nożownictwo, Polacy i Wietnamczycy — to szmugiel. Tę listę można ciągnąć w nieskończoność. W tej sytuacji dochodzi do aktów gwałtu i samosądów, zwłaszcza we Francji, Wielkiej Brytanii, i byłej NRD, gdzieś iluś tam Murzynów straciło nawet życie. Kiedyś opinia publiczna w wielu krajach potępiała tego typu wypadki w czambuł, dzisiaj protesty są tak słabe, że nawet ich nie słychać. I nic dziwnego — ludzie się boją, że jak tak dalej pójdzie, przestaną być panami we własnych krajach.

Płoty, mury i bezradność

Rząd włoski zatrudnił już nawet marynarkę wojenną do wyłapywania uciekinierów. Podobnie czyni rząd USA w stosunku do Meksykańczyków i Kubańczyków, mało tego — na zlecenie rządu w okolicy San Diego powstaje trzymetrowej wysokości stalowy płot. W Europie o płotach nikt jeszcze nie myśli, w każdym razie publicznie nikt tego jeszcze nie powiedział. Chwilowo rząd Europy chcą być szalenie humanitarne i dyskutują w nieskończoność nad rozwiązaniem, którego właściwie nie ma. Kiedyś wierzono, że wystarczy zapory biurokratyczne, by uregulować sprawę azylantów, potem sądzono, że wystarczy pomoc finansowa dla poszczególnych gospodarek. Dzisiaj z tej wiary nie pozostało już nic poza kupą długów, stertą makulatury i eksplozją demograficzną w Trzecim Świecie. A demografowie ostrzegają: będzie już tylko gorzej! O wyżywieniu tych miliardów też właściwie mowy nie ma. Na taki obrót sprawy Europy nie była i nie jest przygotowana, toteż już w tej chwili wyraźnie widać dwie sprzeczne tendencje: rządy dyskutują nad humanitarnymi posunięciami, zaś społeczeństwa domagają się, i to natychmiast: płotów, psów, karabinierów, zasieków i wonszyszy kolorowi do domu! Europa jako twierdza na morzu bezradność? Kto wie...

Aleksandra Skibińska



Nowy York, Chinatown

się Szwajcarii, Włochom i Francji. Jedynym dotąd krajem, który ma spokój jest Finlandia, ale to pewnie dlatego, że piekielnie tam zimno.

Biedni bogaci

Badania wykazują, że o dziwo to nie bieda i wojny są w tej chwili najczęstszymi przyczyną migracji do Europy: główny powód to działalność zawodowych naganiaczy, tzw. „sprzedawców dusz”, a ci nie szukają przecież biednych, bowiem biedni nie są w stanie spełnić ich warunków finansowych: od kilkuset do kilku tysięcy marek za głowę. Proceder przemycania ludzi do Europy kwitnie od bardzo dawna. W Polsce też już coś na ten temat wiadomo, wszak jeszcze nie tak dawno naganiano do nas Tamilów i Pakistańczyków, obiecując przetrwać do Szwecji. Naganiacze są dzisiaj nowocześni i mają nawet do pomocy piękne kolorowe foldery, pokazywa-

rzystany”. To, o czym pisze „Der Spiegel”, można odnieść do każdej granicy w Europie, czy w Ameryce Południowej i do każdej innej „bogatej” granicy świata.

Czujemy się okłamani

Kiedy rozmawiam z uciekinierami, zawsze pytam ich o wyobrażenia, które sprawiły, że zdecydowali się porzucić swe kraje. Jedno mogę powiedzieć: prawie bez wyjątku wyobrażenia podpowiadała im, że gdzieś tam „dadzą” im mieszkanie, duże i komfortowe, a może nawet bezpłatne, gdzieś tam „dadzą” pieniądze, które starczą na meble i duży samochód, i że będą jedli „bogato”, zaś tubylcy będą się z nimi dzielić wszystkim, jak z braćmi. Oczywiście, ten idealny obraz pęka jak bańka mydlana i to w parę minut po przybyciu do Europy.

— Czujemy się oszukani, w takich warunkach w Albanii nikt z nas nie

czenia śmierzają tak, że cuchnie nawet okolica ich obozów! Jeszcze gorzej widzie się tym, którzy wpadną w towarzystwo rumuńskich Cyganów czy przybyszów z Afryki. Ostatnio widziałam obóz azylantki w Hamburgu na tzw. Billbrook, w którym przebywają Arabowie, Afrykanie i Europejczycy. To, co tam oglądałam, przypomniało mi zawrót głowy: połamane sprzęty, porznięte, wybebeszone sienniki, powybijane okna, odchody na środku pokoju. A przecież takie warunki mieszkaniowe, dla jednych normalne, dla innych są piekłem.

Jeszcze gorsze jest chyba odkrycie, że w tym wymarzonej „Szlarafialandzie” nikt nie czeka z otwartymi rękoma, nie płynie też mleko i miód. Wkrótce uciekinierzy zaczynają rozumieć, że nie mają szansy ani na legalną pracę, ani na legalne pozostanie, ani na wymarzone bogactwo. Z małymi też wyjątkami — nie znają języka kraju, do którego przy-

Fot. Grzegorz Dolecki

LITWIN, POLAK — DWA (BRA)TANKI

dokończenie ze str. 1

Głosu Polaków zabrakło, kiedy był najbardziej potrzebny — mówi Irena Wojciechowska z dwutygodnika „Znad Wili”. — Na manifestacji, już po załamaniu puczu, z Polaków nie było właściwie nikogo. Tylko akowcy z biało-czerwonym sztandarem. Nic dziwnego, że Litwini mają do nas pretensje.

Pretensje znalazły dość nieoczekiwany wyraz oficjalny. Władze najwyższe publicznie oskarżyły Polaków o popieranie puczu. Postanowiły też wystawić rachunek za „promoskiewską” politykę. Pod tym zarzutem parlament litewski rozwiązał 4 września polskie samorządy terytorialne rejonów wileńskiego i sołecznickiego. Polacy protestują. Wicepremier — z naruszeniem prawa — zwalnia zarządy (władze wykonawcze) tych rejonów. Sprawujący tymczasową władzę komisarz, Litwin, zwalnia polskich pracowników administracji, dyrektorów przedsiębiorstw przemysłowych i rolnych. Robi się gryzący dym.

Obawy

Z Wilna wyjechałem 10 sierpnia. Niepodległość Litwy wydawała się sprawą przesądzoną, ale jeszcze dosyć odległą. Polacy, z którymi rozmawiałem — zarówno liderzy polskich organizacji jak i tzw. prości ludzie — wyrażali obawy, iż niepodległość Litwy dla mieszczących na Wileńszczyźnie Polaków oznaczać może początek intensywnej lituanizacji. Stąd ich rezerwa wobec niepodległościowych dążeń Litwinów, na które my, z perspektywy krajowej, zwykliśmy patrzeć z sympatią. Jednak — wbrew temu, co zwykła pisać polska prasa krajowa — litewscy Polacy bynajmniej nie sympatyzowali z komunistycznym porządkiem polityczno-społecznym. Ci, co z nadzieją spoglądali ku Moskwie, upatrywali w niej raczej gwaranta dotychczasowego status quo w sferze narodowościowej. Polska o nas zapomniła — mówili z goryczą. Niepodległa Litwa jawiła się jako niewiadoma z dużym prawdopodobieństwem antypolskości.

Komuniści

Obawy te umiejętnie rozgrywali ci, którym niepodległość Litwy była solą w oku. Okupowana przez OMON wieża telewizyjna starała się reanimować ideę sowieckiej ojczyzny, nadając filmy wojenne i relacje z zebrań kombatantów. Główny trzon programu stanowiły jednak „ambitne” reportaże społeczne: polityka władz litewskich prowadzi społeczeństwo do nędzy. Inną linię przyjęła „Ojczyzna” — organ KC Komunistycznej Partii Litwy — najlepiej (a tak!) redagowane pismo w języku polskim. Fragmenty książki Koraba — Żebryka o dziejach AK na Wileńszczyźnie sąsiadowały na jej łamach z informacją o rehabilitacjach litewskich zbrodniarzy wojennych odpowiedzialnych za eksterminację Żydów. Obok relacji z pielgrzymki papieskiej — wypowiedzi kołchoźników pod znamiennym tytułem: „Na razie — lepiej w kołchozie”. Cały ten bigos umiejętnie przyprawiono jadłymi atakami na Landsbergisa i czołowych polityków litewskich.

Pamięć

Czy można się dziwić dezorientacji i pomieszaniu prostych ludzi, w których pamięci przetrwały wspomnienia o litewskich rządach na Wileńszczyźnie sprawowanych z mandatu Stalina (1939-40) oraz o współdziałających z hitlerowcami oddziałach gen. Plechavičiusa? Oczywiście, pamięta się także zajeżdżające nocą budy NKWD, zsyłki na Sybir i zdradzieckie aresztowanie oficerów AK w lipcu 1944. Jednak większość tych, którzy doświadczyli w praktyce, co oznaczają sowieckie rządy, wyjechała w roku 1945.

Litwini

Oni także patrzą na Polaków przez pryzmat historycznych uprzedzeń. Jak dla Polaków II Rzeczypospolita, tak dla

Litwinów Republika Litewska Smetony przez lata stanowiła zasadniczy punkt odniesienia (kiedy w marcu ub.r. Litwa proklamowała niepodległość, uroczysto przywrócono przedwojenną konstytucję, którą też natychmiast z powodów praktycznych zawieszono). Antypolskie schematy wyniesione z tamtej epoki kształtują dziś sposób myślenia dużej części Litwinów. Są wyraźnie silniejsze wśród tych, którzy nie mieli osobistego kontaktu z „polską okupacją” — jak określa się status Wileńszczyzny w okresie międzywojennym.

Litewska historia pisana jest jakby *à rebours* polskiej, litewska świadomość narodowa kształtowała się bowiem w opozycji do polskości. Mały naród z wielkimi aspiracjami zbudował mitologię, której bohaterem jest Witold. Imię Jagielly stało się nieomal synonimem zdrady (tego czysto litewskiego imienia nie spotkasz dziś prawie na Litwie), unia polsko-litewska to właściwie upadek niepodległego państwa.

W tym klimacie wyrosła doktryna (znajdująca niestety swój wyraz także w oficjalnych dokumentach Sajudisu), w myśl której na Litwie nie ma Polaków, tylko spolonizowani Litwini. Z tego ducha wywodzi się pseudonaukowa teoria narodu „wiczów”: wszyscy, którzy noszą nazwiska zakończone na „-wicz” są potomkami dawnych rycerzy (lit. *wites* — rycerz) Witolda. Że jest to zmieniona pod wpływem ruskiego (ukraińskiego) staropolska końcówka „-ic” oznaczająca synostwo, nauki litewskie mileżą.

Emocje

Pierestrojka wyzwoliła tłumione dotąd aspiracje narodowe, zarówno Litwinów jak Polaków. Wyzwoliła także emocje. Litwini konsekwentnie dążyli do odzyskania niepodległości. Nie potrafili jednak uznać kulturowej odrębności Wileńszczyzny. Pojawiły się postulaty ścisłej integracji Wileńszczyzny z resztą Litwy, m.in. poprzez rozszerzenie szkolnictwa litewskiego w tym regionie.

W prasie litewskiej pojawiły się antypolskie akcenty. Odżyła doktryna „wiczów” i teza o spolonizowanych Litwinach. Przypomniano przedwojenną „okupację” Wileńszczyzny. Znieważano polskie narodowe świętości twierdząc, że celem AK na ziemi wileńskiej było mordowanie Litwinów (obszerną dokumentację tych absurdalnych wypowiedzi przedstawia „Biała Księga” Ryszarda Koraba — Żebryka). W siedzibach Sajudisu można było obejrzeć mapę wielkiej Litwy z Suwałkami i Malborkiem w granicach „historycznych ziem litewskich”.

Tego rodzaju zjawiska nie mogły nie budzić emocji wśród Polaków. Tym bardziej, że i oni przeżywali narodowe odrodzenie. W ciągu dwóch lat liczba polskich klas w szkołach zwiększyła się kilkakrotnie. Powstały nowe tytuły prasowe. Obudziło się także poczucie krzywdy i tęsknota za Polską, której przecież nigdy nie opuszczali. (Wileńszczyzna weszła w skład Litwy na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow, tego samego, który przypieczętował utratę niepodległości przez republikę bałtyckie. Unieważnienie skutków tego paktu — czego domagali się Litwini — z formalnego punktu widzenia powinno oznaczać powrót Wileńszczyzny do Polski).

Brak własnego państwa zrekompensować miały polskie samorządy terytorialne.

Kość niezgody

Zawiązany w 1988 r. Sajudis, niepodległościowy ruch litewski, wygrał demokratyczne wybory. W marcu 1990 r. nowo wybrany parlament, ogłosił niepodległość Litwy. W ślad za deklaracją niepodległości poszły inne decyzje zmierzające do budowy suwerennego, ale i narodowego państwa. Już wcześniej przyjęto ustawę o języku nakazującą posługiwanie się w urzędach wyłącznie litewskim. Wymierzona przeciwko dominacji rosyjskiego, ustawa uderzyła też Polaków. Wielu z nich, zwłaszcza starsi, do dziś nie mówi po litewsku. (W większości wiosek na Wileńszczyźnie Litwini pojawili się dopiero w latach 70. i 80. Byli obcy).



Mapa „historycznych ziem litewskich”, z Suwałkami i Malborkiem, kolportowana przez Sajudis

Odpowiedzią była deklaracja polskich władz samorządowych rejonów sołecznickiego i wileńskiego (wrzesień 1989), zapowiadająca utworzenie Narodowego Okręgu (Obwodu) Polskiego, w którym polski, rosyjski i litewski byłyby równouprawnione. W ten sposób zrodziła się idea autonomii Wileńszczyzny, którą władze litewskie potraktowały jako zamach na suwerenność Litwy i pierwszy krok do odłączenia Wileńszczyzny.

W październiku 1990 r. na II Zjeździe Deputowanych Polskich w Ejszyszkach podjęto decyzję o utworzeniu Polskiego Kraju Narodowo-Terytorialnego. W jego skład weszły „polskie” rejon: wileński i sołecznicki oraz te gminy z sąsiednich rejonów, w których Polacy stanowią większość. Połączenie obszarów zamieszkałych przez większość polską w jednej jednostce administracyjnej, w której obowiązywałoby specjalne ustawodawstwo, miało stworzyć instytucjonalne ramy dla ochrony narodowej tożsamości i kulturowej odrębności Polaków na Litwie. Wzorem miała być sytuacja mniejszości szwedzkiej w Finlandii.

Władze litewskie odpowiedziały ustawą „O administracyjnym zarządzaniu w oddzielonych rejonach Litwy” przewidującą komisaryczny zarząd w rejonach, które ogłoszą własną autonomię.

W ten sposób już na początku stycznia tego roku zarysował się z całą siłą obecny konflikt.

Pojednanie?

Jego narastanie zostało zatrzymane przez tragiczne wydarzenia 13 stycznia. Władze litewskie zmieniły swoją politykę wobec Polaków, starając się — wobec zagrożenia ze strony Moskwy — o pozyskanie mniejszości narodowych żyjących na terytorium Litwy.

29 stycznia parlament przyjął uchwałę, w której zobowiązał specjalnie powołaną komisję do pozytywnego rozstrzygnięcia postulatu autonomii do końca maja. Mniejszościom narodowym przyznano prawo do zakładania wyższych uczelni, co od dłuższego czasu było drugim postulatem Polaków. Wydawało się, że widać szanse na pojednanie.

Niestety, słowa nie dotrzymano. Komisja ds. Litwy Wschodniej (tak określa się w oficjalnej terminologii Wileńszczyznę) pod przewodnictwem Romualda Ozolasa nie przedstawiła żadnych rozwiązań, które wyszłyby naprzeciw postulatam Polaków, którzy poczuli się

oszukani. Już wcześniej pojawiały się głosy, że wszystkie obietnice mają charakter wyłącznie koniunkturalny.

W tej sytuacji na zjeździe w Mościszkach 22 maja tego roku, nie bacząc na apele prezydenta Landsbergisa, deputowani polscy proklamowali powstanie Polsko-Wileńskiego Kraju Narodowo-Terytorialnego i zagrozili oddaniem się pod opiekę Moskwy, jeśli parlament Litwy nie zatwierdzi autonomii Wileńszczyzny (były to co prawda pogroźki pojedynczych liderów, nie oficjalny dokument). Przyjęto statut, którego postanowienia oznaczały właściwie utworzenie państwa w państwie.

Ta decyzja była niewątpliwie politycznym błędem Polaków. Odwoływanie się do Moskwy jako arbitra musiało być odczytane przez Litwinów jako zdrada.

Zdrajcy?

— Dlaczego pan chce rozmawiać z Wysockim? — zapytał mnie Józef Rybak, zastępca naczelnika rejonu sołecznickiego. — Nie całe Sołeczники są czarne. Niech pan rozmawia z innymi.

Było to 8 sierpnia. 19 sierpnia Czesław Wysocki kazał wywiesić na budynku rejonu czerwoną flagę, na znak poparcia dla junty Janajewa. Wkrótce potem — po upadku puczu — został zdymisjonowany przez radę rejonu, której był przewodniczącym. Rada usunęła też jego zastępcę. Ich działania potępiono. W czasie puczu rada nie zebrała się, nie wydała żadnego oficjalnego dokumentu. Nie udzieliła swoim przewodniczącym pełnomocnictw do występowania w jej imieniu.

Rachunek

Mimo to 4 września parlament litewski podjął decyzję o rozwiązaniu rad rejonów wileńskiego i sołecznickiego. Nie przedstawiono żadnych dowodów potwierdzających tezę o poparciu udzielonym przez rady autorom puczu w Moskwie. Zastosowano odpowiedzialność zbiorową, czyniąc rady odpowiedzialnymi za wypowiedzi i decyzje dwóch osób. Jest to szczególnie krzywdzące wobec rady rejonu wileńskiego, która nigdy nie miała nic wspólnego z linią Wysockiego. Władze litewskie postanowiły jednak wystawić polskim deputowanym rachunek za wszystkie (popelnione i nie popelnione) grzechy i raz na zawsze ukroć wszelkie autonomiczne mrzonki.

9 września — w sposób niezgodny z prawem — zwolniono zarząd czyli władze wykonawcze rejonów (decyzję tę

podjął wicepremier, mimo iż leży to jedynie w gestii parlamentu). 12 września odrzucono kompromisowy projekt deputowanych polskich do parlamentu Litwy, aby w pozbawionych władz rejonach przeprowadzić wcześniejsze wybory, co zapewniłoby zarówno zmiany personalne, jak i demokratyczną reprezentację. Rejonami wileńskimi i sołecznickimi rządzi specjalny komisarz. Na Wileńszczyźnie panuje „stan komisaryczny”.

Fakty te pokazują, iż zarzuty stawiane radom (popieranie puczu) miały charakter pretekstu. **Ważniejsze było to, co zdarzyło się przed, niż w czasie puczu.**

Przyszłość

Ostatnie decyzje parlamentu litewskiego będą miały jak najgorsze konsekwencje na przyszłość. Trudno się dziwić, że zaistniała sytuacja Polacy odbierają jako atak na swoją odrębność i wstęp do forsownej lituanizacji. Jako represje za niepokorne aspiracje. Rozwiązanie samorządów nie zlikwiduje zatem istniejących na Wileńszczyźnie napięć — wręcz przeciwnie: pogłębi nieufność i obcość Polaków wobec instytucji niepodległego państwa litewskiego. Trzystotyśięcna mniejszość nie identyfikująca się z państwem stanowić będzie materiał łatwo zapalny, podatny na antylitewską demagogię. Przyszłości stosunków polsko-litewskich na Wileńszczyźnie rokuje to jak najgorzej.

Decyzje te — paradoksalnie — wytrąciły grunt spod nóg tym politykom polskim, którzy stawiali na niepodległość Litwy i współpracę z Litwinami. Triumfują ci, którzy przepowiedzieli, iż niepodległa Litwa będzie państwem w najgorszym wydaniu narodowym. Teraz oni będą odcinać kupon na antylitewskich hasłach. Rozwiązanie samorządów zahamuje proces demokratycznego rozwoju polskich elit politycznych, zamknie je w „obłączonej twierdzy”. Po stronie polskiej Litwini stracili partnerów.

Władze Litwy muszą uznać w praktyce prawo Polaków do zachowania własnej tożsamości narodowej i kulturowej — nie tylko w życiu prywatnym, ale i publicznym. Ograniczona autonomia na jutro i przywrócenie demokratycznie wybranych samorządów na dziś — to jedyna droga do rozwiązania problemów Wileńszczyzny. Alternatywą jest wzrost napięcia, który może doprowadzić do fatalnych konsekwencji.

Adam Pawłowicz

Kaczyńscy na widelcu, czyli bliźniacy o sobie. Nasza dziennikarka odpytuje każdego z osobna...

BLIŹNIACTWO DOSKONAŁE

— Kto jest wyższy?
Leszek — Ja.
Jarek — Chyba Leszek.
— Dlaczego tylko jeden ma wąsy?
L. — Dla mnie to pamiątka po interwieniu. Potem żona i córka namówiły mnie, żebym nie zgolił.
J. — Nie potrafię powiedzieć.
— Gdy intensywnie myślicie, to...
L. — Chodzę i Jarek też.
J. — Chodzę i Leszek też.
— Kiedy ostatnio razem spędziliście wakacje?
L. — W osiemdziesiątym siódmym roku w Borach Tucholskich.
J. — W osiemdziesiątym siódmym w Borach Tucholskich.
— Jak reagujecie, gdy ktoś w waszej obecności mówi źle o bracie?
L. — Raczej agresywnie.
J. — Bardzo źle.
— Czy w dzieciństwie mieliście zabawkę, o którą się biliście?
L. — Nie pamiętam, ale laliśmy się często.
J. — Myśmy się często lali, ale nie o zabawki.
— Kim chcieliście zostać w dzieciństwie?
L. — Różnie, zależy na jakim etapie dzieciństwa. Zoologiem, archeologiem, a później to już politykiem. Jarek podobnie, tylko z tym zoologiem to nie jestem pewien. Mieliśmy też swoje państwo na ulicy. Królem był jeden nasz starszy kolega, Jarek — hetmanem, a ja hetmanem polnym.
J. — Woźnicą, ale to pamiętam tylko z opowieści. Biologiem, archeologiem. Bardzo wczesnie chciałem zostać politykiem.
— Dlaczego chodziliście do innych liceów?
L. — Po prostu nie byliśmy wzorowymi uczniami. Musiałem się przenieść, bo miałem pięć dwoj na okres i groziło mi zostanie w tej samej klasie. Jarek miał mniej, chyba dwie.
J. — Tylko w ostatniej fazie. Leszek uciekł spod miecza. A co do mnie, to okazało się, że mam trzy dwoje, a można było przejść tylko z dwoma. Dzięki przejściu do innej szkoły, ukończyłem ją w terminie.

— Czy podmienialiście się w szkole?
L. — Prawdę powiedziawszy, to podmienialiśmy się dopiero, gdy nas rozdzielili do różnych klas. Jarek z reguły za mnie zdawał matematykę i fizykę. Natomiast ja za niego angielski i raz polski. Najpierw nas uczyła pani Domagalska, potem nas rozdzielili do różnych klas i mnie uczył pan Roszkowski, a Jarka dalej Domagalska. Ona zachorowała i Roszkowski wystawił im stopnie. Jarek wtedy coś nie bardzo się uczył i poszedłem za niego, a u Roszkowskiego miałem same lufy. Zdałem na piątkę i jeszcze mi powiedział: „Ty to zupełnie co innego, niż twój brat, dlaczego się z nim nie uczysz?” Mało brakowało, a powiedziałbym mu prawdę.
J. — Nie często, ale tak. Leszek zdawał za mnie z angielskiego. Jedną z naszych profesorek przy takiej okazji powiedziała: „Wy Kaczyńscy, to zawsze chcieliście mnie oszukać, ale nigdy wam się nie udało!” Ja za Leszka zdawałem parę razy matematykę.
— Jakie zawody wykonywaliście w życiu?
L. — Jarek pracował na uczelni, był w bibliotece podawaczem książek, a potem to już zawodowym rewolucjonistą. Ja całe życie pracowałem na uczelni. Najwyżej robiłem jakieś fuchy.
J. — Leszek przez całe życie pracował w jednym miejscu — na Uniwersytecie Gdańskim. Ja mu tego zazdroścę, bo może tam wrócić, a ja z polityki nie mam już wyjścia. Pracowałem w instytucie badawczym, na uczelni, w „Solidarności”, w bibliotece stałem za ladą i podawałem książki. W stanie wojennym byłem zatrudniony jako ankieter, ale tylko po to, żeby mieć stempel w dowodzie. Przez jakiś czas byłem też redaktorem naczelnym.
— Czy mieliście przed sobą sekrety?
L. — Tak.
J. — Nie wiem.
— Czy brat jest intrygantem?
K. — Nie, i ja też nie jestem.
J. — Nie. Natomiast mój kierownik twierdzi, że jestem intrygantem dziesięciolecia.
— Czy używacie brzydkich wyrazów?

L. — Tak, często. Ale nigdy w towarzystwie pań.
J. — Gdy jestem w czysto męskim towarzystwie, to często.
— Czy któryś z was napisał kiedyś wiersz?
L. — Nie, żaden. Pisaliśmy za to powieść.
J. — Ja — nie. A Leszek? Nie wiem.
— Jaki jest wasz ulubiony pisarz?
L. — Beletrystyki czytam bardzo mało. W młodości moim ulubionym pisarzem był Conrad. A książka, która zrobiła na mnie największe wrażenie, to „Czarodziejska góra” Tomasza Manna.
J. — Jak na prawicowca, to wstyd powiedzieć, ale Kazimierz Brandys.
— Ulubiony film?
L. — „Bez znieczulenia” i „Panny z Wilka”.
J. — „Strach na wróble” z Gene Hackmanem.
— Ulubiona aktorka lub piosenkarka?
L. — Edyta Geppert.
J. — Joanna Żółkowska.
— Ideal kobiety?
L. — Raczej ciemne i raczej nie za wysokie.
J. — Muszę przyznać, że nie mam ideału. Podobają mi się konkretne przypadki.
— Jakie cechy cenicie sobie w kobiecie?
L. — Podobnie, jak u mężczyzn: prawdziwość, dobroć, inteligencję.
J. — Podobnie, jak u mężczyzn: mądrość, uczciwość, odwagę.
— Ulubione zwierzę?
L. — Kot.
J. — Kot.
— Ulubiona potrawa?
L. — Jarek jest łakomczuchem, ale jednej potrawy nie potrafię określić.
J. — Moja, to bigos. A Leszka? Nie mam pojęcia.
— Ulubiony zapach?
L. — Ja lubię takie zapachy, jak na przykład wchodzi się do takiego wypielęgnowanego pokoju, w którym mieszka raczej pani, a nie pan.
J. — Pięcenie, jajecznicy... Takie, które się kojarzą z dobrym jedzeniem.
— Z czym się wam kojarzy nóż?



Fot. Maciej Kostun

L. — Z chlebem.
J. — Z krojeniem chleba.
— Czy aparycja jest rzeczą istotną w uprawianiu polityki?
L. — No, jest. Ale to nie jest nasza mocna strona.
J. — Dość istotna.
— Co sądzicie o partii X?
L. — Jest to zjawisko niebezpieczne i mam nadzieję, przemijające.
J. — Bardzo źle myślę i Leszek też.
— Twój wróg polityczny nr 1.
L. — Nie chciałbym personifikować, bo nie odbieram tego w kategoriach osobistych. Politycznie, głównym wrogiem są bez wątpienia komuniści.
J. — Głównym wrogiem są oczywiście postkomuniści.
— Który z was bardziej lubi Michnika?
L. — Kiedyś ja lepiej znałem Michnika. Teraz sądzę, że nasz stosunek do niego jest podobny.
J. — Raczej, który bardziej nie lubi. Sądzę, że ja.
— Kogo bardziej lubi Wałęsa?
L. — Nie potrafię powiedzieć.
J. — Leszka dużo lepiej zna. Ale nie sądzę, żeby istniała tu jakaś różnica.
— Wasze autorytety, jeżeli chodzi o świat polityki?
L. — Dla mnie największym autorytetem jest Wałęsa i sądzę, że dla Jarka też.

J. — Piłsudski i sądzę, że dla Leszka też.
— Gdyby Aleksander Hall zaproponował wam stanowisko w swoim rządzie, zgodzilibyście się?
L. — Nie. I brat też nie.
J. — Nie ma prostej odpowiedzi. Jeżeli to byłby Hall jako Unia, to ja bym się nie zgodził, a Leszek mógłby się zgodzić.
— Na czym polega specyfika naszego kraju?
L. — Z jednej strony jest to położenie geograficzne między Niemcami a Rosją. A z drugiej — bez wątpienia oryginalna, jak na Europę, historia.
J. — Syndrom postkomunistyczny i postsolidarnościowy. Bardzo interesujący i specyficzny splot okoliczności.
— Do jakiej wizji kraju dążycie?
L. — Chciałbym osiągnąć zwykłą demokrację.
J. — Normalne, demokratyczne i silne wewnętrznie państwo.
— Czego się najbardziej obawiacie?
L. — Anarchii i załamania się reform.
J. — Katastrofy, załamania, drogi do nikąd.
— Jak reagujecie na określenie „rząd kurdupli”?
L. — Ze śmiechem.
J. — Tego nie słyszałem.

Jarek o Leszku

Leszek jest spokojny, dobry, inteligentny. Z pewnością inteligentniejszy ode mnie. Umie nawiązywać stosunki z ludźmi i jest przez nich lubiany. Może nie efektowny, ale bardzo efektywny polityk. Uważam, że fatalnie się stało, iż nie został szefem związku. Bardzo przywiązany do rodziny, czasami nadmiernie się o nią boi i potrafi być przy tym nerwowy. Lubi zwierzęta. W przeciwieństwie do mnie — towarzyski. Trochę slegtuch. Ja się nad tym nigdy tak poważnie nie zastanawiałem. Leszek to Leszek.



Fot. Grzegorz Jakubowski

Leszek o Jarku

Mały, gruby, zdecydowanie inteligentny, jest dobry, ma szeroką rękę. W rzeczywistości nie jest taki pewny siebie, to cecha wypracowana. Posiada olbrzymią fantazję i skłonność do żartów. Ma też pewne cechy starokawalerskie. Jak jest zmęczony, bywa trudny. Lubi towarzystwo, ale też lubi czasem побыć sam. Jest twardy, nie obawia się, że podpadnie. Ma dystans do samego siebie. A poza tym — to obzartuch. Za dobrze go znam, żeby go charakteryzować.



Fot. Jarosław Rybicki

Kto się boi braci K.?

Bardzo często spotykam się z niechęcią, graniczącą niemal z nienawiścią, skierowaną przeciw braciom Kaczyńskim. Gdy pytam o przyczyny, niestety, moi rozmówcy niewiele potrafią powiedzieć. Jeden ze znajomych, przyciśnięty do muru, nie mogąc znaleźć uzasadnienia wypalił: „Żaden z prezydentów USA nie był gruby, ani łysy”. No tak, łysi Kaczyńscy nie są. Jeżeli chodzi o gabaryty, to sprawa względna, ale można powiedzieć, że gruby jest jeden. (W końcu powinno ich różnić coś więcej niż wąsy). Pewnej studentce z Poznania Jarosław Kaczyński spodobał się — nawet bardzo. Napisała do niego, że go kocha oraz, że bardzo jej imponuje jako mężczyzna (informacja sprawdzona, nie pochodzi od zainteresowanego). Większości Kaczyńscy się nie podobają. Ludzie nie lubią symetrii w życiu, a chyba szczególnie w polityce: dwóch, to klika. Jan Minkiewicz, dziennikarz z Amsterdamu, jeszcze za czasów rządu Tadeusza Mazowieckiego na jednym z politycznych spotkań zażartował, że w Holandii żyje jeszcze dwóch braci K. i wybierają się do kraju. Nikt się nie śmiał. Na szczęście dla siebie — bracia nie mają więcej rodzeństwa. Jarosław jest kawalerem, a Lech ma tylko jedną żonę. Nie może więc być mowy o rodzinnym klanie. Kaczyńscy obalili pewien mit dotyczący hierarchii osób ważnych w tym kraju. Przedtem wszystko było jasne:

charyzmatyczny Wałęsa, potem długo, długo nic, następnie doradcy, jak Bronisław Geremek — odpowiedni wiek, doświadczenie, wykształcenie i dorobek, potem długo, długo nic i cała reszta tworzących elity z bogatymi życiorysami. A tu nagle pojawia się takich dwóch co ukradli księżyc... Burzących porządek i na dodatek, w wyobrażeniach społeczeństwa, kradnących Geremkowi i innym także Wałęsę. Kolejną „wadą”, tym razem tylko Jarosława, jest jego profesjonalne podejście do polityki; przyznaje, że jest politykiem zawodowym, co nie bardzo się podoba. Przy obecnej pełnej zawrośniętej sytuacji politycznej dobrze jest udawać, że jest się tu tylko przypadkiem, a w ogóle to ma się swój ukochany zawód. Premier na przykład na każdym kroku podkreśla, że jest ekonomistą i trampkarzem, cała reszta to misja... Ostatnio braciom zarzuca się nadużycia finansowe — Telegraf. Nawet ich obecni polityczni przeciwnicy, a dawni przyjaciele z Solidarności twierdzą, że takie zarzuty są po prostu śmieszne. Kaczyńskim powodzi się teraz finansowo lepiej niż w poprzednich latach, zarabiają około pięciu milionów, ale niczego się nie dorobili. Ich największy mankament to fakt, że nie potrafią (prawda, że nie mają wiele okazji) pokazać swojego poczucia humoru. A bardzo dobrze jest umieć śmiać się z samego siebie.

Teksty:
Ewa Gronkiewicz

Toruńska OAS przed sądem

Jest ich sześciu. Siedzą na tej samej ławie oskarżonych, co Piotrowski, Chmielewski, Pękala. Czy łączy ich z resortowymi kolegami przestępcza działalność, pokaże przyszłość. Na razie odmawiają odpowiedzi, powołując się na przysługujące im prawo.

Obrony oskarżonych podjęło się pięciu adwokatów, stanowiących podobno kwiat toruńskiej palestry. Pełnomocnikiem poszkodowanych jest mecenas Ewa Zalewska, prowadząca wiernie ich sprawę od pierwszego doniesienia o przestępstwie w roku 1984. Sąd przychylił się do jej wniosku, aby Antoni Mężydło i Zofia Jastrzębska-Mężydło dopuszczeni zostali do rozprawy jako oskarżyciele posiłkowi. Poszkodowani ufają, jak widać, że sprawiedliwość obroni się sama.

Prowokacja polityczna

Oskarżeni mogą czuć się pewnie, ponieważ zniszczyli całą dokumentację

dzonęj przerwy). Zbigniew M. powiedział z kolei w śledztwie, że „przysięga na zdrowie, rodzinę i dzieci, że nigdy nikogo nie pobili”. W podaniu o zwolnienie z aresztu żali się, jak ciężko znosi pobyt w więzieniu i jaką krzywdę to aresztowanie robi jego patriotycznej, wychowanej na wzorach AK, rodzinie. Marek K. natomiast pisze z aresztu do prokuratury na maszynie do pisania i kredowym papierze. Może więc i wśród nich są równi i równiejsi.

Akt oskarżenia nie wskazuje na powiązania „Toruńskiej OAS” ze stojącymi wyżej w hierarchii służbowej funkcjonariuszami MSW. O powołaniu grupy został ustnie poinformowany ówczesny dyrektor Departamentu III

Kierownikiem grupy specjalnej mianowany zostaje 34-letni Henryk M. Bierze specjalistów różnych wydziałów, razem około 20 osób. Henryk M. lubi swoją pracę. Powiedział mi w czasie wywiadu, udzielonego 7 kwietnia 1991, na cztery dni przed aresztowaniem, że: „Esbecy byli wysoko kwalifikowanymi specjalistami inżynierii społecznej. Była to pasjonująca praca, dająca poczucie mocy — esbek był kreatorem działań społecznych. Wszyscy z opozycji byli toruńskiej SB doskonale znani. Działalność grup podziemnych powstała zresztą z inicjatywy SB. Nie było aż tak, aby drukowali za działaczy ulotki, ale każdy powielacz znali, wielu działaczy było przy tym naszymi agentami. Wystarczyło sprawować nadzór i nadawać kierunek” („TG” 16/91). Dziwne i niepotrzebne wydaje się w tym świetle powołanie specjalnej grupy.

Gra rozpoczęta

Jest więc styczeń 1984. Od kilku miesięcy mieszka w Toruniu i pracuje w Zakładach Radiowo-Telewizyjnych „Zarat” Antoni Mężydło — uczestnik najstarszej w Polsce grupy opozycyjnej

chodu, kajdanki, zastonięte oczy, jazda do Kijaszkowa. Groźby, demonstrowanie pistoletu. Są to jednakże tylko wprawki przed zamierzonym atakiem na Mężydło, który planują z ogromną starannością. Przygotowują tablice rejestracyjne z fałszywymi numerami samochodów, elastyczne maski, marynarki lub kurtki poszerzające sylwetkę, umawiają teatralnego charakteryzatora aby czekał z perukami i środkami do specjalnej makijażu. Piszą ulotkę sygnowaną „Grupa Kierowniczka OAS Regionu Kujaw i Pomorza”.

2 marca ruszają do akcji dwie ekipy. Jedna, w nysie z namalowanymi pasami i świeżym napisem „Firma polonijna”, po Mężydło. Druga — służbowym fiatem po jego narzeczoną. Porywają ich o tej samej godzinie i według tego samego schematu: wciągnięcie opierających się do wozu, kajdanki, worek na głowę i jazda do tego samego lasu w Okoninie. Potem przykucie do drzew w różnych miejscach lasu, te same pytania-haśła, Mężydło ponadto biją, udają, że kopią mu grób. Potem wprowadzają ich do różnych pomieszczeń tego samego domu. Jastrzębskiej nie biją, wystarcza przerażający widok twarzy, obleczonych w maski, potężnych barów, oraz

świadomość, samochodu z ubekami nie było. Przeraził i śmierzdzący, z ciałem piekącym żywym ogniem, dotarli do mieszkania w Warszawie. Szczegółowe badania i analiza płynu, którym został oblan, wykazały, że była to mieszanina lizolu, ługu i fenolu. Fenolem, jak wiadomo, wykańczano ludzi w Oświęcimiu.

W czasie gdy Krupskiego wywożono z Warszawy, w mieszkaniu jego przysiężnych teściów zjawili się ubecy. Na ich czele kroczył postawny mężczyzna w różnym kożuchu, zachowujący się z dużą pewnością siebie. Stwierdził, że to nie jest rewizja, tylko „ogład”, więc nakazu nie trzeba. Spytał narzeczoną, gdzie jest pan Krupski i zdziwił się, że przy „takiej zażyłości” tego nie wie. Obecna przy tym koleżanka z Francji „poprosiła” o torebkę, zaczęła w niej grzebać, wyciągnęła dezodorant. „O, czymś takim dostałem w Paryżu po oczach od pana Jeglińskiego” — powiedział. Rozpoznali go dopiero w czasie toruńskiego procesu. Był to morderca księdza Jerzego — Grzegorz Piotrowski.

Jegliński i Krupski byli założycielami „Spotkań”, Mężydło — aktywnym uczestnikiem tego ruchu.

Kto pociągał sznurki?

dotyczącą ich przestępczej działalności. Szef grupy i jego najbliższy współpracownik wyznaczeni zostali przed zwolnieniem z SB do „brakowania dokumentów”. Temat ten akt oskarżenia tak omawia: „Nie objęto aktem oskarżenia problematyki zniszczenia przez Henryka M. i Marka K. spraw operacyjnych grupy i innych wydziałów SB w Toruniu, wobec toczącego się nadal w Departamencie Prokuratury Ministerstwa Sprawiedliwości postępowania przygotowawczego w przedmiocie likwidowania przez wszystkie jednostki terenowe, na polecenie przełożonych z Ministerstwa

MSW gen. Henryk Dankowski, ale on sobie tego — jak zeznał — nie przypominają. Przy ścisłej zależności służbowej, jaka istniała w SB, trudno sobie jednak wyobrazić, by jakiś pułkownik mógł zarządzić akcję, bo tak mu się spodobało. Tym bardziej mało prawdopodobne jest, by bez uzgodnienia z szefami powołać wydzieloną grupę specjalną.

Esbek lubi swoją pracę

19 stycznia 1984 r. szef toruńskiego WUSW płk Stanisław Łukasiak powołuje z własnej inicjatywy (taka wersja

„Spotkania”, przyjaciel Janusza Krupskiego, redaktora naczelnego miesięcznika o tej samej nazwie, a także przyjaciel Bogdana Borusewicza (Krupski, Borusewicz i Jegliński, o którym mowa będzie później, studiowali razem kilka lat wcześniej na KUL-u). Mężydło do „Solidarności” nie należał, z opozycją toruńską skupioną wokół tymczasowego zarządu regionu związany nie był, a działał. Esbecy wiedzą o tym, mają w środowisku Mężydły swojego agenta, którego jednak ruszyło sumienie — któregoś dnia zostawił kartkę z wyznaniem, że jest agentem, a także z o-

przypominanie kontekstu z „Ojca chrzestnego”. Nad Mężydła znęcają się metodami z gangsterskich filmów. Po 24 godzinach przyjeżdża szef, którym go stale straszono. Zachowuje się jak *capo di tutti capi*, rzuca „do piachu z nim” i idzie posłuchać nagrania magnetofonowego z „przesłuchań”. Po dalszych 24 godzinach nieustannego znęcania, Mężydło zawleczone zostaje do samochodu i po dalszych szykanach wyrzucony pod Brodnicę. Jastrzębską odwożą i wysadzają gdzie indziej.

„Gra rozpoczęta. Będziemy uderzać wszędzie tam, gdzie nie jesteście oczekiwani. Będziemy występować pod szyldem różnych instytucji, może i TKK „Solidarności”. Strzeżcie się. Na razie daliśmy próbkę naszych możliwości” — pisali w ulotce. Odpowiedzialność za morderstwo księdza Jerzego próbowano w pierwszej wersji przerzucić na działaczy „Solidarności”...

Bandyckie metody

Ponad dziewięćdziesiąt osób zginęło w nie wyjaśnionych do dziś okolicznościach, od momentu wprowadzenia stanu wojennego do roku 1985. Ich nazwiska były wielokrotnie publikowane, bez skutku jednakże. Było też szereg nie wyjaśnionych porwań. Kilka miesięcy temu prokuratura warszawska wszczęła śledztwo w sprawie porwania Janusza Krupskiego.

W połowie stycznia 1983 roku Janusz Krupski przyjechał do Warszawy na spotkanie z łączniczką Elżbietą Nalewczynską (dziś wiadomo, że była to agentka SB). Czekał dwie godziny, Nalewczynska nie stawiła się. Wstąpił do księgarni w Pałacu Kultury, wychodząc zobaczył dobrze sobie znanego ubekę, stojącego w grupie innych osób. Nie wiele potem usłyszał „Krupski” i chwycony z tyłu, wylądował w samochodzie.

— Była to dla mnie sytuacja typowa. Ileś razy byłem łapany, zawsze z tyłu — mówi. Samochód minął ulicę wiodącą do Pałacu Mostowskich, przeciął Żoliborz, pojechał drogą do Łasek i przy końcowym przystanku w Truskawie, skręcił w las. Tu wyciągnęli Krupskiego z wozu, ściągnęli mu kurtkę, kazali zdjąć buty. Jeden z ubeków trzymał mu przed twarzą gaz paraliżujący, Krupski starał się nie reagować gwałtownie, był przekonany, że go zabiją, a chciał ten ostateczny moment przeżyć świadomie. „Chcecie mnie rozwalić” — bardziej stwierdził, niż spytał, na co padła nonsensowna odpowiedź: „Nie, my zgubiliśmy drogę, jedziemy do Gdańska, gdzie pan zdradził swoich kolegów”. O powiązaniach Krupskiego z Gdańskiem zatem wiedzieli. Kazali mu się położyć, któryś wyjął butelkę i oblał go jakimś płynem, co Krupskiemu nasunęło myśl, że zostanie podpalony. Gdy odzyskał

Piotrowski jest na przepustce

Powiązania Piotrowski — „Toruńska OAS” zapewne istnieją. Wiadomo, że Piotrowski był w Toruniu, spędził w ośrodku w Okoninie któregoś Sylwestra. Goszczono go tu w październiku 1984, gdy szykował się do „skoku” na księdza Jerzego.

Prokurator Roszkowska umówiła z prokuraturą warszawską termin, w którym przyjedzie go przesłuchać, ustalając, że przybędzie o godzinie 11-tej. Przyjechała w towarzystwie mecenas Zalewskiej i trzeciej osoby. Zaprowadzono ich przez wszystkie bramy do pokoju przesłuchań i tu oznajmiono, że Piotrowskiego nie ma — jest na przepustce. „Ale proszę się nie martwić, kpt. Piotrowski jest zdyscyplinowany, wróci o 14-tej, jak zapowiedział”. O 14.30, gdy prokurator Roszkowska zjawiła się ponownie, był istotnie na miejscu. Wyluzowany, prawiający dusery. Nie miał też najmniejszego zamiaru odpowiadać na zadawane pytania. Nadeszła godzina 15-ta, oddziaływończył pracę, szedł do domu. Zostawił więc Piotrowskiemu klucze, prosząc by odprowadził gości z Torunia do wyjścia i przy okazji zerknął na oddział. Taką relację usłyszałam z „kół zbliżonych do bylej SB”.

W Toruniu było więcej porwań, niż te, o które oskarżono sześciu byłych ubeków. Ludzie jednak nadal boją się o tym mówić. W nie wyjaśnionych okolicznościach zabici zostali Michał Gawroński i Michał Czerw. Czterdzieści kilometrów od Torunia zabito Piotra Bartoszcze. O incydentach, które nigdy nie wyszły na światło dzienne, mówił w czasie pierwszego procesu toruńskiego Pękala. Przedstawicielem wysokich decydentów był wtedy gen. Zenon Piatek, dyrektor Departamentu IV MSW, wezwany wówczas przed oblicze sądu w charakterze świadka. Obecnie jego udział w sprawie zabójstwa księdza Popieluszki ponownie poddany jest śledztwu. Aktualny proces toruński nie sięga jednak wyżej niż żyjącego szefa toruńskiego WUSW. W „kołach zbliżonych do bylej SB” mówi się, że proces ten jest elementem gry wyborczej. Czy tę linię podejmą obrońcy oskarżonych — zobaczymy. Wydaje się, że będą próbowali przerzucić odpowiedzialność na poszkodowanych. Już pierwszego dnia procesu jeden z obrońców oskarżonych popełnił „niedyskreję”, przekazując dziennikarzowi toruńskich „Nowości” nieprawdziwą informację, rzucającą cień na jednego z poszkodowanych. Po wznowieniu rozprawy w dniu 23 września dowiemy się, jak zareagował na to sąd.

Wiesława Kwiatkowska



Ława oskarżonych i ława obrońców

Fot. Alicja Piotrowska

wa Spraw Wewnętrznych, wszelkiej dokumentacji operacyjnej Służby Bezpieczeństwa”.

Czują się więc pewni siebie. Henryk M. usiłuje nadal pełnić rolę szefa grupy, próbuje na pytania sądu odpowiadać w imieniu pozostałych. Jego kompan, Marek K. stwierdził wręcz w śledztwie, że aresztowanie ich jest „prowokacją polityczną ze strony dawnej opozycji solidarnościowej”. A jednak jeden z oskarżonych „świruje”. Nie czuje się na siłach brać udziału w rozprawie, pobiera sinequan, oxazepam i propanolol, ma zaniki pamięci, jego stan zdrowia jest zły (nie potwierdził tego co prawda lekarz specjalista, badający na polecenie sądu oskarżonego w czasie zarzą-

obowiązuje do chwili obecnej) specjalną grupę operacyjno-śledczą do zwalczania „istotniejszych zagrożeń opozycyjnych” i odtąd jest jej faktycznym szefem. Pojawia się tu pierwsza wątpliwość. Służba Bezpieczeństwa zazdrośnie strzegła swej odrębności, nie bez powodu znienawidzona była przez tzw. zwykłych milicjantów. Jej szef tylko formalnie był zastępcą komendanta milicji, w rzeczywistości sprawował wyłączną władzę nad podległymi mu służbami. Wydaje się dziwne, że płk Zygmunt Grochowski, zastępca Łukasiana ds. SB, sprawował nadzór nad powołaną grupą pod dyktando szefa WUSW. Wątpliwość ta trudna będzie do rozstrzygnięcia, ponieważ Stanisław Łukasiak nie żyje.

strzeżeniem o mającej nastąpić za kilkanaście dni akcji SB i więcej się nie pojawił. Mężydło ze starego nawyku takimi informacjami się nie dzielił. 10 lutego 1984 założone zostaje przeciwko Antoniemu Mężydle rozpracowanie operacyjne pod kryptonimem „Prymus” (wcześniej śledzonym był na polecenie Henryka M. w sprawie pod kryptonimem „Hydra”).

Tegoż 10 lutego porwany zostaje z ulicy Piotr Hryniewicz. Wiozą go skutoego kajdankami, z zawiązanymi oczami do ośrodka wczasowego w Kijaszkowie. Straszą, grożą śmiercią dziecka w „wypadku”. Powtarzają scenariusz 21 lutego, porywając Gerarda Zakrzewskiego — też nagie wciągnięcie do samoj-

Kartki do ukochanego z Wohnlager Heider

Ludwik Giemzała

13a Würzburg 7
Wohnlager HeiderAu Frau
Zagrzejewska
7a Tomaszów Maz.
Hindenburg Allee 18

Würzburg 6.XII.44 r.

Mój drogi chłopcze!

Szary i deszczowy dzień dzisiaj. Tak jakoś nieprzyjemnie i smutno, Mrozów na razie nie ma, najniższa temperatura to +2e. Nie najgorzej, prawda? Na wszelki wypadek podaję Ci jeszcze jeden adres. Jest to Ciotka mojej Macochy. Bardzo przychylna dla mnie i kochająca szczerze. Pleschen-Kalischerstr. 18 — Wanda Wrzesińska. Jak u Ciebie z forszą? U mnie nie najgorzej. Będąc w szpitalu wymieniłam 200 zł czyli otrzymałam 100 mrk, a teraz niedawno 100 zł. Poza tym dostaniemy w tym tygodniu wypłatę. Ja po raz pierwszy, bo pracuję dopiero miesiąc. Przypuszczam, że otrzymam około 40 marek, bo reszta forsy idzie na nasze wyżywienie i mieszkanie. Mówię Ci, żyć i nie umierać. Kici, strasznie chciałabym stąd się wydostać. Pisałam o tym również Babci, ale zdaje się, że nie z tego. Och, Kici, żeby się dało coś zrobić. Pisz dużo, dużo kochany. Całuję mocno.

Lutyńka

Würzburg 6.XII.44 r.

Kochany!

Czekam z utęsknieniem na kartki od Ciebie. Pisz najlepiej zwykłe, bo polecane idą tak samo długo, jak zwykłe. Skończyłam dzisiaj wczesniej pracę, prawie godzinę, bo lało jak z cebra. Tak samo wozilałam taczkę jak i wczoraj. Pracowałam z Holendrami, którzy 3 tygodnie temu przybyli z Rotterdamu. Od biedy można się z nimi porozumieć, bo mają język zbliżony do niemieckiego. Ja jakoś daję sobie radę z tym językiem, ale Ty Kici ucz się jego pilnie, bo na pewno Ci się przyda. Napisz dużo o sobie, co robisz, o której wstajesz, jak jest, co mama pisze. Ciekawam, czy Janusz naprawdę zginął. U nas mówią, że w Guberni głód i brak pracy. Napisz, czy to prawda? Niemieckie gazety podają, że bolszewicy posuwają się na całym terenie. Kici tęsknię bardzo icałuję.

Lutyńka

Würzburg 7.XII.

Chłopcze drogi!

Nie mogę się już doczekać kartki od Ciebie. No, chyba nie prędzej, niż za tydzień. Boże, jak ja tęsknię. Dzisiaj dostałam pierwszą pensję. Aż 43 marki po odliczeniu jedzenia i mieszkania oraz kasy chorych. Otrzymałam najwięcej ze wszystkich kobiet, no i pochwałę, że tak „starannie” pracuję. Jestem pyszną aktorką, prawda, jak mi kiedyś napisałeś Ty tubuzie! Zdarałam już swoje drewniaki, które nam dali do pracy i nie wiem co będzie. Mam zupełnie mokre nogi. W ogóle grunt tutaj podmokły i woda ciągle stoi, nawet jeżeli nie pada. Wokół nas same łąki, a jakies 300—400 m Men, żeglowna rzeka Niemiec. Kici, jak możesz, przyslij mi brązową pastę do butów, bo tutaj można tylko dostać czarny tłuszcz do nacierania. Czekam z utęsknieniem na kartkę. Całuję nasek.

Lutyńka

Würzburg 10.XII.44 r.

Drogi mój!

Nie wiem czy do tego czasu byłeś u p. Jakubowskiego. W każdym razie podaję Ci jeszcze raz adres Arbeitsamtu. Trzeba pisać tak: Aus das Arbeitsamt — (13a) Würzburg — zatrudniona — Streckenarbeiterin in Bahummeistereien — w Würzburgu — Rbf. Drugi natomiast adres, to tylko — Reishahn — Betriebsamt — Würzburg 2. Zdaje mi się, że trzeba pisać do obojwóch. Och Kociu, żeby się tak dało co zrobić. Dzisiaj odwiedzali nas Polacy z innych lagrów spoza Würzburga. Wszyscy byli z Pragi oprócz jednego, który został wzięty z ul. Elektoralnej. Mówił, że

rozdzielali wszystkich. Tak samo robili na Chłodnej, tylko o dzień wcześniej, czyli 6.VIII. Nie robił wielkich nadziei co do Babek. Tak Kici, takie jest życie. Okrutne i nieubłagane. Całuję Cię mocno.

Lutyńka

Würzburg 11.XII.

Kochany chłopcze!

Jakże się cieszę, że nie zgubiłeś medali i że masz go zawsze ze sobą. A zdawało mi się wtedy, że nie bardzo chętnie go brałeś ode mnie. Noś go zawsze, Kochany, a jeżeli Bóg nie pozwoli nam się zobaczyć, niech Ci będzie na całe życie pamiątką. Muszę przestać bo już 13-ta, a ja jeszcze w baraku. Wieczorem dokończę. Udało mi się wspaniale. Od 4 godz. siedzę w baraku. Mój szef jest bardzo dobry dla mnie i nie przemęcza mnie. Nawet się dzisiaj pytał czym niegłodna i częstował mnie chlebem posmarowanym. A od czasu do czasu częstuje mnie jabłkiem. A u Ciebie Kici jak z jedzeniem? Wcale mi o sobie nie piszesz. Czy masz w co się ubrać? Co mama robi, czy to samo co zawsze. Całuję mocno Ciebie i Kiciusia.

Lutyńka

Würzburg 12.XII.

Drogi i Kochany!

Chciałabym jak najprędzej wiedzieć, czy można liczyć na załatwienie mojej sprawy w Arbeitsamcie, czy też nie. Ma się taka rzecz, że mogłabym otrzymać inną pracę, bardziej samodzielną i przyjemniejszą, tylko że z niej prawdopodobnie wydestać się byłoby bardziej trudno. Napisz więc, albo nawet zadepeszuj. Naturalnie po niemiecku. Co słyhać i jak się czujesz Ty i Kicius? Całuję Cię bardzo mocno, bo więcej czasu nie mam. Dla Kiciusia ukłony.

Lutyńka



Würzburg 12.XII.44 r.

Drogi mój!

Przy okazji napisz mi czy przedź dochodzą kartki ze stemplem, czy też bez. Bo właściwie powinniśmy oddawać je Lagerführerowi, który osobiście zanoszą je na pocztę z naszym stemplem. Większość jednak z nas wysłała na własną rękę. Ciekawa jestem, które przedź dochodzą. Chciałabym również wiedzieć, czy doszła moja karteczka pisana w Pruszkowie 3.X.44 r. z wiadomością do rodziny Ryszarda, że On żyje. Myślę, że ponieważ byłeś u Jego brata, to coś o tym wiesz. Adresowałam na ul. 3 Maja 26 m. 6. Tak mi podał Ryszard. Ostatni raz widziałam się z nim na godzinę przed wyjściem z Warszawy. No a teraz, jak mi piszesz, również nie jesteśmy daleko od siebie. Daj mi jego adres koniecznie, to napiszę

do niego. I my również podczas wędrówki byliśmy pod Hannoverem, i pod Berlinem i w Breslau, no i w ogóle wszędzie, gdzieśmy chcieli i nie chcieli. Pisz Kici dużo, dużo. Całuję mocno Ciebie i Kiciusia i Gosię i Mamę.

Lutyńka

Würzburg 20.XII.44 r.

Kochany!

Jak będziesz w przyszłości pisać to wolałabym nie tym zielonym ołówkiem, a czymś, co by się tak nie zamazywało. Dobrze? Dzisiaj szorowaliśmy barak i robiliśmy porządki. Najgorzej, że nie mamy szaf. Wszystko musimy trzymać na łóżkach albo pod nimi. Z węglem kłapa. Zaczyna być zimno w baraku. Żarcie coraz gorsze. Cały czas słyhać daleko front. Ale ja to już straciłam w ogóle nadzieję. Kici, pisz dużo, jak najwięcej. Pomyśl zawsze, że ja przecież tak czekam. Chłopcze drogi, serdeczne życzenia noworoczne, może da Bozia, że się zobaczymy w tym Nowym Roku. Całuję

Lutyńka

Würzburg 21.XII.44 r.

Drogi mój!

Dzisiaj pisała mi Ciotka moja, że nic z tego, żeby mnie stąd wydestać. Nie ma stosunków w Arbeitsamcie. Tak się jeszcze ludzę, że może Ty będziesz mógł coś zrobić. Postaraj się Kici. Obawiam się, że nas niedługo stąd wysiudają i przeniosą gdzie indziej, dalej od frontu. W razie czego pamiętaj o wspólnych adresach. Mama napisała mi również adres do Kempna. Jest godz. 10 rano. Zwolnił mnie mój szef na cały dzień, bo mi żołądek dokucza porządnie. Kici, ja chcę do Kraju, do Was. Jutro wyjeżdża jedna Pani. Szczęśliwa, Gwiazdkę będzie obchodziła ze swoimi. Pojutrze będzie Wigilia. Mam już małą choinkę. Ubie-

Dziewiętnastoletnia uczestniczka Powstania Warszawskiego, pani Ludwika Giemzała, pisała te kartki z obozu pracy w Würzburgu, do którego wywieziona została po upadku powstania. Pochodzą one z okresu grudzień 1944 — styczeń 1945. Ocalałe kartki pocztowe — niekompletne, ale z zachowaniem pewnej chronologii — kupił na Pchlim Targu podczas tegorocznego Jarmarku Dominikańskiego pan Jerzy Simańko, niegdysiejszy łącznik AK z Wilna, obecnie Gdańszczanin.

Cały zbiór zawiera ponad pięćdziesiąt kart pocztowych i ukaże się w opracowaniu książkowym w gdańskim wydawnictwie „Burgmann”. Pan Simańko, a także nasza redakcja, liczy na odnalezienie autorki tego osobliwego dziennika, bądź też jej bliskich, o których mowa w tej korespondencji. Czekamy.

białym obrusem, pozostałości z za-
bytków Warszawy. Do jedzenia dali
nam tylko kartoffelsalat. W Święta tyl-
ko trochę lepiej. Całuję Cię, a wszystkie
Cioce ściskam serdecznie.

Lutyńka

Würzburg 27.XII.44 r.

Kochany mój!

Tyle dzisiaj mam od Ciebie kartek, że nie wiem, na którą Ci wpięć odpisywać. W Święta byliśmy w kościele i przyjmowaliśmy Komunię św. Śpiewaliśmy również polskie koledy. Możesz sobie wyobrazić nasze wzruszenie. Jest to klasztor zbudowany w górach. Bardzo ładny. Święta przeszły znośnie. Nawet była muzyka. Grałi Włosi, no a Ci to już mają we krwi. W poniedziałek zaprosili nas Holendrzy do siebie na przedstawienie i potańcówkę, no i grze-
cznie nas nasi przyjaciele wyprosili. Strenge verboten, boją się, że możemy im psikusy splotać. A co u Ciebie słyhać? Jak zdrowie? Całuję mocno.

Lutyńka

Młodszy od tamtego, ale czy lepszy, to
się okaże. Na razie uprzejmy. Całuję.

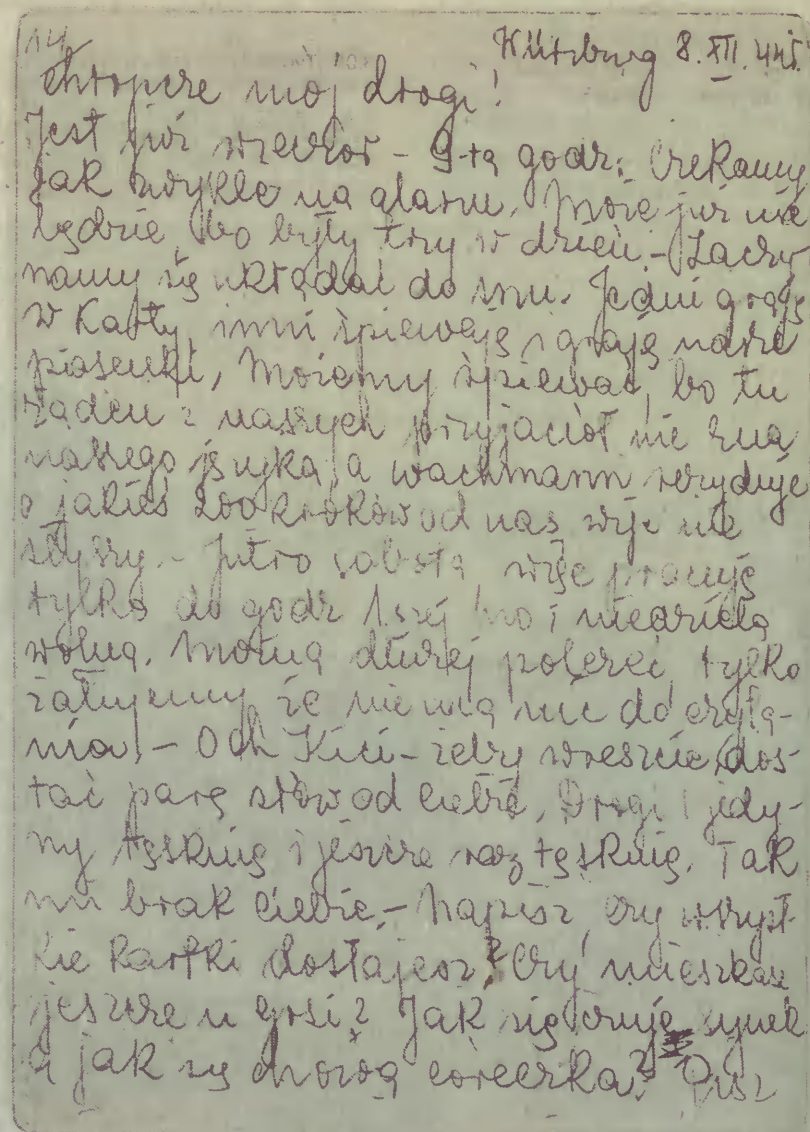
Lutyńka

Würzburg 8.I.45 r.

Mój drogi chłopcze!

Staram się teraz jak najwięcej mówić po niemiecku, żeby dojść do wprawy. Tak życzy mój szef, bo chce, żebym zastępowała tę panią w kantinie, no i w niedzielę też. Praca ta jest niecieężka, bo tylko sprzedaje się piwo i wydaje jedzenie, które przywożą już gotowe w kotłach. Przypuszczam, że za bardzo dobrze się nie orientujesz, jakie tu są warunki i jak moje obowiązki się przedstawiają. Otóż w dalszym ciągu pracuję na kolei. Tu, gdzie ja przebywam, jest naprawa parowozów, przybywających z dalekiej podróży i wyprawianie je w dalszą drogę. Przy tym znajduje się kantyna i kilkanaście pokoi, w których spijają maszyniści i kolejarze przybywający z innych miejscowości. Oprócz tego jest łaźnia, w której czarni od węgla, kąpią się i myją. Nie wiem, czy Ci dobrze opisałam. Całuję

Lutyńka



29.XII.44 r.

Chłopcze Kochany!

Wczoraj zabierałam się do pisania, ale zaciągnęłam mnie do śpiewania. Nie bardzo mi się chciało, bo miałam chrypkę, no ale słuchać nie chcieli. Cieszymy się na Sylwestra. Pewno chłopcy wykombinują wino. Zrobi się kanapki, bo dali dzisiaj biały chleb, no i zabawa gotowa na całą noc. Przyjdzie grać kilku Włochów. Łóżka się poprzesuwa i będzie więcej miejsca. W Święta nawet kieliszek bimbru wypiałam, ale mnie w gębie paliło, że aż ha. Niestety, nie jestem stworzona do wódki. Ale za to wino piłam filizankami. Bardzo Ci jestem wdzięczna, że często do mnie pisujesz. Mój szef się śmieje i mówi, że postawiłby głowę, że otrzymuję Liebesbrief. Bo spojrzal na Twój podpis. Od wczoraj mamy nowego wachmana.

9.I.45

Drogi chłopcze!

Dostałam dzisiaj paczuszkę od p. Jakubowskiego. Jakies 1,5 kg boczku. Mówię Ci, pycha. Żałuję tylko, że nie doszły te rzeczy, o które go prosiłam, gdy wyjeżdżał. Pytałeś się kiedyś, co znaczy wyraz Heider. Otóż jest to nazwisko człowieka, u którego niektórzy pracują, bo tu prowadzi roboty kolejowe, i który nam wynajmuje barak. A my mieszkamy w Würzburg-Zell, to mniej więcej tak samo jak nasz Wawer, albo Radość. Pociągi idą co godzinę. Ostatnio były porządne bombardowania, tak że są olbrzymie spóźnienia pociągów dalekobieżnych. Nawet po kilka dni. Mówię Ci, zaczyna się bałagan. Całuję Cię

Lutyńka

PROGRAMY STAŁE

PROGRAM I

8.00 Wiadomości poranne
17.15 Teleexpress
19.30 Wiadomości

PROGRAM II

7.30 Panorama
16.30 Panorama
21.00 Panorama
24.00 Panorama

PIĄTEK — 20 WRZEŚNIA

PROGRAM I

8.10 „Dzień dobry”
9.10 „Domowe przedszkole”
9.35 „Szkoła dla rodziców”
10.00 „Janosik” (12) — serial TP
11.50 Wiadomości

12.00—16.00 Telewizja Edukacyjna

12.00 Agroszkola
12.30 „Chiny — krajobrazy i ludzie” (3) — „Si-An — miasto przeszłości” — węgierski serial dok.
13.05 „Muzeum XX wieku” — „Niezwykły początek”
13.25 Trudna historia — Awans wsi
14.00 „Religie i Kościoły w Polsce” — film dok.
14.30 Być tutaj — Nie i tak
15.00 Telewizja Edukacyjna zaprasza
15.30 Uniwersytet nauczycielski — Polacy 1980-1990

16.00 Program dnia
16.05 Studio 7 proponuje 16.15 Dla najmłodszych: „Ciuchcia”
17.30 „Tele-Audio-Video”
18.00 „Napoleon” (3) — serial francuski
19.00 „Reflex”
19.15 Dobranoc: „Bouli”
20.05 „Miasteczko Twin Peaks” — serial prod. USA
20.55 „ABC ekonomii”
21.00 Dziennikarze ujawniają — program public.
21.40 „To tylko rock and roll” — Trzy dekady rocka w Polsce (2)
22.40 Wiadomości wieczorne
23.00 Wiersze na dzień powszedni — Dzień dziesiąty
23.05 „Siódemka” w „Jedynce” — francuski program satelitalny
23.35 BBC — World Service
0.05 „Noc z gwiazdami” — program rozrywkowy ze Szczecina

PROGRAM II

7.30—10.10 Telewizja Śniadaniowa

7.35 „Rano”
7.40 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
8.10 „Lucky Luck” — serial francuski
8.30 „W labiryncie” — serial TVP
9.00 Transmisja obrad Sejmu

16.40 Powitanie
16.45—20.00 Programy regionalne
20.00 XXXIV Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień '91” — koncert inauguracyjny
21.20 Studio Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych — Gdynia
21.30 Sport
22.00 „Nie zawsze musi być kawior” (11) — serial niemiecki
23.00 Lepiej późno niż wcale — magazyn
0.05 Lepiej późno niż wcale — magazyn
0.30 Studio Sport

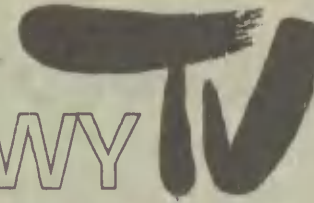
SOBOTA — 21 WRZEŚNIA

PROGRAM I

7.30 Program dnia
7.35 „Wszystko o dziale”
8.10 „Rynek — Agro”
8.40 „Na zdrowie” — program rekreacyjny
9.00 „Ziarno” — program Red. Katolickiej
9.25 „5-10-15” — program dla dzieci i młodzieży oraz „Wojownicze zółwie Ninja” — serial prod. USA
10.55 „Ściśle jawne” — wojskowy mag. public.
11.20 Telewizyjny Koncert Życzeń
11.50 Wiadomości
12.00 Wędrowki dalekie i bliskie: „Sztylety i magia” — indonezyjski film dok.
12.35 „My i świat” — publicystyka międzynarodowa
12.55 „Siódemka” w „Jedynce” — francuski program satelitalny
13.45 „Skiermiewickie święto” — reportaż
14.00 Walt Disney przedstawia: „Kacze opowieści”, „Szalony rumak” (2)
15.15 Z archiwum Teatru TV: Juliusz Kaden-Bandrowski — „Zapiski majora Pycia”, reż. Jerzy Krasowski, wyk.: Mariusz Dmochowski, Władysław Hańcza, Halina Mikołajska, Jan Englert i in.
17.30 „Butik” — magazyn Głazyny Szczęśliwi
18.00 „Vivien Leigh — więcej niż Scarlet” — film dok. prod. USA
19.15 Dobranoc: „Domel”
20.00 „Polskie zoo” — program satyryczny
20.15 XVI Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni — wręczenie nagród
21.35 Sportowa sobota
22.20 Wiadomości wieczorne
22.40 Koncert Boba Geldofa
23.45 „Mad Max II” — film fab. australijski, reż. George Miller, wyk.: Mel Gibson, Bruce Spence, Vernon Wells

Redaguje zespół: Aleksandra Ciechanowicz-Sarata, Adam Derewicz, Piotr Dominiak (kier. działu ekonomicznego), Maria Giedz, Andrzej Gołębowski (sekr. redakcji), Izabella Greczanik-Filipp, Ewa Gronkiewicz, Maria Jarzabska (red. techniczny), Stanisław M. Królak, Grzegorz Kurkiewicz, Jarosław Kurski, Wiesława Kwiatkowska, Andrzej Liberadzki (red. naczelny), Maciej Łopiński, Wiesław Matuszek (red. graficzny), Aleksandra Paprocka (kier. działu społecznego), Jarosław Rybicki (kier. działu ilustracji), Tadeusz Skutnik (z-ca red. naczelnego), Mieczysław Sokolowski (kier. działu zagranicznego), Barbara Szczepuła, Włodzimierz Szymański, Henryk Tronowicz, Dariusz Wasielewski (z-ca sekr. redakcji), Janusz Wikowski, Jarosław Zaleski (z-ca sekr. redakcji), Maciej Zakiewicz.
Stali współpracownicy: Tadeusz Aziewicz, Wojciech Charkin, Grzegorz Dolecki, Tadeusz Jabłoński, Adam Pawłowicz, Wawrzyniec Rozenberg, Henryk Sawka, Aleksandra Skibińska (Hamburg), Barbara Sułek-Kowalska, Wojciech Turek.

PROGRAM TYGODNIOWY



16.00 „Jaś Fasola”
16.40 „Rebusy” — teleturniej
17.00 Studio Sport — Formuła I
18.00 „Blżej świata” — przegląd telewizji satelitarnych

19.00 „Wydarzenie tygodnia”
19.30 Galeria Dwojki
20.00 „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego” — Festiwal im. Jana Kiepury w Krynicy
21.20 „Miłość na śmierć i życie” (1) — film fab. prod. USA, reż. Robert Markowitz, wyk.: Clancy Brown, John Ashton, Sheryl Lee
22.50 „Pies czyli kot” — program Stanisława Tyma
23.00 „Madame Irene” — romanse Wertheńskiego śpiewają Alicja Majewska, Bernard Ładysz i Emilian Kamiński

PONIEDZIAŁEK — 23 WRZEŚNIA

PROGRAM I

13.25 Wiadomości

13.35—16.00 Telewizja Edukacyjna

13.35 Język francuski (4)
14.15 Język niemiecki (4)
14.50 Język angielski (4)
15.30 Uniwersytet Nauczycielski — Prezentacje

16.00 Program dnia
16.05 Studio 7 proponuje
16.15 „Luz” — program nastolatków
17.30 Program rozrywkowy
17.55 Studio Sport
18.05 „Kraje, narody, wydarzenia” — magazyn
18.55 „Alf” — serial prod. USA
19.15 Dobranoc: „Reksio”
20.05 Teatr Telewizji: Jarosław Abramow-Nowy — „Derby w pałacu”, reż. Ryszard Bar, wyk.: Henryk Talar, Krzysztof Tyniec, Jan Matyjaszkiewicz, Adrianna Biedrzyńska i in.
21.50 „ABC ekonomii”
22.00 Studio Wyborcze
23.00 Wiadomości wieczorne
23.20 Wiersze na dzień powszedni — Dzień jedenasty
23.25 BBC — World Service

PROGRAM II

16.40 Powitanie
17.00 Studio Sport
17.30 „Lekarz też człowiek” (3) — „Sława” — serial angielski
18.00 Program lokalny
18.30 „Ojczyzna-polszczyzna”
18.45 „Seans filmowy” — program Ewy Banaszkiewicz
19.25 Zapraszamy do „Dwójki”
19.30 Camerata 2 przedstawia — Warszawska Jesień '91
20.00 „Bez emocji” — program public.
21.20 Sport
21.30 „Z dziejów parlamentaryzmu” — Pod zaborami
21.50 „Marie w błękitnym mundurze” (4) — „Kosztowny lek” — serial francuski
23.05 „Ekstra” (2) — „Sport i pieniądze” — włoski serial dok.

WTOREK — 24 WRZEŚNIA

PROGRAM I

8.10 „Dzień dobry”
9.10 „Domowe przedszkole”
9.35 „Gotowanie na ekranie” — magazyn kulinarny
10.00 „Świadkowie muszą zginąć” — film fab. prod. rumuńskiej, reż. Dan Mironescu, wyk.: Manga Barbu, Serban Tonescu i in.
11.50 Wiadomości

12.00—16.00 Telewizja Edukacyjna

12.00 Agroszkola
12.30 „W dół po drabinie wiodącej ku górze” — radziecki film dok.
12.45 Fizyka — Ruch krzywoliniowy
13.15 Ptaki kosmonauci — film dok.
13.35 Chemia — Budowa atomu
14.05 Przybysze z Matplanety — Pechowy słow 14.35 Przygody kapitana Remo
14.50 „Świadkowie przeszłości” — „Zapach rodzinnego domu” — film dok. prod. czechosłowackiej
15.05 „Ariki Tou Kohiu” — film dok.
15.20 Sezam — mag. popularnonaukowy
15.45 Klub Midi

16.00 Program dnia
16.05 Studio 7 proponuje
16.15 Dla dzieci: „Tik-Tak”
16.45 Kino Tik-Tak: „Przygody misia Ruxpina” — serial angielski
17.30 Listy o gospodarce
18.00 „Piłkarska kadra czeka”
18.10 „W Sejmie i Senacie”
18.30 „Królik Bugs przedstawia” — serial prod. USA
18.50 Program publicystyczny

19.15 Dobranoc: „Pif i Herkules”
20.05 „Mleczna droga” — film polski
21.35 „ABC ekonomii”
21.40 Publicystyka kulturalna 22.00 Studio wyborcze
23.00 Wiadomości wieczorne
23.25 BBC — World Service

PROGRAM II

7.30—10.10 Telewizja Śniadaniowa

7.35 „Rano”
8.10 „Denver — ostatni dinozaur” — francusko-amerykański serial anim.
8.35 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
9.00 „W labiryncie” — serial TP
10.00 CNN

16.40 Powitanie
17.00 „Przebieg Kronik Filmowych”
17.30 „Pod wspólnym dachem” (12) — „Kornik” — serial francuski
18.00 Program lokalny
18.30 Modlitwa Wieczorna
18.50 „Sztuka świata zachodniego” (4) — angielski serial dok.
19.20 „Narodziny galerii” — film dok.
20.00 „Studio tajemnic” — program Wandy Konarzewskiej
20.25 „Mistrzowie współczesnego kina” — Grzegorz Królikiewicz
21.20 Sport
21.30 „Rozmowy o cierpieniu”
21.45 „Dorastanie” — serial TP
22.25 Non stop kolor — magazyn

ŚRODA — 25 WRZEŚNIA

PROGRAM I

8.10 „Dzień dobry”
9.10 „Domowe przedszkole”
9.35 „Głowa do góry” — program poradniczy
10.00 „Dynastia” — serial prod. USA
11.50 Wiadomości

12.00—16.00 Telewizja Edukacyjna

12.00 Agroszkola
12.30 „De Gaulle — ciągłe wyzwanie” (3) — francuski serial dok.
13.25 Swego nie znacie... Katalog zabytków — Opatów
13.35 „Turniej” — film dok.
14.10 Telewizyjny Słownik Biograficzny Historii Najnowszej — gen. Stanisław Grzmot-Skotnicki
14.50 Wokanda historii — Aleksander Wielopolski
15.30 Uniwersytet nauczycielski — Nauka demokracji

16.00 Program dnia
16.05 Studio 7 proponuje
16.15 „Sami o sobie” — magazyn dziewcząt i chłopców
16.45 Kino nastolatków: „Wychowawca” (4) — serial prod. USA
17.30 „Sumy, zępy i ciagi...” — program public. rozrywkowy 17.55 „Klinika Zdrowego Człowieka”

18.30 „Encyklopedia II wojny światowej”
19.00 „Zielona linia” — program Red. Rolnej
19.15 Dobranoc: „Lunetka, Marcin i...”
20.05 „Dynastia” — serial prod. USA
20.55 „ABC ekonomii”
21.00 Spotkania z rzecznikiem praw obywatelskich — prof. Ewą Łętowską
21.15 Camerata 2 przedstawia: Lata pozłacane, lata szare Stefana Kisielewskiego
22.00 Studio Wyborcze
23.00 Wiadomości wieczorne
23.20 „Wiersze na dzień powszedni” — Dzień dwunasty
23.25 „Art” — magazyn public. kult.
23.50 BBC — World Service

PROGRAM II

7.30—10.10 Telewizja Śniadaniowa

7.35 „Rano”
8.10 „Ulisses” — serial francusko-amerykański
8.35 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
9.00 „W labiryncie” — serial TP
10.00 CNN

16.40 Powitanie
17.00 Punkt widzenia — program public.
17.30 „M.A.S.H.” — serial prod. USA
18.00 Program lokalny
18.30 „National Geographic — Poszukiwacz” (4) — serial dok. prod. USA
19.30 „Z ziemi polskiej” — „O równość i sprawiedliwość” — film dok.
20.00 Moje książki — Ludwik Jerzy Kern
20.20 Rejs po Dnieprze — reportaż
21.20 Sport
21.30 „Zabić skazanego” — film USA
23.00 „997” (1) — kronika kryminalna

CZWARTEK — 26 WRZEŚNIA

PROGRAM I

8.10 „Dzień dobry”
9.10 „Domowe przedszkole”
9.35 „Przyjemne z pożytecznym”
10.00 „Wysokie napięcie” (2) — serial francuski
11.30 „Po sześćdziesiątce” — magazyn
11.50 Wiadomości

12.00—16.00 Telewizja Edukacyjna

12.00 Agroszkola
12.30 „Terra X: Śnieżny klejnot. Wyprawa w nieznaną Tybet” — film dok. prod. niemieckiej
13.20 „Ekspedycja na dno morza” (4) — niemiecki serial dok.
13.45 Opowieści księżniczki Lilavati
14.00 Mieszkamy w Polsce — W Ojcowskim Parku Narodowym
14.25 Zwierzęta świata: „Beczenna przyroda” (2) — angielski serial dok.
15.00 Bios znaczy życie
15.30 Wokół Ziemi — Co nas otacza?

16.00 Program dnia
16.05 Studio 7 proponuje
16.15 Dla młodych widzów: „Kwant”
17.30 „Telemuzak” — program muzyczny
18.10 „Laboratorium” — Przyspieszenie
18.30 „Podróże do Polski” — reportaż
18.50 Magazyn Katolicki
19.15 Dobranoc: „Dziwne przygody Kaziolka Matolka”
20.05 „Wysokie napięcie” (2) — serial francuski
21.35 „Pegaz”
22.00 Studio Wyborcze
23.00 Wiadomości wieczorne
23.25 BBC — World Service

PROGRAM II

7.30—10.10 Telewizja Śniadaniowa

7.35 „Rano”
8.10 „Łebski Harry” — serial francusko-amerykański
8.30 „W labiryncie” — serial TP
9.00 Transmisja obrad Sejmu

16.40 Powitanie
17.00 „Gielda” — magazyn kupców i przemysłowców
17.30 „Cudowne lata” — serial prod. USA
18.00 Program lokalny
18.30 „Legendy filmu” — Burt Lancaster
19.30 Camerata 2 przedstawia — Warszawska Jesień '91
20.00 Studio Sport
21.20 Sport
21.35 Perły z lamusa „Cztery pióra” — film angielski

PIĄTEK — 27 WRZEŚNIA

PROGRAM I

8.10 „Dzień dobry”
9.10 „Domowe przedszkole”
9.35 „Szkoła dla rodziców”
10.00 „Janosik” (13) — serial TP
11.50 Wiadomości

12.00—16.00 Telewizja Edukacyjna

12.00 Agroszkola
12.30 „Chiny — krajobrazy i ludzie” (4) — „Nankin, miasto nad błękitną rzeką” — węgierski serial dok.
13.05 Eko — Lego
13.35 Trudna historia
14.00 „Religie i Kościoły w Polsce” — film dok.
14.40 Na starcie
15.00 Telewizja Edukacyjna zaprasza
15.30 Uniwersytet Nauczycielski — Polacy 1980-1990

16.00 Program dnia
16.05 Studio 7 proponuje
16.15 Dla najmłodszych: „Ciuchcia”
17.30 „W kinie i na kasiecie”
18.00 „Napoleon” (4) — serial francuski
19.00 „Reflex”
19.15 Dobranoc: „Bouli”
20.05 „Miasteczko Twin Peaks” — serial prod. USA
20.55 „ABC ekonomii”
21.00 Zespół publicystyki „Zapis” przedstawia...
22.00 Studio Wyborcze
23.05 Wiadomości wieczorne
23.25 „Wiersze na dzień powszedni” — Dzień trzynasty
23.35 BBC — World Service

PROGRAM II

7.30—10.10 Telewizja Śniadaniowa

7.35 „Rano”
8.10 „Lucky Luck” — serial francuski
8.30 „W labiryncie” — serial TP
9.00 Transmisja obrad Sejmu

16.40 Powitanie
17.00 Dookoła świata — „W Wietnamie i na Hawajach”
17.30—21.00 Programy regionalne
21.20 Sport
21.30 Neptun Television — „No Limits”
22.00 „Nie zawsze musi być kawior” (12) — serial niemiecki
23.00 „Obrazy, słowa, dźwięki” — program o sztuce
0.05 „Jarcin '91”

Korekta: Małgorzata Danielewicz, Ludwika Listewnik, Wiesława Krause.
Zespół techniczny: Elżbieta Dębska, Anna Pellowska, Maria Skrzypek, Barbara Szymańska, Rafał Wianocki, Urszula Wołak.
Wydawca: „Przekaz” Spółka z o.o., 80-886 Gdańsk, Targ Drzewny 3/7 tel.: 31-80-62, 31-39-23.
Informacje o prenumeracie: tel. 38-44-00.
Indeks 379549 PL ISSN 0866-9198.
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowywania materiałów nie zamówionych. Za treść reklam i ogłoszeń nie odpowiadamy.
Skład i druk: Prasowe Zakłady Graficzne, spółka z o.o. 75-012 Koszalin, ul. A. Lampego 18/20
Numer zamknięto 17 września 1991 r.
Zam. D-633

TYGODNIK GDAŃSKI

Adres redakcji: 80-855 Gdańsk
ul. Wały Piastowskie 24, pok. 105-107
Tel. 31-76-12, 38-44-08, 38-43-20,
38-43-65, 38-43-46
fax 31-71-21 telex 0513266 tygda

Cena 2500 zł

Cybernetycy zbrodni

W nudnym i lichy grany, chyba za darmo otrzymanym, amerykańskim filmie w II programie TVP fabuła rozgrywała się w więzieniu podczas widzeń. Pokazano przy okazji wielkie boiska do baseballu i innych gier, z pełnymi trybunami, a także salę, gdzie odwiedzający i więźniowie spędzają siedem godzin pod nadzorem jednego tylko klawiszka. Ze ścieżki dźwiękowej wersji oryginalnej, tłumaczonej na skrótowy wynik, iż pokutuje się tam za zatajanie dochodów przed urzędem podatkowym albo za niepłatność składek z tytułu zatrudniania pracowników. Zbrodniarzy nie było. Dla takich, jak widać na innych amerykańskich filmach, są więzienia całkiem serio i nie tak sielankowe.

Coś mi się zdaje, że w Polsce postkomunistycznej w naszym neofickim dążeniu do błysnięcia pełnym humanizmem — mamy na polu liberalizacji kary pozbawienia wolności większe sukcesy niż USA. Oto więzień skazany na 25 lat więzienia w procesie, w którym ze względu na charakter popełnionego czynu możliwe było nawet orzeczenie kary głównej — po zmniejszeniu wyroku wyraźnie szykuje się na wolność, po zaledwie siedmiu latkach za kratkami! Zarabia za wzorowe zachowanie punkty, a w nagrodę już teraz dzieli się z telewizjami swymi przemyśleniami w I programie, w porze największej oglądalności. Zrelaksowany, zadbany, oczywiście we własnym ubraniu a nie żadnych tam więziennych łachach w pasy. Maluczko, a wysłuchamy, kogo popiera w obecnej kampanii wyborczej i na kogo odda głos, skoro więźniom w zakładach tego typu wolno głosować.

Podróżujący niedawno pociągami z Warszawy do Łodzi redaktor Hańdaj jechał w przedziale z kimś, kto zaczytany w książce z dziedziny wyższej matematyki — przypominał mu żywcem owego przestępcę z relacji z procesu i obecnych telewizyjnych występów. Chwała mu za to, że poszedł tropem i po nieudanych próbach wylegitymowania tajemniczego podróżnika przez konduktora — niemal w 99 procentach ustalił, iż to ów więzień na weekendowej przepustce. Szczegóły podała prasa, a kto doczytał do tego miejsca już wie, o kim piszę: o Grzegorzu Piotrowskim, mordercy księdza Popiełuszki.

Zbliża się kolejna rocznica czynu. W nagrany i umiejętnie reżyserowanym procesie w Toruniu prokurator i sędziowie wysilali umiejętność krasomówcze by wykazać, że ofiara była niemal tak samo winna jak mordercy. Z faktu, że motywem nie była chęć obrabowania księdza Popiełuszki z pieniędzy i war-

tościowych przedmiotów wynika teza o politycznym, wręcz ideowym charakterze zbrodni. Tym samym Urban, wspominając na konferencji prasowej o więźniach politycznych w PRL — wówczas już nielicznych — jednym tchem zaliczył do nich całą czwórkę skazanych. Ówczesna prasa to oczywiście kupiła bez komentarza. Trudno o większy cynizm. W granicach względnej przyzwoitości byłoby nazwanie podobnego czynu „zabójstwem na tle politycznym” gdyby śmierć zadano nagle, z broni palnej, którą ci sprawcy akurat posiadali. A przecież księdza Popiełuszkę najpierw udręczono wymyślnymi torturami, zupełnie zbędnymi dla osiągnięcia celu — to jest eliminacji przeciwnika systemu — a potem, prawdopodobnie jeszcze dającego oznaki życia, żywcem utopiono w worku obciążonym — jak mówić miał Piotrowski — kamuszkami. A to już nie świadczy o wyjątkowej wierności zasadom marksizmu-leninizmu, według których rzeźony P. przykazywał z sali sądowej żonie wychowywać swe potomstwo, lecz o patologicznym natężeniu zła, już na pograniczu sadyzmu. Ale oczywiście w warunkach pełnej świadomości tego, co czyni.

Żyjący na sępa z nieopłacanych autorów przedruków tygodnik „ANGORA”, w swych sympatiach wyraźnie nomenklatury, oprócz systematycznej publicity dla Jerzego Urbana otworzył ostatnio w każdym numerze łamy dla więźnia Adama Pietruszki. Ten pułkownik MSW, skazany w procesie toruńskim za inspirowanie morderstwa księdza Popiełuszki, w pisanych ze swadą artykułach — podobno fragmentach przygotowywanej książki — sam się wybiela ponad śniegi, lepiej niż „Lanza” lub „Persilem” i biada nad wyrażoną mu niesprawiedliwością. Oczywiście, absolutnie niewinni są także dwaj generałowie MSW, panowie Płatek i Ciastoń, zatrzymani dla celów kontynuowanego śledztwa. W sumie wciska się różnymi sposobami ale bardzo umiejętnie opinii publicznej *image* wysoce inteligentnych, utalentowanych i wykształconych matematyków, informatyków czy cybernetyków, jakby zupełnie przypadkowo i w nieświadomości co czynią zaangażowanych chwilowo do odpowiedzialnej, ofiarnej pracy w wiadomych służbach, na trudnym odcinku walki z Kościołem i notorycznym w tym kraju religianctwem. Ci fachowcy wskutek fatalnego zbiegu okoliczności, jakby mimo woli, spowodowali jedno tzw. śmiertelne zejście... Protestuj!

Jan Chrzan

Aleksander Wielki był niewątpliwie genialnym wodzem, a także tęgim pijakiem, ale nawet takie przymioty, niechby i poparte lekturą „Iliady” oraz fascynacją homeryckimi bohaterami nie wystarczają zwykle do zdobycia połowy świata. „Tygodnik Gdański” to nie „Mówią Wieki”. Jego łamy nie są najważniejszym miejscem dla dociekania, w czym tkwiła tajemnica sukcesów Macedończyka. Dlatego opowieść nasza będzie krótka, ale za to aluzyjna. Poprzestaniemy na stwierdzeniu, że oprócz Bucefała Aleksander pielęgnował jeszcze pewną ideę. Otóż pragnął on zbratać robotników z inteligentami, przeprosząc Greków z Persami, zwycięzców ze zwyciężonymi, Zachód ze Wschodem. Przebierał się w perskie ciuchy, żenił swoich generałów z mezopotamskimi księżniczkami, a sam wziął za żonę córkę swego przeciwnika spod Issos, Dariusza. Marzyło mu się państwo i społeczeństwo uniwersalistyczne, ale umarł młodo — niewykluczone, że z przepicia na imprezie, którą wydał z okazji spotkania wojsk w Babilonie po wyprawie do Indii.

Zanim umarł, odzyskał na chwilę świadomość, spojrzął spode łba na zgromadzonych przy łożu generałów i na pytanie któregoś z nich czyni swoim następcą odparł: najgodniejszego. W tym momencie cały pomysł społeczeństwa uniwersalistycznego diabli wzięli, bo każdy z wodzów w oczywisty sposób siebie właśnie miał za najgodniejszego i nie zamierzał podporządkować się innym. Nadzieja na pokojowy rozwój świata prysła jak sen złoty. Dopóki żył Aleksander, generałowie nie wazyli się zipnąć przynięceni jego autorytetem. Po śmierci króla rozpoczęły się natychmiast wojny na górze, zwane wówczas wojnami diadochów (czyli po polsku — następców).

Wspólne stanowisko zajęli generałowie tylko w jednej kwestii, a mianowicie zgodnie postanowili popędzić kota namiestnikowi, którego Aleksander zostawił w Macedonii, by strzegł kolebki także jednoci imperium. Potem zaś wzięli się za łby. Najpierw Antygonos,

dziennikarze czasami tłumaczą, że trzeba chronić naszą młodą demokrację i dlatego dla dobra sprawy o pewnych rzeczach pisać nie należy. Przy tej okazji pojawia się niebezpieczeństwo tematów zastępczych, bo przecież jakieś afery muszą mieć miejsce. Ostatnio takim tematem okazało się złoto prezydenckiej kancelarii. Gazety pokazały tę sprawę tak, iż przeciętny obywatel nasłuchawszy się jeszcze plotek sąsiadek może dojść do wniosku, że złoto zostało przypadkowo odkryte gdzieś w zaka-

Wojny diadochów na górze

któremu w podziale prowincji przypadła Frygia w Azji Mniejszej zażądał od Selenkosa zasiadającego na wschodzie w Babilonie, aby ten zdał mu rachunek jak korzystał z dochodów swej domeny. Selenkos wyczuł pismo nosem i nie bawiąc się w buchalterię zmontował antyantygonosową koalicję z Ptolomeuszem (który po śmierci Aleksandra natychmiast opanował Egipt i w Aleksandrii ogłosił się królem) oraz Lizymachem (rządzącym po obu stronach Dardaneli, a swój bogaty skarbiec chowającym w Pergamonie). Po dłuższym łomotaniu w drugiej wojnie koalicyjnej Antygonos poległ, a jego wojsko przeszło niemal bez reszty do koalicjantów, których tak po prawdzie nie rozróżniało: w końcu wszyscy diadochowie byli Macedończykami i towarzyszymi broni Aleksandra!

Potem zakotłowało się w Macedonii, która po szeregu morderstw rodzimych powołała na swój tron Demetriosa, Antygonosowego syna. Ów siadłszy na tronie Aleksandra pomyślał także o imperium, czym rozjuszył pozostałych diadochów. W końcu pożarli się między sobą Selenkos i Lizymach. Ten ostatni poległ w bitwie na równinie Kurosu, która zakończyła epokę diadochów. W wielu krwawych wojnach skutecznie rozszarpali oni jedno supermocarstwo Aleksandra na cztery mocarstwa: Egipt, Syrię, Pergamon i Macedonię, grzebiąc idee uniwersalistyczne przynajmniej w kwestii organizacji państwowej i społecznej. I cóż że Antygonos miał silną osobowość, Lizymach — pergamońskie bogactwa, Ptolomeusz trzeźwość sądu, a Selenkos liczne cnoty króla-rycerza...

Kolejną epokę po okresie diadochów nazywa się w historii greckiego Wschodu epoką epigonów, czyli potomków.

Do następców diadochów pasuje jednak także przenośne znaczenie słowa epigon: „nietwórczy, naśladowca utalentowanych poprzedników, kontynuator przeżywających się kierunków”. Ich drobne wojny tak się bowiem miały do wojen diadochów, jak te do podbojów Aleksandra.

Na próżno szary obywatel dociekał o co chodzi w tym wszystkim. Jaki cel przyświecał diadochom czy epigonom? W czym przeszkadzała elitom jednoci macedońskiego dziedzictwa? Czemu się tak brały za łby? Czy powodowała nimi tylko przyziemna egoistyczna żądza władzy?

Odpowiedź na swe pytanie uzyskali szarzy obywatele nie od razu, tylko po wiekach. Otóż dzięki całym tym wojnom na górze świat wschodni uległ hellenizacji. Wytworzyły się nowe centra kultury i nauki: Aleksandria, Antiochia, Pergamon. Prawdziwym zwycięzcom licznych bitew, wojen i potyczek okazała się cywilizacja grecka. To ona dokonała największych podbojów, tworząc prawdziwe imperium uniwersalistyczne, choć bez imperialnej organizacji.

Czy warto było? Oto jest pytanie. W „Rewizorze” Gogola jest taka scena, gdy Horodniczy opowiada współtowarzyszom o swoim nauczycielu historii, fascynacie starożytności, który plonął cały, gdy opowiadał o Assyryjczykach i Babilończykach, a kiedy dochodził do Aleksandra Wielkiego to w podnieceniu aż walił krzesłami.

„Aleksander Macedoński był niewątpliwie bohaterem, lecz po cóż zarządzać krzesłami” — komentuje Horodniczy, postać skądinąd miętka i plugawa.

Maciej Łopiński

Złoto spod podłogi

markach kancelarii, oczywiście pod podłogą, i oczywiście jest to fragment jakiegoś potężnego spadku — komus odebranego. Teraz należałoby zerwać podłogi w całym budynku.

Prawda była nudna: w kancelarii zrobiono inwentaryzację, złoto było kupowane w poprzednich latach na prezenty, a jego wartość nie była oszałamiająca.

Prezydent przekazał to oświacie, bo tam pieniądze są najbardziej potrzebne. Zrobił to teraz, bo wcześniej nie mógł, a że w telewizji wyglądał na niezwykle zadowolonego? Każdy się cieszy, kiedy zrobi coś dobrego.

Może trzeba by się zastanowić nad hierarchią afer w tym kraju i skupić się na tych istotnych?

E.G.

Dział prewencji

Szachiści na start

Niewątpliwą atrakcją obecnego programu telewizyjnego jest emitowany od pewnego czasu tasmięć polityczny, zwany „Studiem Wyborczym”. Dzięki niemu widz, po raz pierwszy w życiu, może dowiedzieć się jakie w jego pocziwym kraju zawiązały się partie. W dawnych czasach, kiedy to działała tylko jedna partia, ludzie nabrali dużej niechęci do tej formy spędzania miodowych miesięcy swojego coraz krótszego (na skutek różnych ciekawych opadów) życia.

Już na sam dźwięk słowa zaczynającego się na „pe” a kończącego na „a” wyskakiwali przez okno lub wyciągali zawleczkę granatu.

Obecnie, w trakcie bulgoczącej sanacji kapitalistycznej, każdy kto tylko porusza się o własnych siłach (choć są wyjątki) zbiera się w kupę i zakłada

partię. Od emerytowanych donosicieli i szpiegów po nerwicę demokratyczną, od pivoszy po herbaciarzy, od aktualnej arystokracji i ziemiaństwa, po byłych chłopów pańszczyźnianych, od miłośników smrodu po zwolenników perfum itd.

Jak do tej pory — najciekawszy program w ramach „Studia Wyborczego” zaprezentowała moim zdaniem Zjednoczona Partia Szachów.

Partia Szachów oświadczyła bojowo, że jest partią walki. Zapowiedziała gruntowne oczyszczenie szachownicy, domagając się jednocześnie wzięcia wszystkich problemów w biało-czarnych barwach. A oto fragmenty jej dokumentów:

„Gra którą prowadzimy nie jest hazardem. My wygrywamy sprawy czysto i bez kantów. Podobnie jak rolnicy,

wiemy co to znaczy wolne pole. Nadziedziliśmy czas, by zrobić dobry ruch”.

Dziennikarze zarzucili Partii Szachów, iż preferuje przestarzały model społeczeństwa, oparty na arystokratycznej hierarchiczności typu rodzina królewska — poddani. Jeden z dziennikarzy postawił zarzut, iż jego zdaniem Goniec zbyt często bije Konia.

Partia Szachów, broniąc się, zapowiedziała zwiększenie kompetencji Wież oraz podniesienie rangi Pionków.

Co z tego wyjdzie — zobaczymy. Największym atutem wszystkich partii w tym i Partii Szachów jest to, iż po głośnym Szach Macie można zawsze zamknąć je do pudełka (co już wielu próbowało). Wówczas kończy się zabawa, a zaczyna życie.

Krzysztof Skiba
(szachista bezpartyjny)

